Numer świąteczny zawiera 12 stron

Rok XV. Nr. 353 (4559)

SŁOWO

Wilno, Czwartek 24 i Piątek 25 grudnia 1936 r.

Redakcja i Administracja: Wilno Zamkowa 2. Telefony: Redakcji 17-82. Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 12-ej do 1-ej.

Przedstawicielstwa:

BARANOWICZE — Kiosk A. Łaszuka
BRASŁAW — Wilcza 8 — O. Lewin
DRUJA — Kowkin
GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa 14, Księg. W. Włodzimierowa
GRODNO — N. Bass, Napoleona 11
HORODZIEJ — Księgarnia Kolejowa „Ruch"
KLECK — Sklep „Jedność"
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Matecki
ŁUNINIEC — Księgarnia Kolejowa „Ruch"
MOŁODECZNO — Księgarnia Kolejowa „Ruch"
NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Polska
NOWOGRÓDEK — Kiosk St. Michalskiego
N. ŚWIĘCIANY — Księgarnia Tow. „Ruch"
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.
PODBRODZIE — ul. Wileńska 15 — T. Gurwicz
PIŃSK — Kościuszki 42, filja Wydawnictw
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej
STOŁPCE — Księgarnia Tow. „Ruch"
SŁONIM — Studencka 30, filja Wydawnictw
SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty
ST. ŚWIĘCIANY — M. Lewin, Biuro Gazet, ul. 3 Maja 22
SZARKOWSZCZYZNA — M. Mindel, skład apteczny
WOŁOŻYN — Liberman, kiosk gazetowy
WARSZAWA — Kiosk Księgarni Kolejowej „Ruch"

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł., zagranicą 7 zł. Konto czekowe PKO. Nr. 80.259. W sprzedaży detal. cena jednego n-ru 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy 1-szpaltowy w tekście 40 gr. Za tekstem 30 gr. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 50 gr. W numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne o 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście i za tekstem 3-cioszpaltowy. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracji nie obowiązują.

WIGILJA BOŻEGO NARODZENIA.

Przygotowania kończą się wreszcie w dzień wigilijny, gdy Kościół podczas Mszy św. obwieszcza: „Dziś poznacie, że Pan przyjdzie i wybawi nas, a rano ujrzycie chwałę Jego" (Introit i Graduał). Wieczorem tego dnia, zazwyczaj przed północą, rozpoczynają się modły, związane z obchodem święta Bożego Narodzenia. Poprzedzają je nieszpory, w których obwieszcza się: „Wypełniły się dni Marji, aby porodziła Syna swego pierworodnego", a potem: „Wiedzcie, że blisko jest Królestwo Boże... boć się przybliża odkupienie Wasze", wreszcie w antyfonie na Magnificat: „kiedy słońce wzejdzie, ujrzycie Króla Królów wychodzącego od Ojca, jak oblubieniec z łożnicy swojej". Jutrznia na uroczystość Bożego Narodzenia składa się z trzech nokturnów, poprzedzonych invitatorium: „Chrystus się nam narodził, pójdźcie, uwielbmy Go". W nokturnach tych prócz odpowiednich psalmów odczytuje się proroctwa Izajasza, kazanie św. Leona Papieża, ustępy z Ewangelji św. Łukasza i św. Jana (w niektórych okolicach również genealogję według św. Mateusza) oraz homilje św. Grzegorza Papieża, św. Ambrożego i św. Augusty na. Każda z tych lekcyj rozpoczyna się błogosławieństwem i kończy modlitwą: „Ty zaś, Panie, zmiłuj się nad nami".

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA.

W Rzymie istniał dawny zwyczaj, że Papież pierwszą Mszę św. w dzień Bożego Narodzenia odprawiał zaraz po północy w bazylice N. Marji P. Większej, gdzie, jak wiadomo, przechowywane są relikwje Żłóbka. Stamtąd udawał się do Bazyliki św. Piotra, po drodze jednak wstępował do dworskiego kościoła św. Anastazji, której uroczystość przypadała na dzień 25 grudnia. Tu o świcie odprawiał drugą Mszę św., poczem trzecią, już za dnia w Bazylice Watykańskiej. Taką prawdopodobnie jest geneza trzech Mszy św., odprawianych przez kapłanów w uroczystość Bożego Narodzenia.

Reprodukcja znanego dzieła Rubensa Madonna z Dzieciątkiem Jezus.

Pierwsza z tych Mszy św., celebrowana tradycyjnie zazwyczaj o północy i popularnie zwana **Pasterką,** przypomina doczesne narodzenie P. Jezusa i mówi o niem w Ewangelji według św. Łukasza (2, 1 — 14), jednocześnie jednak słowami Lekcji z listu św. Pawła do Tytusa (2, 11 — 15) przypomna o duchowem odrodzeniu człowieka: „Okazała się Łaska Boża... aby śmy trzeźwo i sprawiedliwie i pobożnie żyli", a w modlitwie po Komunji błaga Boga, abyśmy „przez godne postępowanie zasłużyli dojść do uczestniczenia z Jezusem Chrystusem w niebie".

Z powtarzanej w modlitwach zwanych Laudes antyfony na Boże Narodzenie, rozpoczynającej się od słów: „Co widzicie, pasterze?" zrodziła się w średniowieczu myśl plastycznego przedstawienia hołdu pasterzy Nowonarodzonemu Dzieciątku Jezus, co odbywało się w świątyniach i dało początek misterjom o Bożem Narodzeniu.

Druga Msza św. na Boże Narodzenie uzupełnia w Ewangelji opis Narodzenia według św. Łukasza (2, 15, 20) i pełna jest radości spowodu wypełnienia proroctw i tego, że „cudowne Narodzenie naturę ludzką naprawiło" (Postcomm.).

Ewangelja trzeciej Mszy św. streszcza myśl całej liturgji Bożenarodzeniowej w słowach św. Jana: „Na początku było Słowo... a Słowo Ciałem się stało..." W Introicie przypomina ona proroctwo Izajasza: „Dzieciątko się nam narodziło..." i za św. Pawłem w liście do żydów (1, 1 — 12) wyjaśnia w lekcji niewątpliwość Bóstwa Jezusa, poczem w Graduale wzywa: „Wesel się Bogu, wszystka ziemio: objawił Pan zbawienie swoje... pójdźcie narody i uwielbiajcie Pana, albowiem dziś światłość wielka zeszła na ziemię" Ponieważ zamiast zwykłego odczytywania początku Ewangelji św. Jana Mszę św. kończy ustęp Ewangelji św. Mateusza o hołdzie Trzech Króli (2, 1 — 12), bardzo często nazywa się ją Mszą królewską.

Do przemyślenia przez święta.

Przed kilku miesiącami powiedziałem, że losy Polski zależą od tego, który z obozów w Polsce prędzej się skonsoliduje. Od tego czasu, **konsolidacja** na lewicy zrobiła ogromne postępy. Przedewszystkiem hasło **konsolidacji** jest tam uznane powszechnie. **Komuniści** chcą konsolidować, godzić się, z katolikami, z fabrykantami, z rabinami, z kimkolwiek. Inni lewicowcy, chociażby „naprawa" nie chce współpracy z komunistami, ale bynajmniej roboty konsolidacji lewicy polskiej nie utrudnia, conajwyżej chce komunistów postawić poza jej nawiasem. P. Rataj, p. Witos, socjaliści, masonerja, prasa żydowska wszystko to gotowe ustawić się w jeden szereg dla walki z endecją, nacjonalizmem, z polityką porozumienia z Hitlerem, dla zapobieżenia powrotowi „pułkowników" do władzy. Takie np. objawy: Tysiące urzędników państwowych, zrzeszone staraniem jakiejś niebezpiecznej masji kupuje w Warszawie gazetę: „Dziennik Poranny", aby gloryfikować bolszewizm hiszpański i odpowiednio oddziaływać na nastroje mas.

Niebezpieczeństwo jest wyraźne.

Kilka miesięcy temu można było jeszcze powiedzieć: Polska jest za armją hiszpańską, za narodowcami Hiszpanji i katolikami. Dziś już miałbym zastrzeżenie co do uogólniania tej formuły.

A jednak Polacy są narodem o „ukłonie" prawicowym. I teraz jakże liczne mamy siły, które nazwijmy narodowemi.

Oto p.p. Budzyński i Dudziński grzmią nacjonalistycznie z trybuny sejmowej.

Oto liczna prasa począwszy od najpoczytniejszego **„Il. Kurjera Codziennego"**, który stał się dziennikiem prawicowym, a kończąc na zdecydowanie nacjonalistycznej prasie południowej warszawskiej, która całkowicie opanowała stolicę.

Oto wreszcie stronnictwo narodowe, które ma klucz do mas.

Od wielu miesięcy nie atakuję, nie krytykuję stronnictwa narodowego. Czynię to całkiem świadomie, właśnie dlatego, że jestem w danej chwili zwolennikiem konsolidacji, zgody, jedności. Ale ostatecznie przychodzi chwila zapytania dlaczego endecy zwalczają Sejm, dlaczego przeciwdziałają wpływom nietylko **„Czasu,** ale jakiegoś **„Gońca, „Jutra, „Wieczoru"** lub **„ABC",** dlaczego nietylko nie zrobili **nic,** aby wzorem lewicy ułatwić konsolidację sił anty-lewicowych, ale przeciwnie, na każdą propozycję tego rodzaju odpowiadają **odmownie.**

Oczywiście można w tem miejscu artykuł zakończyć i zdobyć się na kilka mocnych słów potępienia, zawołać „oni wszystkiemu są winni" i złamać pióro z oburzenia. Wolę jednak tego nie czynić, wolę wleść w skórę takiego endeka i przeanalizować wszelkie możliwe tego stanu przyczyny. Sądzę, że przyszedł już na to czas.

ZAGADNIENIE SEJMU

Endecy zbojkotowali wybory. Uważałem to za nonsens, nawet z punktu widzenia ich partyjnych interesów. Ale dziś wołają: nie potrzeba nam Budzyńskich i Dudzińskich. My sami potrafimy Żydom lepiej nagadać. My jesteśmy antysemitami prawdziwymi, a oni sobie o antysemityźmie przypomnieli dlatego, że wiedzą, że wiatr wieje w te żagle. Niech zginie ten Sejm, zmienić ordynację wyborczą urządzić nowe wybory!

Ale czy **endecja** może nam gwarantować, że jeśli w danej chwili powrócimy do dawnej 5 przymiotnikowej ordynacji wyborczej, to oni endecy dojdą do władzy? Że będą mieli większość w parlamencie? Że Polesie w „uczciwych" wyborach, których się tak domagają wybierze nie p. Hołyńskiego i inż. Frejmana, lecz dwóch endeków na ich miejsce. Nonsens! W dzisiejszych warunkach „Fołksfront" ma wszelkie szanse zdobycia większości. Endecy—owszem—wejdą jako silne stronnictwo, ale nigdy jako większość. **Cała** Polska wyglądać będzie jak rezultat wyborów do Łodzi. Poznańskie, Pomorze, Śląsk da może endeków, Królestwo, Małopolska pół na pół, ziemie wschodnie przeważą na lewo.

Więc gdzież jest **logiczny, patrjotyczny** motyw przeciwstawienia się temu Sejmowi. Gdzież jest **prawo moralne** do przeciwstawienia się moim wołaniom, kiedy chciałem zgalwanizować ten Sejm. Widzimy przecież, że w tej sesji Sejm jest jednak zupełnie inny, niż był w sesji uprzedniej.

RADA M. POZNANIA

Tutaj uwaga nawiasowa. Ubolewam, że nie doszło do wyborów rady m. Poznania. Widzę w tem jeszcze jedno opóźnienie w realizacji konstytucji 23 Kwietnia. Obowiązująca ordynacja oparła wybór posłów na samorządach, jeśli nie będzie w Polsce prawidłowo obranych samorządów, to nie będzie też prawnych podstaw do działania tej ordynacji. To co się stało, jest wypadkiem bardzo szczęśliwym tylko dla „naprawy", kompromitacja której przy wyborach poznańskich była zupełnie pewna.

NIECHĘĆ DO LUDZI

Idźmy jednak dalej w swej analizie zagadnienia: dlaczego endecy nie rzucają haseł konsolidacji.

Wyobrażam sobie także moment psychiczny: „Cołgodzić się z byłemi bebeuszami! My którzyśmy tyle lat od 1926 r. cierpieli, teraz kiedy konjunktura obraca się ku nam, mamy zakładać jakieś spółki".

Tego rodzaju „krzyk serca" nie trafia do przekonania. Do władzy nie powinni przyjść ani byli bebeusze, ani też endeccy posłowie byłych Sejmów. Powinni przyjść ludzie nowi.

Resortów ministerjalnych jest zaledwie kilkanaście — polityka jest sztuką operowania masami. Nie chodzi tu o podział tek, czy wpływów, czy o klucz do rad nadzorczych przedsiębiorstw państwowych, które i tak powinny być zlikwidowane, a wszyscy od „Wspólnoty interesów" i inni ideowcy tego gatunku puszczeni na trawkę. Chodzi tu o to, czy ma być rzucone **HASŁO,** — hasło jedynego frontu antybolszewickiego, czy też ma stronnictwo narodowe działać ekskluzywnie, mobilizując tylko własnych adeptów, nie dopuszczając nikogo „obcego".

ZA PRZYKŁADEM HITLERYZMU

Zdaje się, że tutaj dotykamy istoty sprawy. Zdaje się, że „młodzi narodowcy" wyobrażają sobie zwycięstwo à la hitlerowcy, to znaczy bez żadnych Papenów, Schleicherów, Hohenzollernów, Hugenberga. Chcą — aby zdyscyplinowane kohorty endeckie, ożywione jedną ideją - monolitem doszły do władzy, bez niczyjej pomocy, bez żadnego współdziałania.

Otóż co do **prawidłowości i realności** takiego rozumowania mam jaknajwiększe zastrzeżenia:

A — co do realności.

Po-pierwsze błąd metodyczny. Właśnie, że Hitler nie doszedł do władzy sam, a potrafił się dogadać i z Hindenburgiem i z v. Papenem, od których dzielił go taki sam dystans, który w Polsce dzieli generałów naszej armji od członka sekcji młodych.

Po-drugie. Mamy przykłady rodzime. Nie będą one wyglądać zbyt imponująco, zwłaszcza wobec świeżo wywołanego obrazu dynamiki mas w hitlerji, ale, trudno, — realizmowi często towarzyszy chochlik złośliwy. Oto „Blokada" domu akademickiego w Wilnie i oto okupacja uniwersytetu w Warszawie. Zgódźmy się, że jedno i drugie było inicjowane przez endeków. „Blokada" się udała, okupacja warszawska plajtnęła na całego. Dlaczego? — Czyżby nie dlatego, że za ruchem młodzieży wileńskiej opowiedzieli się w Wilnie nietylko endecy, a operacja warszawska świadomie miała charakter ekskluzywnie partyjnej entrepryzy. Czyżby ten przykład nie był wart dyskusji.

B. — Co do prawidłowości.

W Polsce prawicowej, narodowej, katolickiej nie wiele mamy gustu do systemów totalnych. Rozumiemy, że we Włoszech, w Niemczech może to było dla walki z bolszewizmem konieczne, ale sądzimy, że u nas możemy zwyciężyć bolszewizm, także w inny sposób. Toteż nie oceniam zbyt wysoko szans endecji na osiągnięcie **totalizmu.** Natomiast obawiam się, że miraż totalizmu i kopanie możliwych sojuszników powiększa szanse „Fołksfrontu".

Gdyby można było na to wszystko usłyszeć rzetelną, spokojną, poważną odpowiedź. **Cat.**

Słuszne pytania

LONDYN, PAT. Ambasador brytyjski w Hiszpanji Chilton, urzędujący, jak wiadomo, w Hendaye, nadesłał min. Edenowi datowaną z Salamanki z dn. 19 grudnia odpowiedź gen. Franco na przekazane mu przez ambasadora brytyjskiego propozycje międzynarodowego komitetu nieinterwencji, ustanowienia kontroli lądowej i morskiej w Hiszpanji, dla ścisłego przestrzegania zasady nieinterwencji

Odpwiedź gen. Franco zaczyna się od wyrażenia żalu, iż rząd brytyjski, występujący zazwyczaj w obronie cywilizacji europejskiej, nie pojął jeszcze „wielkości hiszpańskiego ruchu narodowego i w dalszym ciągu utrzymuje stosunki z tak zwanym rządem w Walencji, którego czerwone i anarchistyczne hordy grasują niezależnie jedne od drugich na obszarach nie okupowanych jeszcze przez armję narodową".

Gen. Franco stawia następnie 4 pytania, zmierzające do ustalenia dodatkowych szczegółów:

1) „Jakie są główne punkty dostępu do terytorjum Hiszpanji, przewidziane przez projekt kontroli, a zwłaszcza czy zamierzona jest kontrola dru-

(DOKOŃCZENIE NA STRONIE 4-EJ)

PLOTKI

„Merkurjusz" o „Naprawie"

Oryginalny i ciekawy „Merkurjusz" wystąpił z artykułem p.t. „Geografja polityczna Polski przy końcu 1936 r.". Jak już podkreśliło „Jutro" najciekawsze dane znajdujemy o „Naprawie".

Merkurjusz konstatuje:

„Naprawiacze" tem się właśnie odznaczają, że mają cukierek dla każdego. Ale jak te słodkie hasła wyglądają w praktyce?

W praktyce „Naprawa" trzyma się zasady rybaka: zakładać na haczyk to, co lubi ryba. W Warszawie puszcza na wodę hasło o „zmniejszeniu liczby Żydów", a w Łodzi wydaje pismo „Zew Sumienia" w stu procentach filosemickie. W Warszawie kokietują, kogo trzeba „Polską, należycie uzbrojoną", „cnotami żołnierskiemi" i t.d. a w Łodzi maszerują w pochodzie razem z komunistami, niosąc czerwone sztandary.

Teraz o akcjach „na serjo" naprawiaczy i o ich wyjątkowej dla interesów państwa szkodliwości:

Jedyną akcją, która wygląda na robioną z sercem przez „Naprawę" jest polityka prowokowania Niemców na Śląsku, wzniecania walk wyznaniowych na Kresach, siania fermentu między większą i mniejszą własnością ziemską, rozpalania walki klasowej w miastach i, jako linja generalna: wysiłki w kierunku pochwycenia władzy w Polsce w celu odegrania tej roli, jaką w Rosji odegrał Kiereński.

„Naprawa" praktykuje kameleonizm nietylko w przestrzeni. Z lubością uprawia go i w czasie. Żadna chyba grupa polityczna w Polsce nie zmieniała tyle razy szyldu, co „naprawiacze", występujący niemal co rok pod inną firmą.

Po wyjaśnieniu w jaki sposób (sposób masoński) „naprawiacze" prowadzą za nos różne organizacje, tak że istnienia tajnej sprężyny nie domyślają się nawet różne stare durnie — prezesi tych organizacyj — przeważnie strasznie zadowoleni z siebie i że swej roli „Merkurjusz" pisze:

Pragniemy zrobić miłą niespodziankę niższym członkom „Naprawy" i jako prezent gwiazdkowy ofiarować im nazwiska ich kierowników, wraz z interesującemi szczegółami co do funkcyj (podajemy je w nawiasie przy każdem nazwisku:)

Potem następuje wyliczenie: 1) p. Grażyński, wojewoda śląski, 2) Malski senator, 3) p. Szwedowski, kontakty z ZZZ oraz z ciężkim przemysłem p. Faltera, te ostatnie za pośrednictwem adwokata Kuncewicza, 4) p. Szurig, sekretarz generalny ZZZ, 5) p. Paprocki urzędnik w Prezydjum Rady Min. i członek wielu instytucyj, 6) p. Bolesław Srocki, redaktor „Narodu i Państwa", 7) Przedpełski od „Wspólnoty interesów", 8) Chmielewscy, jeden ze Śląska, drugi notarjusz, 9) p.p. Lechniccy, Zdzisław (b. poseł) Felicjan (b. minister) Tadeusz (b. poseł), 10) p. Hołczyński, prezes Trybunału Administracyjnego, 11) Kożuchowski z „Banku Gospodarstwa Krajowego, 12) Kierzkowski, b. komendant strzelca, 13) p. Dłouhy (b. szef wydziału personalnego w Min. Sprawiedliwości, przepędzony przez min. Grabowskiego), 14) p. Gawlin, 15) p. Tomczak, 16) p. Gierat, 17) p. Wład. Kamiński — poseł, 18) p. Nowak ze Śląska, 19) p. Jeszke, senator, notarjusz, 20) Tadeusz Kopeć, notarjusz, 21) Stefan Lenartowicz, dyrektor Światowego Związku Polaków, 22) Tomasz Piskorski zw. Polaków Zachodnich, 23) Wiesław Czerwiński— 24) Czesław Zagórski, 25) Stranch, 26) senatorka Fleszarowa, 27) Józef Stypiński od S.U.P. i urzędników, 28) Surzyński, kandydat na vice-marszałka, 29) Korzeniowski — kresy zachodnie, 30) Adam Nowakowski, 31) Juljan i Józef Rzózka, 32) Beder - ski, komisarz Gdyni, przyjaciel p. Zabierzowskiego, 33) Gustaw Zieliński ZZZ, 34) Piotr Olewiński — senator, 35 Piaskiewicz, 36) Stanisław Rudnicki, 37) Janusz Rakowski — dyrektor Ligi Morskiej i Kolonjalnej, sekretarz p. Kwiatkowskiego,, 38 p. Martiu z ministerstwa skarbu, 39) Czesław Dębicki — poseł 40) Gliński i Suchorzewski posłowie z Wołynia, 41) Różycki od ról młodzieżowych, 42) p. Katelbach od spraw litewskich i inni.

Pisma naprawy: 1) Polska Zachodnia, 2) Front Robotniczy, 3) Nowy Kurjer (Poznań) 4) Zew Sumienia (Łódź).

Kiedy Prezydent Mościcki
jedzie do Rumunji

W prasie wiedeńskiej pojawiły się doniesienia, iż p. Prezydent Rzplitej prof. Mościcki ma wyjechać do Rumunji z wizytą oficjalną. W tej sprawie toczą się rozmowy protokularne. Zródła rumuńskie utrzymują, że wyjazd p. Prezydenta, któremu ma towarzyszyć min. Beck, miałby poprzedzić wizytę króla Karola w Polsce, w Warszawie i Krakowie.

Doniesienia te zbiegają się z oświadczeniem min. Becka, który w swojem exposé w Senacie zapowiedział spotkanie głów obu państw. Nie wspominał tylko o kolejności tych wizyt, tak samo jak nie wspominał o terminie wizyt.

Trudno dzisiaj dowodzić, czy informacje wiedeńskie, dotyczące kolejności wizyt, odpowiadają istocie rzeczy. Faktem jest przesądzonym, że do wizyt tych dojdzie najdalej na wiosnę, jakkolwiek wszystko wskazuje, że przypadłyby one raczej na miesiące zimowe.

Interpelacja posła ks. Lubelskiego
w sprawie zjazdu Związku Nauczycielstwa Polskiego

Poseł ks. Lubelski wniósł do laski marszałkowskiej interpelację w sprawie jubileuszowego zjazdu członków Związku Nauczycielstwa Polskiego w Święcianach wileńskich w dniu 21 i 22 listopada 1936 r.

Społeczeństwo katolickie w Polsce w wysokim stopniu zostało zaniepokojone faktami, które miały miejsce podczas jubileuszowego zjazdu członków Związku Nauczycielstwa Polskiego, odbytego dnia 21 i 22 listopada 1936 r. jako też wydarzeniami w związku z tym zjazdem.

Na zjeździe tym bowiem otwartym w obecności wojewody wileńskiego p. Bociańskiego i kuratora p. Godeckiego członkowie zjazdu napadali na katolickie wychowanie w szkole i na duchowieństwo, odzywając się pogardliwie o obrzędach katolickich. W tym duchu przemawiał p. p. Kolanko, prezes ZNP p. Bronisław Owczynnik, nauczyciel z Dukszt, p. Niciński, nauczyciel z Łyngmian.

Podczas kazań, które miał w kościele parafjalnym prefekt tamtejszego gimnazjum państwowego ks. Bolesław Grams, w których poruszone zostały ze stanowiska katolickiego aktualne sprawy zjazdu, które wywołały w mieście wielkie zgorszenie i oburzenie, niektórzy członkowie zjazdu usiłowali w kościele wywołać awanturę ironicznemi i obelżywemi słowami.

W związku z temi kazaniami został bezprawnie ks. Grams zawieszony w czynnościach prefekta przez dyrektora gimnazjum p. Antoszczaka, a w dniu 27-11 1936 przerwano mu lekcje religji w tamtejszej szkole ćwiczeń. Od tego czasu niema w tych szkołach nauki religji.

Śledztwo prowadzone w tej sprawie przez p. wizytatora Rzeszowskiego z Wilna było prowadzone bardzo jednostronnie. P. wizytator poza jedną nauczycielką i ks. Gramsem przesłuchiwał samych tylko członków Z. N.P., nie przesłuchiwał świadków podanych przez księdza Gramsa, ani nie przyjął delegacji rodziców. Również bardzo nietaktownie obszedł się z księdzem Gramsem p. kurator Godecki, przyjmując go ze złością i ironją.

Podpisany zapytuje p. ministra:

1) co zamierza uczynić, by podobne fakty godzące w Kościół i duchowieństwo, a wywołujące oburzenie i zgorszenie wśród społeczeństwa ze strony pewnej części podwładnego nauczycielstwa należącego do ZNP nie miały miejsca?

2) czy dla objektywnego zbadania sprawy w Święcianach gotów jest wysłać komisję z ministerstwa W.R. i O. P. złożoną z osób niezaangażowanych w ZNP?

3) co zamierza uczynić by krzywda wyrządzona ks. Gramsowi została jaknajrychlej naprawiona?

Cenne zarządzenia

W ostatnich czasach sprawa walki z demoralizacją ulega znacznej poprawie dzięki temu, że akcję społeczeństwa poparł okólnik p. ministra spraw wewnętrznych z dn. 9 czerwca rb. o zwalczaniu pornografji. Jednak nadal jest tu b. wiele do zrobienia, to też z uznaniem witamy zarządzenie komendanta gł. Policji Państwowej gen. Kordjan Zamorskiego o roztoczeniu przez funkcjonarjuszów policji czujności nad młodzieżą szkół powszechnych, średnich i równorzędnych. Rozkaz gen. Kordjan Zamorskiego brzmi:

1. Wszystkie organa policyjnych jednostek wykonawczych (policji męskiej i kobiecej, mundurowej i śledczej) podczas pełnienia służby mają zwracać baczną uwagę na młodzież szkolną wałęsającą się w czasie zajęć szkolnych, wystającą pod budynkami szkół żeńskich, publicznymi lokalami rozrywkowymi, zaczepiającą dziewczęta i publiczność, tamującą ruch i zakłócającą spokój publiczny, palącą w miejscach publicznych papierosy, spacerującą w towarzystwie kobiet lekkich obyczajów i t. p. legitymować ją i zawiadmiać o tych wypadkach właściwą przełożoną danego ucznia (uczenicy) władzę szkolną;

2. ponadto zarządził kontrolowanie publicznych lokali rozrywkowych, posiadających urządzenie do gier rozrywkowych (bilard i inne), wszelkich zakładów gastronomicznych (restauracje piwiarnie, winiarnie, bary-automaty) — i legitymowanie znajdującej się w nich młodzieży szkolnej zwłaszcza w godzinach zajęć szkolnych;

3. rozkaz komendanta głównego policji państw. nakazuje obserwowanie miejsc zawodowej sprzedaży (kioski) papierosów oraz dzienników, które niezależnie od swego przeznaczenia trudnią się często dostarczaniem młodzieży szkolnej filmówek pornograficznych, różnych broszurek i ulotek o treści niemoralnej, a nierzadko nawet środków odurzających (narkotyków) i pociąganie winnych do odpowiedzialności;

4. podobnie w stosunku do zdeprawowanych jednostek społecznych (właścicieli szynków, rozpijających młodzież szkolną — poleca stosowanie bezwzględnie przepisów ustawy z dn. 21 marca 1931 r. (art. 8. ust. 10 i 19) o ograniczeniach w sprzedaży, podawaniu i spożyciu napojów alkoholowych.

We wszystkich przypadkach, w których policja za naruszenie przepisów prawnych będzie zmuszona sporządzić doniesienie do władzy administracyjnej na ucznia (uczenicę), obowiązana jest zawsze odnis takiego doniesienia przesłać właściwej przełożonej władzy szkolnej danego ucznia (uczenicy).

(KAP)

Tysiące dzieci naszych rolników na Wileńszczyźnie czeka na szkoły Czy wpłaciłeś już na Fundusz Szkolnictwa Prywatnego P.M.S. na Wileńszczyźnie? Konto czekowe P.K.O. Nr. 80630

Księżniczka Juljana i książę Bernhard

Holenderska następczyni tronu z narzeczonym.

W dobie przerostów etatyzmu

Komisja do zbadania gospodarki przedsiębiorstw państwowych, która miała zakończyć swoje prace, bardzo niedaleko się dopiero posunęła.

Z ogłoszonego komunikatu wynika, że w toku uzgodniania są wnioski dotyczące „Reklamy Pocztowej", wydawnictwa książek szkolnych, zakładów wodociągowych na G. Śląsku, państwowych zakładów higjeny oraz przetwórni mięsnych w Dębicy i w Chodorowie.

Komunikat ogłasza, że wnioski w sprawie przedsiębiorstw żeglugowych, huty „Pokój", „Starachowic", Państw. Zakładów Przemysłowo - Zbożowych, „Orbisu", „Lotu" i stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki są dopiero w opracowaniu.

Komunikat donosi, że prace komisji mają być ukończone w terminie do 1 kwietnia 1937 r.

GROTA NARODZENIA
W BETLEJEM

Betlejem Judzkie, stare osiedle chanaeńskie, sławny Gród Dawida, jest dziś niewielkiem, około 7 tysięcy mieszkańców (według spisu z r. 1925) liczącem miasteczkiem, z których trzy czwarte stanowią chrześcijanie. Położone w odległości zaledwie 9 klm. na południe od Jerozolimy, konkuruje ono z nią w uczuciach wszystkich chrześcijan, bowiem kiedy Jerozolima była świadkiem Męki, Ukrzyżowania i Zmartwychwstania Pana Jezusa, Betlejem było widownią cudu Narodzenia Pańskiego.

Autentyczność miejsca narodzenia nie ulega najmniejszej wątpliwości, bowiem Grota Narodzenia była i jest przedmiotem szczególnej czci od czasów najdawniejszych. Świadczą o tem zachowane pisma Orygenesa (ok. 215 r.) i wcześniejszego od niego męczennika palestyńskiego Justinusa (ok. 155 r.) oraz wielu innych. Święci Hieronim i Paulin z Noli (obaj z końca IV w.) nadmieniają nadto zgodnie, że w początkach II w. cesarz rzymski Hadrian (117 — 138) dla zohydzenia chrześcijanom tego miejsca polecił przy Grocie urządzić gaj pogańskiego bożka Adonisa. Kiedy wreszcie chrześcijaństwo zdobyło należne sobie prawa w imperium rzymskiem, cesarz Konstantyn w r. 326 wzniósł nad Grotą wspaniałą pięcionawową bazylikę, pod której chórem znalazło się miejsce Narodzenia. Bazylika Konstantyna przetrwała do dnia dzisiejszego i jest zapewne najstarszą z zachowanych świątyń chrześcijańskich, a w każdym razie jedyną ocalałą w Palestynie z owych czasów. Jest to wielki poważny w linjach budynek o rozmiarach 62 × 25 m., podzielony na nawy poczwórnym rzędem monolitowych kolumn, noszących ślady starożytnych malowideł.

Ściany bazyliki ozdobione były niegdyś pięknemi mozaikami, których dziś zachowały się ledwie niewielkie ślady. Mozaikową o pięknych barwach była również, jak świadczą niedawne odkrycia, posadzka bazyliki. Do świątyni prowadziły niegdyś szerokie wrota, obecnie zamurowane. Dziś do wnętrza dostać się można tylko wąskiem przejściem. Bazylika Narodzenia, ongiś znajdująca się pod opieką Franciszkanów z kustodji Ziemi Świętej, jest obecnie we władaniu Greków prawosławnych i tylko niektóre jej części od dane są do dsypozycji katolików.

Największa świętość Bazyliki — Grota Narodzenia — mieści się jak wspomnieliśmy, pod chórem i posiada dwa wejścia z nawy środkowej. Jest to stosunkowo niewielkie (12 × 4 × 3 m.) pomieszczenie wykute w skale. Jedynie sklepienie jest sztuczne, wzniesione podczas budowy świątyni. W części wschodniej Groty, tuż obok schodów, przed niewielkiem wgłębieniem, na białej marmurowej posadzce widnieje umieszczona tu w XVIII w. srebrna gwiazda z łacińskim napisem: „Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est". Jest to według tradycji miejsce, gdzie Słowo Ciałem się stało.

Tuż obok — na lewo — znajduje się miejsce, również wyłożone białym marmurem, gdzie stał Żłóbek, albo samo było Żłóbkiem, tradycja bowiem o Żłóbku drewnianym jest prawdopodobnie późniejszego pochodzenia. Św. Hieronim, który jako pustelnik 35 lat przebywał w jednej z grot Betlejem, skarży się bowiem gorzko w jednej ze swych homilij na Boże Narodzenie, że usunięto dawny Żłóbek gliniany i zastąpiono go srebrnym... Miejsce Żłóbka, podobnie jak mieszczący się na przeciwko ołtarz Trzech Mędrców, należą do katolików, przyczem ołtarz Trzech Mędrców jest jedynym, przy którym kapłanom katolickim wolno odprawiać nabożeństwa.

—::—::—

KSZTAŁĆCIE DZIECI W CNOTACH OBYWATELSKICH. NIECH WSZYSTKIE NALEŻĄ DO KOŁA UCZESTNIKÓW TOWARZYSTWA POPIERANIA BUDOWY SZKÓŁ POWSZECHNYCH W SWOJEJ SZKOLE

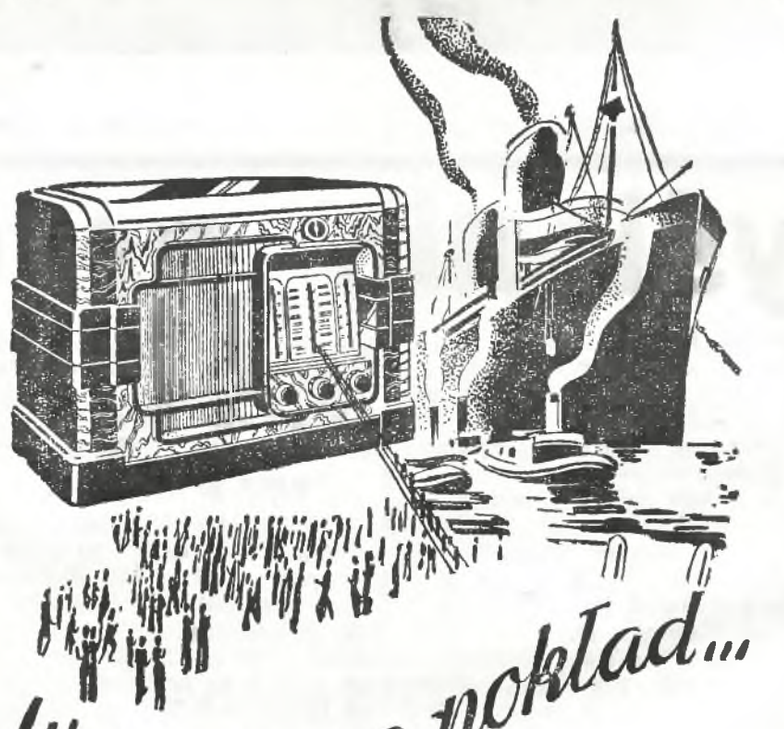

LONDYN CZY SZTOKHOLM, KONSTANTYNOPOL CZY ALGIER

co wieczór do innego kraju poniesie Was na falach radiowych ultranowoczesny odbiornik

KOSMOS-ZERDIK

typ SUPER RECORD

o zdumiewającym zasięgu na cały świat

Ultranowoczesna 6 lampowa superheterodyna o 7 obwodach strojonych zaopatrzonych w magiczne oko i mózg automatyczny.

KOSMOS RADIO

Demonstracje i sprzedaż na dogodne raty we wszystkich firmach radiowych

Przedstawicielstwo firmy M. ZANDBERG, „KOSMOS" Sp Akc. na rejon wileński prowadz firma WILNO, JAGIELLOŃSKA 3, TEL. 16-14.

W WIRZE STOLICY

PANORAMA GROCHOWSKA

Magistrat warszawski chce nareszcie wsadzić trochę pieniędzy w sensowny interes. A zarazem sztuka na tem skorzysta.

Nie, nie! Nie będzie to jeszcze jedno pismo literacko - artystyczne czytywane wyłącznie od niechcenia przez korektora — jak Pion, ani dziesiąty zbędny teatr, ani mleczarnia Agril — gdzie wszystko kosztuje trzy razy drożej niż w każdej innej, ale zato jest dwa razy gorsze. Nie, chodzi o panoramę bitwy pod Grochowem.

5 lat temu, w stulecie, napuszone władze posadziły parę drzewek na miejsce wyrąbanej przez patrjotycznych kmiotków Olszynki i zabroniły właścicielom terenów placu boju budować cokolwiek.

— Trzeba uczcić należycie plac — pamiątkę! wybełkotały władze.

Ano, przez sentyment dla powstania, przez zrozumienie dla pięknej inicjatywy — właściciele nie protestowali choć właściwie zostali wywłaszczeni. Bo na czorta plac pod miastem gdzie wolno tylko krowę wyprowadzić na spacer.

No i uczczono Olszynę. P. K. P. wybudowało akuratnie na terenie bitwy remizy, transformatory, bloki... zelektryfikowano Olszynkę.

Kolejowy ten sposób upamiętnienia nie przypadł wszystkim do smaku. I oto magistrat zaproponował Kossakowi wymalowanie panoramy Grochowskiej.

Koszt wyniesie 300.000 zł. Nie takie sumy wydawali ojczymowie miasta. Ale, że teraz pieniądze nie pójdą na szalenie dochodowe inwestycje jak cegielnia, piekarnia, gospodarstwo rybne — więc nie zostaną bezpowrotnie stracone.

Zapytany o radę Lwów przyznał uczciwie, że panorama Racławicka od 30 lat zwróciła wszelkie wydatki i daje obecnie netto 30.000 zł. dochodu. To najrentowniejsze przedsiębiorstwo miejskie.

Najgłupsi ludzie i dygnitarze magistraccy muszą zrozumieć, że panorama Grochowska będzie robiła furorę, że każdy warszawiak podrałuje ją obejrzeć, każdy prowincjusz co ze swą Magdą wybierze się do stolicy w podróż poślubną.

Warszawa ma tak znikomo ciekawych rzeczy do oglądania, Zachęta tak zniechęca, że panorama będzie istnem dobrodziejstwem. Te 300.000 zwrócą się w trzy lata, a potem Grochówka stanie się złotodajną kaczką.

Zgroza, że tak długo nie wykorzystano Kossaka. Tyle bitew stoczyła Polska, tyle lat żyje Kossak i — wciąż malował konie i miljarderów amerykańskich. Powoli, późno, ale w każdym razie szczęśliwie, że wreszcie pomyślano o skorzystaniu z usług genjusza!

Karol.

Działacz Z. N. P.
skazany na 3 tygodnie aresztu

Wczoraj wydany został wyrok w sprawie sekretarza Z.N.P. i redaktora „Płomyka" Stanisława Machowskiego, oskarżonego o pobicie nauczyciela Wiśniewskiego w lokalu Związku Nauczycielstwa Polskiego, oraz p.p. Stattlerówny i Mayera, oskarżonych o współdziałanie w pobiciu oraz fałszywe przedstawienie całego zajścia podczas obrad zjazdu nauczycielstwa.

Mayera i Stattlerównę sąd uniewinnił, wychodząc z założenia, że wina podczas przewodu sądowego nie została dowiedziona. Machowski skazany został na 3 tygodnie aresztu z zawieszeniem, przyczem karę tę na zasadzie amnestji mu darowano. Koszty sądowe ma pokryć p. Machowski.

Czytelnikom Przykazania mody Przed kasą

Raz do roku, w wielkie święto, należy zwrócić uwagę na czytelnika, supponując, że tenże zwraca na nas uwagę. We wczorajszym **Kurjerze Wileńskim, Helena Romer - Ochenkowska** czyni to tak:

Zamiast wizyt i pocztówek świątecznych przesyłam tą drogą serdeczne życzenia moim znajomym i czytelnikom, którzy tylokrotnie okazywali mi ustne i listowne uznanie, oraz zainteresowanie pisanymi przeze mnie artykułami. Wyczuwali słusznie, że były zawsze pisane z głębokiego przekonania, bez celów ubocznych lub osobistych.

Korzystam ze sposobności, by tą drogą wyrazić wdzięczność tym, którzy mnie zrozumieli i ocenili moje intencje.

Helena Romer - Ochenkowska.

Pozwalam sobie dołączyć mój skromny podpis pod powyższe.

* * *

Skoro już weszliśmy w dziedzinę „Życie wytworne", to warto, zwłaszcza na święta przytoczyć, **„Dziesięć przykazań dobrze ubranego pana".** Publikuje je jedno z pism londyńskich, w porozumieniu ze związkiem angielskich krawców.

Oto one:

1. **Nigdy nie wolno ci nosić getrów.**
2. **W krajach, gdzie mówią po angielsku, nie wolno ci nakładać baskijki.**
3. **Nie wolno ci nosić szpilki do krawata, chyba, że wyobraża odznakę klubową.**
4. **Buciki z irchowym obszyciem wolno ci nosić tylko wówczas, jeśli masz odmrożone nogi.**
5. **Nie wolno ci nosić chusteczki z widocznym monogramem w kieszonce po lewej stronie piersi.**
6. **Kolorowa chusteczka w takiejże kieszonce w palcie, świadczy o złym smaku.**
7. **Jaskrawe skarpetki są w dzień niedopuszczalne. (Czyżby w nocy? — dopisek mój).**
8. **Nigdy nie wolno ci nałożyć czarnego kapelusza do bronzowego ubrania.**
9. **Odwrotnie również. To samo dotyczy rękawiczek, krawata i bucików.**
10. **Do smokinga nie wolno ci absolutnie włożyć kapelusza słomkowego, chyba, że chcesz udawać Chevaliera, w programie kabaretowym.**

* * *

— Przyznaj się mój drogi... Czyś ty ożenił się ze mną dla mnie samej, czy dla moich pieniędzy?

— Wyłącznie dla ciebie, kochanie. Przecież pieniądze z góry przeznaczone były dla wierzycieli".

* * *

Przed kasą jednego z teatrów wileńskich, w niedzielę po południu, nie było wielkiego tłoku i ścisku.

— Jakaś pani odwraca się oburzona i woła do jakiegoś poczciwego grubasa, stojącego za nią:

— Niechże pan się tak nie rozpycha...

— Proszę pani — sumituje się grubas — ja się wcale nie rozpycham, ja tylko westchnąłem..."

Wybr. Wel.

Notatki polemiczne

Bunt Młodych

W **„Buncie Młodych"** artykuł „Rachunek sumienia" obrazuje syntetycznie sytuację wewnętrzną Polski:

Ciekawym objawem jest pogłębiający się podział na front narodowy i front ludowy z wyraźną przewagą pierwszego w społeczeństwie, podczas gdy w obozie rządowym trwa nadal klajster i „linja podziału" biegnie nadal albo według historycznych wspominek, albo według koterji, albo zygzakowato załamuje się według jakichś osobistych sympatyj i animozyj. Rząd urzęduje, ale nie rządzi. Bo rządzić — to znaczy jednak kierować opinją publiczną. A nawet BOA tego dzisiaj nie robi. Opinją próbuje kierować, na swoją rękę, p. Poniatowski, p. Grażyński, chwilami p. Kwiatkowski.

Rząd, który panuje ale opinją publiczną nie kieruje, posiada na prowincji odpowiednika w postaci wojewodów, którzy i panują i rządzą i wywieszają własne sztandary polityczne. Najdalej idący przykład tego systemu trafnie upatruje „Bunt Młodych" w osobie wojewody Grażyńskiego.

Nawiązując do wyłamywania się z linji polityki zagranicznej pisze **„Bunt Młodych".**

Atak ten idzie nietylko od obojga opozycji — tylko na odcinku polityki zagranicznej utrzymuje się front 1928 r. — ale niestety ogarnia i niektóre człony obozu rządowego. W wielu wypadkach grają tu nerwy, o których pogardliwie, a trafnie, mówił Beck w swojem ostatniem ekspose. Ale gra tu również demagogja, głupota, no i — last not least — wpływy masońskie.

Ostatnią próbę takiej dywersji zrobił pan Grażyński, „wódz naprawy", Królewiątko śląskie. Przy okazji otrzymania t. zw. wawrzynu od spółki Kaden-Rzymowski et Co wygłosił mowę, której publikację wstrzymano w Polsce, ale która opublikowana w Niemczech, wywołała najgorszą reakcję. Mowa ta, djametralnie sprzeczna z całą linją polityczną Becka, jest dowodem, do jakiego stopnia wzrasta rozprzężenie naszej administracji. Odkąd to wojewodowie, niby dumni udzielni książęta, mają prawo mieć „swoją" politykę zagraniczną? Ładnie będziemy wyglądali, gdy nasz stosunek do Rzeszy będzie regulował wojewoda śląski, a stosunek do ZSSR wojewoda wołyński. Jak tak dalej pójdzie — to może p. Bociański będzie zgłaszał pretensje do Litwy Kowieńskiej, a wojewoda stanisławowski będzie zapowiadał aneksję Bukowiny. Za życia Piłsudskiego podobne rzeczy były nie do pomyślenia. I mamy nadzieję, że bliskim jest dzień, w którym przeciwko suwerennej polityce księcia udzielnego na Śląsku będzie protestował nietylko Mackiewicz, którego odwaga cywilna jedna mu szacunek i popularność w całym kraju, ale i cała opinja publiczna z półurzędową Gazetą Polską na czele.

Słusznie! Jeśli „Bunt Młodych" porusza dziedzinę polityki zagranicznej, to cóż się dzieje w zakresie polityki wewnętrznej, narodowościowej, wyznaniowej. Jeden z wojewodów popiera ukrainizację Cerkwi prawosławnej, inny jej polonizację, jeden wspiera Ukraińców jednego gatunku, drugi innego gatunku, trzeci mówi: niema Ukraińców, są tylko Rusini, czwarty powiada: wszyscy obywatele państwa polskiego są równi, wszyscy są więc Polakami. A członkowie rządu centralnego wprzężeni w codzienny kierat, urzędujący w hałasie dzwonków telefonicznych i wiecznie śpieszący się na jakąś uroczystość, nie mają dość czasu na zgłębienie tych spraw, które jednak są decydujące dla rozwoju Rzeczypospolitej.

Co do ministra Becka, to gotowi jesteśmy podpisać się pod artykułem „Buntu Młodych" w dziedzinie poglądów na tego ministra tam wypowiedzianemi, o ile „Bunt Młodych" uzna za słuszne nasze zastrzeżenia i obawy wypowiedziane w artykule o ostatniem expose min. Becka. **Cat.**

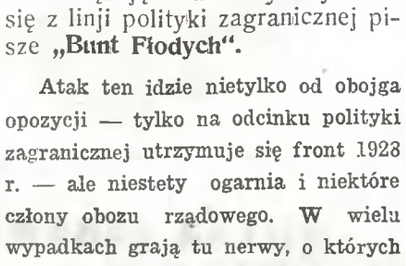

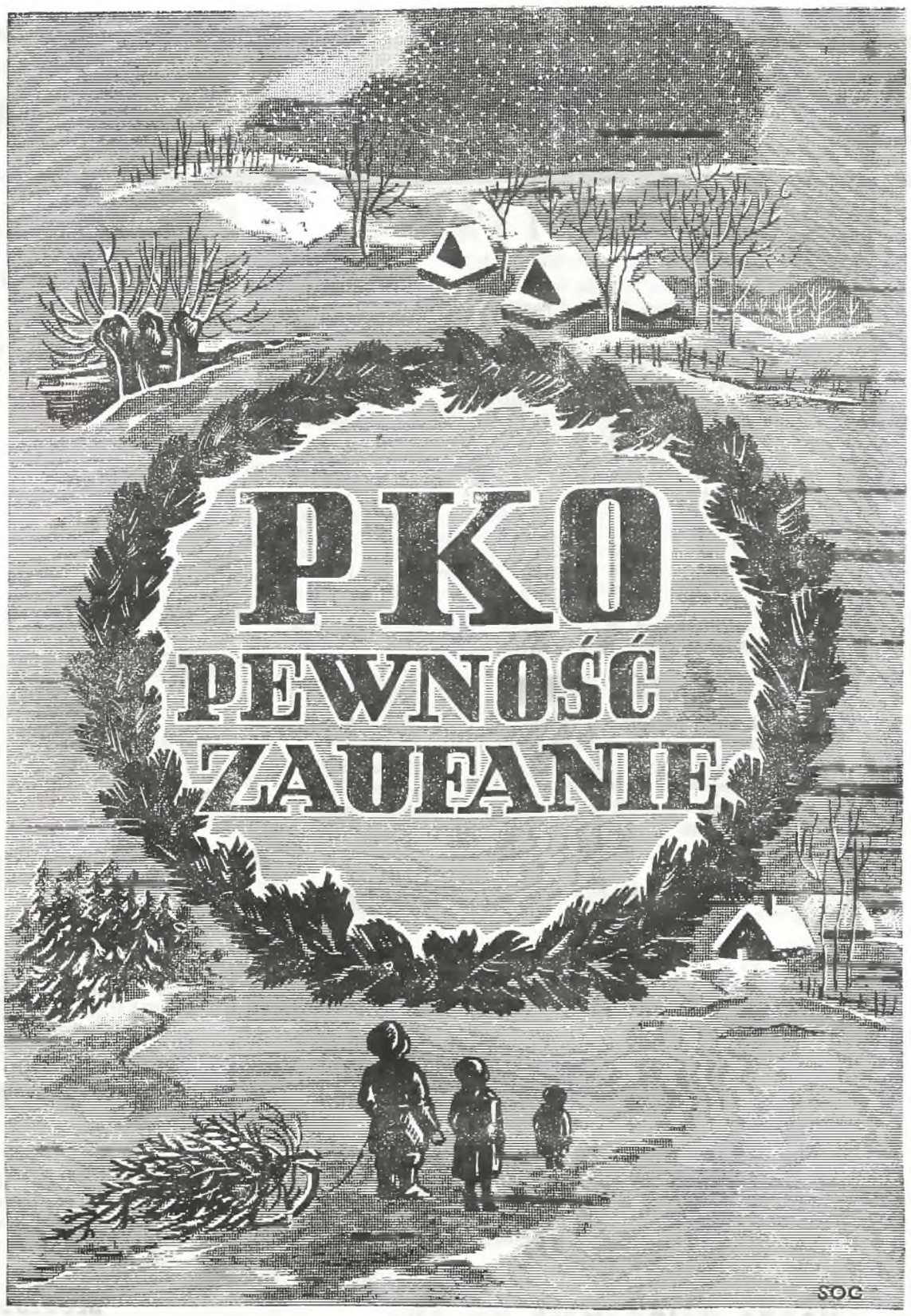

Stan zdrowia Ojca św.

MIASTO WATYKAŃSKIE. Sfery watykańskie kategorycznie zaprzeczają stale rozsiewanym alarmującym wieściom, dotyczącym stanu zdrowia Ojca św. Papież wprawdzie zmuszony jest w dalszym ciągu pozostawać w bezruchu z powodu rozszerzenia żył w lewej nodze, ale ostatnio nie zaszło nic takiego, co mogłoby pogorszyć ogólny stan zdrowia Papieża i usprawiedliwić alarmy.

Ojciec św. leży w łóżku, udziela w dalszym ciągu codziennie audjencje Kardynałowi sekretarzowi stanu Pacelliemu, dając swe zlecenia, dotyczące poszczególnych zagadnień, związanych ze sprawami Kościoła.

Wieści rozsiewane o rzekomem omdleniu Ojca św., o konieczności stosowania wzmacniających zastrzyków, o wezwaniu do łoża Papieża słynnego lekarza specjalisty z kliniki włoskiej — gdy doszły do wiadomości Ojca św., wywołały na ustach Jego uśmiech pobłażliwy.

Prawdopodobnie w dzień wigilijny Ojciec Św. wygłosi przez radjo watykańskie orędzie do świata całego.

Otwarcie Wystawy Sztuki Polskiej w Budapeszcie

BUDAPESZT. — Wczoraj odbyło się w gmachu węgierskiego Muzeum Sztuk Pięknych otwarcie Wystawy Sztuki Polskiej.

Wystawa zawiera wiele zabytków polskich, będących własnością muzeum, m. in. Bitwę pod Warną Matejki, cykl Grottgera „Polonia", oraz wypożyczony przez krakowskie muzeum narodowe zbiór szkiców Matejki.

Wystawę otworzył węgierski minister oświaty Homan, którego powitał przemówieniem charge d'affaires R.P. Mycielski. Ponadto na uroczystości obecni byli liczni przedstawiciele sfer urzędowych, artystycznych, naukowych, stowarzyszeń polsko - węgierskich, oraz członkowie kolonji polskiej.

—::—::—

Życzenia Wesołych Świąt

Czytelnikom i Przyjaciołom

pisma

zasyła REDAKCJA

ALBUMY WILEŃSKIE J. K. WILCZYŃSKIEGO

Zainteresowanie się starożytnościami wileńskiemi i historją Litwy w środku zeszłego stulecia stworzyło bogatą literaturę w tej dziedzinie. Prace naukowe Homolickiego, wybitnego historyka sztuki, Kirkora, Kraszewskiego, Eustachego Tyszkiewicza i wielu innych wzmogły znacznie ruch w dziedzinie zaniedbanej dotąd i leżącej odłogiem. Badano przeszłość kraju, dzieje Litwy, Wilna, zakładano muzeum, gromadzono dzieła sztuki. Społeczeństwo wileńskie wglądać zaczęło w rzeczy, których przedtem nie znało. Obawa przed zniszczeniem, które szerzyła ręka zaborcy, nakazywała uszanować to, co ocalało jeszcze i co przypominało dawną świetność kraju.

Na takiem tle zaczął pracować w Wilnie Jan Kazimierz Wilczyński, wydawca, który się zajął utrwaleniem istniejących jeszcze pamiątek wileńskich, drogą odtwarzania ich w odbitkach litograficznych.

W tym celu Wilczyński wydał szereg albumów z widokami Wilna, oraz innemi zabytkami godnemi upamiętnienia.

Należy przyznać, że Wilczyński miał ogromne wyczucie artystyczne i że zanotował rzeczy najważniejsze, aktualne i obecnie. Praca jego była ogromną, a sfera zainteresowań szeroka. Umiał on zauważyć rzeczy przeoczone przez znawców, a i dzisiaj budzące ciekawość, choć nieraz anonimowe.

Wydawnictwa Wilczyńskiego dotyczyły trzech zasadniczych kategorji. W pierwszej znalazły się „Widoki Wilna". Tu skolekcjonowane były widoki miasta i okolic. Wybitniejsze kościoły, place, pałace, piękniejsze ulice zostały ściśle odtworzone w litografjach przez najlepszych wówczas w Wilnie rysowników.

Znajdujemy tu katedrę, podwórze uniwersyteckie, Ostrą Bramę, kościół św. Piotra, Pałac Biskupi i wiele innych. Z okolic wileńskich są Tuskulany, Burbiszki, Werki i t.d.

Druga kategorja — to najrozmaitsze zabytki z dziedziny obrazów, archeologicznych wykopalisk i innych muzealjów. A trzecia, — to są małe obrazki święte zwykle wkładane do książki do nabożeństwa i te właśnie stanowią niezwykle bogaty materjał dla historji Sztuki Wil. Odtwarzają one bowiem wszystkie prawie wybitniejsze obrazy znajdujące się w kościołach wileńskich. Czechowicz i Smuglewicz znaleźli się tu na pierwszem miejscu i w przeważającej liczbie, zatem zaś wiele obrazów anonimowych, postacie Świętych, ołtarzów i relikwij.

Te nieduże, minjaturowe obrazki są niezrównane pod względem swego wykonania technicznego. Są to przeważnie staloryty, cięte przez znakomitego sztycharza Antoniego Oleszkiewicza, niezwykle precyzyjne, wierne z oryginałem i artystyczne w wykonaniu. Oprawa ich, składająca się z ramki tłoczonej w papierze w postaci jakiejś misternej koronki, dodaje im wiele uroku tak charakterystycznego dla owych czasów.

Powaga zadania, jakiego się podjął Wilczyński nakazywała mu użycie najlepszych na owe czasy środków technicznych. To też nie mógł on wykonać prac swoich w zakładach wileńskich, a udał się do Paryża do słynnej wówczas litografji Lemercier'a. I trzeba oddać słuszność, że litografje tej firmy są świetne. W Wilnie prosperowała wówczas litografja Oziembłowskiego, która nie mogła dać wyników zadawalniających z braku wydoskonalonego personelu technicznego.

W celu sporządzenia rysunku na kamieniu litograficznym, trzeba mieć dokładny oryginał, aby go skopjować. Ścisłości wizerunku wymagał odbiorca z jednej strony, a litograf z drugiej strony. To też dokładność była tu istotnym warunkiem, zapewniającym powodzenie zamierzeń Wilczyńskiego. Rysunki z natury, które potem przesyłano do Paryża wykonywali: Chrucki, Żamett, Ludwinikow, Rusiecki i inni. Nazwiska ich są przeważnie notowane na litografjach, niektóre zaś widoki Wilna są pochodzenia nieznanego.

Pewną część swych litografij Wilczyński odbijał i w zakładach warszawskich, ale tych jest nie wiele.

Ponieważ Widoki Wilna wykonywano w Paryżu, zapewne przez jakiegoś Francuza, to też i obrazki te mają pewną cechę lokalnego stylu, szczególnie kiedy dotyczy to postaci umieszczonych w sztafażu, jakkolwiek tam i ówdzie spotykający się kontusz, albo strój ludowy oddany jest bardzo wiernie.

„Widoki Wilna" dziś stanowią **rzadkość bibljofilską** i antykwarską. Najwięcej poszukiwane są one tutaj w **Wilnie i mają dość znaczną** cenę, natomiast na terenie Warszawy albo gdzieindziej są znacznie mniej cenione, ale też i rzadziej się napotykają.

Kamienie litograficzne, na których są utrwalone te widoki, przechowują się jeszcze dotąd w Paryżu na składach dawnej litografji Lemercier'a u jej obecnego właściciela, i ponieważ zawierają one tak cenny dla nas materjał, poczyniono starania, aby kamienie te rewindykować.

Już ś.p. prof. Ruszczyc przed kilkunastu laty o nie zabiegał, a obecnie, prodziekan Wydziału Sztuk Pięknych U.S.B. prof. Morelowski udał się do Paryża w tymże celu. Trzeba nadmienić przy tej okazji, że jest to **sprawa trudna i kłopotliwa.** Kamieni tych jest bardzo wiele —do 700 sztuk. (Na jeden obrazek barwny składa się czasami kilkanaście kamieni). Zatem waga ich jest znaczna. To też załadowanie i przewiezienie tego materjału do Polski, a przynajmniej do Wilna, sprzężona będzie ze znacznemi trudnościami i prawdopodobnie kosztami. Wszakże wartość ich dziejowa i możliwość poczynienia nowodruków, opłaci wszystko to wielokrotnie. Należy więc życzyć powodzenia tej pięknej akcji, podjętej przez nasz uniwersytet, dążącej do gromadzenia rozproszonego po świecie dorobku naszej kultury.

J. Hoppen.

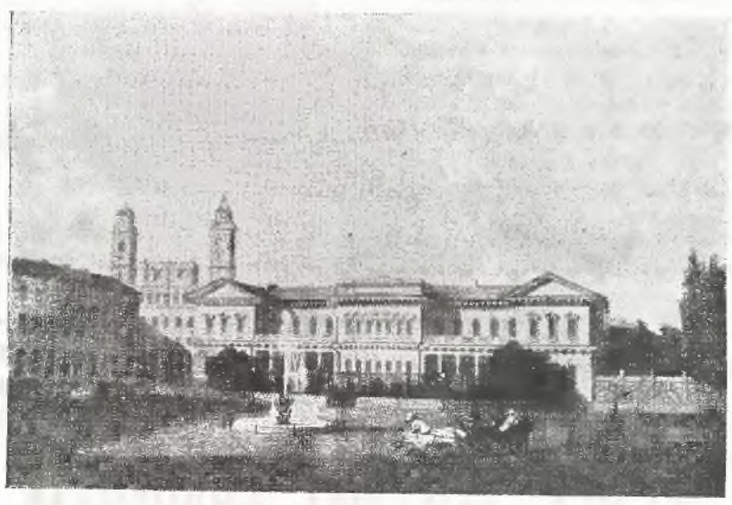

Widok obecnego Pałacu Reprezentacyjnego, z albumu Wilczyńskiego. Przed pałacem — fontanna, którą zniesiono przy ustawieniu pomnika Murawjowa

Widok ulicy Dominikańskiej, z albumu Wilczyńskiego. Po lewej stronie „Apteka pod słońcem", w głębi — Kościół Św. Ducha, po prawej stronie — „Instytut szlachetnej młodzi".

W POLSKIM DOMU — POLSKI RADJOAPARAT
VERTEX
DO NABYCIA J. SAŁASIŃSKI — Wilno — Wileńska 25.

SŁUSZNE PYTANIA

(POCZĄTEK NA STRONIE 1-SZEJ)

gorzędnych i mniejszych punktów wejścia, których jest tak wiele na granicy francusko-katalońskiej, oraz małych portów i punktów wybrzeża".

2) „Czy agenci komitetu nieinterwencji zająć się mają materjałem wojennym przywożonym do Hiszpanji, czy też również działalność ich obejmie wycofanie z frontów wielkich zapasów broni, zakupionych za złoto, ukradzione z banku hiszpańskiego, lub też zrabowane z prywatnych banków i domów".

3) „Czy komitet nieinterwencji zamierza ustalić agentów kontroli we francuskich miastach i portach, jak Marsylji, Perpignan, Bordeaux, Bayonne i innych, które są ośrodkami zaopatrzenia i rekrutacji dla rozmaitych czerwonych pseudorządów, które karmią anarchję, jaka rozpanoszyła się na terenach, nie zajętych jeszcze przez wojska narodowe".

4) „Na obszarach zajętych przez czerwonych t. zw. rządy nie posiadają kontroli nad masami, nie będąc w stanie zapewnić poszanowania ambasad, poselstwa lub osobistego bezpieczeństwa konsulów, jak to wykazały m. in. wypadki w Barcelonie i Bilbao. Kto więc będzie gwarantował skuteczną działalność agentów nieinterwencji przy wykonywaniu przez nich ich funkcji?

Gdy rząd narodowy otrzyma informacje co do powyższych 4 punktów, wówczas będzie kontunuował badania projektu komitetu nieinterwencji" — kończy gen. Franco swą odpowiedź, która sprawiła wśród brytyjskich czynników miarodajnych fatalne i deprymujące wrażenie.

Czy gen. Mangada opuści zdrajaców

AVILA. Pat. Agencja Havasa donosi: Wczaraj po południu przybył do Avili gen. Franco. Po przeprowadzeniu konferencji z generałami Mola i Saliquet odjechał on wieczorem do Salamanki.

Rozeszły się pogłoski, że milicjanci rządowi, oświadczyli, że są wysłani przez gen. Mangada, który ma zamiar poddać się dowództwu powstańczemu wraz z podległemi sobie na froncie madryckim oddziałami.

Zdobyte sztandary komunistyczne

SEWILLA. Pat. Powstańcza stacja komunikuje:

W Andaluzji wojska narodowe zajęły miejscowości Carpio Pedro Abad i Villa Franca de Cordoba, pomiędzy Cordobą a Bujalence. Nieprzyjaciel nie stawiał większego oporu, mimo to poniósł ciężkie straty w ludziach i materjale wojennym.

Na pozostałych odcinkach bez zmian.

PODCZAS ZDOBYCIA BOADELLA DEL MONTE WOJSKA NARODOWE ZDOBYŁY TRZY SZTANDARY, Z KTÓRYCH JEDEN MIAŁ ROSYJSKI NAPIS „TRZECIA BRYGADA MIĘDZYNARODOWA".

Na pobojowisku wojska rządowe porzuciły 126 zabitych, z których tylko jeden był milicjantem hiszpańskim.

ŻOŁNIERZE 15 PUŁKU RZĄDOWEGO PRZESZLI NA STRONĘ WOJSK NARODOWYCH.

Lotnictwo narodowe intensywnie bombardowało wczoraj przedmieścia Madrytu.

NASZA KSIĘGARNIA Sp. Akc.
Zw. NAUCZ. POLSK.
Oddział w Wilnie, Wielka 42, Tel. 21-31.

DOSTARCZA KAŻDĄ KSIĄŻKĘ polską znajdującą się w obiegu księgarskim. Bibljoteki korzystają ze specjalnych dogodnych warunków zakupu. Materjały piśmienne dla szkół i biur.

Administracja najpopularniejszych i najpoczytniejszych tygodników Z. N. P. Dla dzieci i młodzieży „Płomyk", „Płomyczek", „Mały Płomyczek" oraz wszelkich innych czasopism i „ilustracji szkolnej" wydanych przez Zw. Naucz. Polsk. Żądajcie katalogów i ofert.

Harcerz Delong pod opieką rodaków

OSTRAWA, PAT. Dziś zwolniony został z więzienia przedterminowo harcerz polski Jan Delong, skazany swego czasu przez rząd czeski w Morawskiej Ostrawie na 1½ roku ciężkiego więzienia za udział w manifestacji polskiej w Cieszynie.

Harcerz Jan Delong przewieziony został na granicę czeską w czeskim Cieszynie, skąd przekazano go władzom polskim.

Najserdeczniejsze Życzenia Świąteczne
Wszystkim Swoim Klijentom
składa
BIURO OGŁOSZEŃ
STEFANA GRABOWSKIEGO
Garbarska 1. Tel. 82.

Targi i Aukcje służą Twoim interesom.
Zimowe Aukcje Futrzarskie w 1937 r.
odbędą się w Wilnie.
12 — 13 stycznia, 8 — 9 lutego, 22 - 23 lutego, 15 — 16 marca.
KUPNO — SPRZEDAŻ futer surowych, krajowych i zagranicznych wyprawionych i farbowanych.
Każdorazowo po szczególnych aukcjach—2-TYGODNIOWA SPRZEDAŻ POAUKCYJNA niesprzedanych na licytacji futer (sprzedaż z wolnej ręki).
Regulamin i warunki sprzedaży na żądanie wysyła Izba Przemysłowo Handlowa w Wilnie tel 23-53 Komitet Wykonawczy Aukcyj Futrzarskich. Mickiewicza 32.

CHORZY NA PŁUCA
Każdy, kto cierpi na kaszel, bronchit, chrypkę, zaflegmienie płuc oraz koklusz, powinien natychmiast zabrać się do leczenia. Dobrym środkiem na choroby płuc okazał się preparat Fagosol. Przy użyciu Fagosolu zmniejsza się kaszel. Fagosol dostać można we wszystkich aptekach. Skł. gł apteka H. Rosenstadta, Warszawa, Plac Grzybowski 10.

De Kerillis oskarża ministra Cota
o zoradę tajemnic wojskowych Francji

PARYŻ, PAT. W dzisiejszym numerze „Echo de Paris", naczelny redaktor tego dziennika poseł de Kerillis, w dalszym ciągu atakuje ministra lotnictwa Cota, który pociągnął do odpowiedzialności „Echo de Paris" za rozsiewanie nieprawdziwych wiadomości na temat dostarczania przez Francję samolotów rządowi madryckiemu.

De Kerillis, piastujący jednocześnie mandat deputowanego oświadcza, iż wszystkie informacje na temat dostarczenia przez władze rządowi madryckiemu najnowszego typu samolotów wojskowych „Devoitin 510", wyszły z pod jego pióra.

Oświadcza on dalej, że domagać się będzie od Izby deputowanych, by uchyliła przysługującą mu nietykalność poselską i spodziewa się, że przy tej okazji odbędzie się w Izbie obszerna dyskusja na temat dostarczania broni rządowi madryckiemu.

De Kerillis podtrzymuje w dalszym ciągu swe poprzednie informacje i twierdzi, że samolot „Devoitin 510" przybył już do Barcelony w ubiegłą sobotę.

De Kerillis twierdzi, że jakoby francuskie ministerstwo lotnictwa wydało anarchistom i komunistom katalońskim najnowszy tym samolotów wojskowych, który nie został jeszcze wprowadzony w armji francuskiej.

W sprawie aresztowanych w ZSSR
Niemców

MOSKWA, PAT. Agencja Tass donosi: Przewodniczący rady komisarzy ludowych ZSRR. Mołotow przyjął w dn. 23 b. m. ambasadora Rzeszy niemieckiej hr. von Schulenburga. W czasie rozmowy obecny był komisarz ludowy do spraw zagranicznych Litwinow. Rozmowa dotyczyła aresztowania obywateli niemieckich.

Prowizoryczna umowa o rybołóstwie

MOSKWA, PAT. Agencja Tass donosi: W ostatnich dniach ambasador japoński Szigemitsu odbył kilka konferencyj z komisarzem ludowym do spr. zagranicznych Litwinowem i jego zastępcą Stomoniakowem w sprawie zawarcia konwencji o rybołóstwie.

Wobec oświadczenia rządu sowieckiego o niemożliwości zawarcia obecnie nowej konwencji i wobec wygasania poprzedniej, Szigemitsu zaproponował podpisanie umowy tymczasowej o przedłużeniu mocy konwencji dotychczasowej do 31 grudnia 1937 r. Obie strony w zasadzie zgodziły się na podpisanie umowy prowizorycznej, której tekst obecnie opracowuje się.

KONIEC ROKU
to ostateczny termin regulowania zaległej prenumeraty i wnoszenia przedpłaty NA STYCZEŃ.
W celu uniknięcia przerw w dostarczaniu gazety, Administracja naszego pisma uprzedza tych wszystkich pp. Abonentów, którzy do dnia 1 stycznia należności za prenumeratę nie opłacą, że z dniem tym wysyłka pisma zostanie IM BEZWZGLĘDNIE wstrzymana.

Posiedzenie komisji skarbowej Sejmu
w styczniu

WARSZAWA, PAT. Przewodniczący komisji skarbowej Sejmu rozesłał dnia 23 b. m. do członków komisji następujące pismo:

„Posiedzenie komisji skarbowej odbędzie się dnia 2 stycznia 1937 r. (sobota) o godz. 12-ej w sali komisyjnej nr. 4. Porządek obrad: sprawozdanie o rządowym projekcie ustawy o upoważnieniu ministra skarbu do zaciągnięcia pożyczek zagranicznych we frankach francuskich na cele obrony państwa (druk nr. 276) sprawozdawca poseł Jan Hołyński.

Uwaga: Ze względu na terminowość sprawy obecność pp. członków komisji jest nieodzowna.

(—) K. Świątopełk - Mirski".

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA"
REPERTUAR ŚWIĄTECZNY
Piątek
PRZYGODA W GRAND HOTELU
Sobota
o g. 12.15 Widowisko dla dzieci
o g. 4 pp. „DOKOŁA MIŁOŚCI"
Ceny propag. O g. 8.15 w.
PRZYGODA w GRAND HOTELU
Niedziela
o g. 12.15 Widowisko dla dzieci
o g. 4 pp. i 8.15 w.
PRZYGODA w GRAND HOTELU

Przy cierpieniach woreczka żółciowego i wątropy, kamienich żółciaowych i żółtaczce, naturalna woda gorzka Franciszka - Józefa znakomicie ułatwia trawienie. Zalecana przez lekarzy.

ZAMKNIĘCIE SZKOŁY POLSKIEJ NA LITWIE

Z Kowna donoszą: Kierowniczka szkoły Tow. „Pochodnia" w Bieniunach otrzymała zawiadomienie od władz litewskich, że szkoła zostanie z dniem 1 stycznia zamknięta. Kierowniczce jednocześnie wymówiono posadę. W szkole uczyło się 34 dzieci polskich.

NAWET ZABAWKI WYBUCHAJĄ

WARSZAWA, PAT. Wczoraj popołudniu w sklepie z zabawkami Malanowskiego przy ul. Królewskiej, róg Marszałkowskiej, nastąpił wybuch skrzynki z nabojami korkowymi. Silny huk, trzask pękających szyb i gęste kłęby dymu, wydobywające się ze sklepu, wywołały panikę wśród licznych przechodniów.

Jak się okazało, wybuch spowodowała jedna z ekspedjentek, która obsługując klijentów, położyła na ladzie palący się papieros.

Papieros spadł do pudła z nabojami, stojącemi pod ladą.

Naboje się zapaliły, przyczem nastąpiła eksplozja i pożar, który wkrótce objął półki z zabawkami. Ofiarą wypadku padła mimowolna sprawczyni ekspedjentka, która doznała silnych poparzeń.

Poranioną w stanie ciężkim pogotowie przewiozło do szpitala.

Ogłoszenie

Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że:

1) W dniu 24 grudnia r. b., jako w wigilję Świąt Bożego Narodzenia, wszystkie biura i zakłady Ubezpieczalni czynne będą tylko do godz. 12-ej.

Przyjęcia ambulatoryjne chorych przez lekarzy domowych i lekarzy dentystów, odbywać się będą również tylko do godziny 12-ej. Apteka w dniu tym czynna będzie do godziny 16-ej.

2) W dniu 25 grudnia r. b. wszystkie biura i zakłady nie będą czynne.

3) W dniach: 26 i 27 grudnia rb. biura Ubezpieczalni będą nieczynne, natomiast w kancelarji naczelnego lekarza (ul. Mickiewicza 22-a m. 3, tel. 6-19) będą przyjmowane wezwania do obłożnie chorych w godz. od 9-ej do 12-ej tylko w wypadkach nagłych. Apteka w dn. 26 i 27 grudnia rb. będzie czynna od godz. 13-ej do 17-ej.

4) Pogotowie nocne Ubezpieczalni (ul. Zawalna 8, telefon 20-02, w okresie świąt czynne będzie normalnie, t. j. od godz. 20-ej do 7-ej rano (w wypadkach nagłych).

Dyrektor (A. Galiński).

Naczelny lekarz (dr. Szniolis).

drzwi i serca otwiera Fuchsa bomboniera
CZEKOLADKI Z SERCEM

Szczęśliwym będzie rok 1937 spotkany w Salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego w którem odbędzie się
WIELKA ZABAWA SYLWESTROWA
Całkowity dochód przeznaczony na dożywianie najbiedniejszych dzieci w świetlicach „Rodziny Wojskowej".
Bufet obficie zaopatrzony. Początek o godz. 22. Wstęp tylko za zaproszeniami. Resztę zaproszeń, jak również bilety otrzymać można w dniu 31.XII w Kasynie Garnizonowym przez cały dzień.

Niemiecka 1 „NOWA GOSPODA" Niemiecka 1
Niniejszem składa Szanownej Klijentelі
Najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne

Pracownie krawieckie męskie i damskie
W. i E. Szumańscy
Wilno, ul. Mickiewicza 1, tel. 12-78
polecają ostatnie nowości gotowe i na zamówienie

Składnica Cukru w Wilnie Banku Cukrownictwa
Sp. Akc. w Poznaniu Oddział w Warszawie,
z dniem 28 grudnia 1936 r. przenosi się z ul. Słowackiego Nr. 27 na ulicę ROSSA Nr. 9.
Wjazd do Składów i na Docznicę z ul. ROSSA Nr. 2.

NAJMILEJ SPOTKASZ NOWY ROK —
u akademików pińskich, którzy urządzają „Wieczór Sylwestrowy" w pięknie udekorowanych i odremontowanych Salonach Rady Miejskiej w Pińsku.
Wstęp za zaproszeniami.

K. K. O.
Komunalna Kasa Oszczędności
w PIŃSKU
ul. Nadbrzeżna Nr. 55. Tel. 69.
Przyjmuje wkłady oszczędnościowe i płaci od 5 do 6 i pół proc. rocznie. Wkłady zabezpieczone są całym majątkiem i dochodami Powiatowego Związku Samorządowego (Sejmiku Powiatowego) w Pińsku.
K. K. O.

UZNANA W POLSCE ZA NAJLEPSZĄ
HERBATA „Z KOPERNIKIEM"
H H
Spółka Akcyjna
A. Długokęcki, W. Wrzesiniewski
Spółka Akcyjna

3-krotnie lepsze!
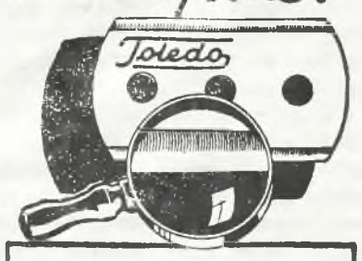

bo z wklęsłym szlifem
1. tworzącym idealnie równą krawędź ostrza,
2. nadającym ostrzu niezwykłą elastyczność,
3. zapewniającym szybkie, dokładne i przyjemne golenie.
TOLEDO

Znakomita odżywka dla cery PUDER ABARID

1860 75 1935 NA ŚWIĘTA
TYLKO PIWA i LEMONIADY „Szopen"

Dobry opał dostarcza „Centroopał"
Tel. 17-99, ZAMKOWA 18/12

Zamienił stryjek siekierkę na kijek

W ostatnim numerze „Przeglądu Współczesnego“ ukazał się artykuł prof. Kazimierza Nitscha „Reforma ortografji“. W ostatnim zeszycie „Tęczy“ ogłoszono wyniki konkursu ortograficznego, który miał ustalić, o ile nowe przepisy ortograficzne zwiększyły liczbę reguł oraz wyjątków, koniecznych do opanowania. W ostatnim numerze wileńskich „Sród Literackich“ prof. Jan Otrębski ogłosił obszerny (i rewelacyjny!) artykuł „O nowej zmianie pisowni polskiej“.

W ten sposób nowa pisownia przypomina o sobie na zakończenie dogorywającego roku, który w pamięci potomnych utrwali się jako rok nieprawdopodobnej „reformy“ ortograficznej. Wypada więc pod wpływem wymienionych artykułów, no i dlatego też, że skutki nowej ortografji są aż nadto dotkliwe, zastanowić się jeszcze raz nad dokonanem przez Komitet Ortograficzny wiekopomnem, choć niezbyt sławnem i zaszczytnem dziełem i uświadomić sobie, w jakich warunkach zostało ono dokonane.

Sprawa niezbyt łatwa

Niema i nie może być pisowni, którąby nie budziła najmniejszych zastrzeżeń. Ortografja usztywnia pewne formy, które w życiu, w mowie, wciąż ulegają zmianom. Zadaniem językoznawców, zmieniających pisownię, jest właśnie stwierdzenie pewnych niewątpliwych faktów, które już się dokonały w mowie i wskutek tego wymagają zmian w pisowni. Dziś nikomu nie przyszłoby do głowy stawiać kreskę nad „a“, gdyż „á“ dawno zginęło, jak prawie całkowicie zginęło „é“. Z wielu względów stanowczo niepożądana, dziś jednak byłaby już zrozumiała i łatwa do wykonania reforma, polegająca na usunięciu „ó“ i „rz“.

Natomiast zmiany inne, pozornie niewinne, zawsze będą sprawiać kłopot, gdyż usztywniają w pisowni zjawiska, które w mowie jeszcze się dostatecznie nie skrystalizowały.

Mówi prof. Otrębski:

— „Naszych kwestyj ortograficznych nie można porównywać np. z rosyjskiemi z czasów przed ostatnią zmianą, dokonaną podczas rewolucji. W Rosji wiedziano powszechnie, co stanowi punkt sporny i jakie może być rozstrzygnięcie, sporne było tylko to, czy wogóle zmieniać. Ten i ów życzyłby sobie zmian, upraszczających pisownię, ale jakże tu upraszczać, to, co w samym języku nie jest wcale proste? Wstępnym krokiem do zmiany pisowni, ew. do jej uproszczenia, powinno byłoby być unormowanie wymowy literackiej, ustalenie jej wzoru“...

Innego wyjścia w naszych warunkach niema, ale do tego jak najmniej są powołani językoznawcy, badacze form językowych, a nie styliści, nie wzorowi mówcy. Pomimo to właśnie teoretycy zadecydowali o zmianach pisowni, które pociągają za sobą zmiany wymowy (sprawa ujednostajnienia końcówek „ym“, „ymi“, lub zniesienie „j“ w wielu wyrazach).

Kto to zrobił?

Nie można lekceważyć wartości i znaczenia naukowych rozważań teoretycznych przy ustalaniu nowych form pisowni, ale w wypadku, jak obecnie, gdy zmiany pisowni zaczynają zdecydowanie wpływać na zmianę wymowy, bezwzględnie należało zasięgnąć opinji ludzi, którzy nietylko prawidłowo piszą, ale i prawidłowo mówią. Otóż w Komitecie Ortograficznym zasiadali językoznawcy - profesorowie, przedstawiciele nauczycieli szkół średnich i powszechnych, radcy ministerjalni, wydawcy książek, — tylko nie było przedstawiciela aktorów. Do pewnego stopnia brak ten uzupełniał dr. Zygmunt Nowakowski, literat i aktor, który do K. O. wszedł jako delegat Zw. Dziennikarzy. Kwalifikacje dr. Z. Nowakowski miał doskonałe, tem bardziej, że jest naukowo przygotowany do rozważań teoretycznych w zakresie filologji polskiej, — cóż, kiedy nie mógł nic zrobić i był zmuszony wycofać się z Komitetu, bo się przekonał o doktrynerskiem zacietrzewieniu zwartej grupy członków, z przewodniczącym prof. Nitschem na czele.

Nikt więc w K. O. nie bronił, no i nie mógł skutecznie bronić mowy polskiej, na którą robiono zamach. Czy jednak językoznawcy, którzy wyraźnie lekceważyli sprawy wymowy, mieli przynajmniej należyte przygotowanie do naukowego ujęcia zmian pisowni, — czy zgłębiali zagadnienie takich zmian ze strony teoretycznej, — czy mieli jakiś dorobek naukowy z zakresu historji pisowni polskiej? Na to odpowiada prof. J. Otrębski:

— „Wśród członków Komitetu był tylko jeden, który interesował się poważnie historją naszej pisowni w nowszych czasach i badał jej przydatność w szkołach — to ś.p. Artur Passendorfer; nie było zaś ani jednego, o którymbym wiedział, że zgłębiał zagadnienie pisowni ze strony teoretycznej — takich ludzi miała np. Rosja i Niemcy, ale my, przynajmniej w K. O., nie. Członkowie K.O. stanowili grono ludzi, przypadkowo zebranych, nietylko przemawiających różnemi językami pod względem naukowym, ale też niezwiązanych jakąś wspólną ideą“..

Tu należą się dwa małe sprostowania. Pierwsze dotyczy naukowych kwalifikacyj członków K. O. Prof. Otrębski nie znalazł wśród teoretyków ani jednego, któryby poważnie się interesował zagadnieniem zmian pisowni; — jego artykuł jednak wymownie świadczy o tem, że jeden przynajmniej był, — to właśnie sam prof. Otrębski, którego stosunek do reformy ortografji odznacza się ostrożnością, wnikliwością i troską o jasność i wyrazistość mowy ojczystej. Drugie sprostowanie dotyczy braku wspólnej idei. Owszem, — znalazła się taka „idea“, która zjednoczyła ośmiu członków K. O., ale o tem trochę dalej.

Jak to zrobili?

Każda zmiana pisowni pociąga za sobą niemiłe następstwa, gdyż ludzi inteligentnych przeobraża w analfabetów, przynajmniej na jakiś czas. Nowa pisownia zrobiła to w sposób najskuteczniejszy i bezapelacyjny. Pisanie bez błędów dla tych, którzy już umieją pisać, jest w obecnych czasach absolutną niemożliwością. Nie sztuka opanować zasady pisania „ym“, „ymi“, można pisząc powoli, oglądać się na literki, poprzedzające „j“ale uniknięcie wszystkich zasadzek, czyhających na piszącego, w dziale pisania łącznego i oddzielnego, jest niepodobieństwem. Można skończyć dziesięć uniwersytetów, być mędrcem prawdziwym, ale i wówczas umysł okaże się bezsilny wobec intrygujących zagadek, dlaczego dziś trzeba pisać „w tył“ ale „nazad“, „poza tym“, ale „przedtem“, po czym“, ale „potem“, „nie spodziewany“, ale „niespodziany“ etc. etc...

Bez słownika ortograficznego nikt — od czeladnika szewskiego do profesora uniwersytetu — nie potrafi pisać całkowicie poprawnie, chyba, że ma do napisania zaledwie parę słów.

Ale może te trudności spadają ciężarem tylko na tych, którzy się przyzwyczaili do dawnej pisowni? Może dzieci i analfabeci, dopiero zgłębiający tajniki pisowni, cieszą się z nowych zasad ortografji? Na to w sposób bardziej, niż wymowny odpowiada „Tęcza“, czyli czasopismo, które stosuje nową pisownię.

Konkurs, ogłoszony przez „Tęczę“ dał rewelacyjne wyniki. Dr. J. Grabowiecki opracował tabliczkę, która wskazuje na różnice, zachodzące pomiędzy pisownią dawną (I) a nową (II). Dr. Grabowiecki zwrócił uwagę na: prawidła ogólne (a), prawidła szczegółowe (b), prawidła, wymagające zapamiętania pewnej liczby słów (c) oraz na wyjątki: ujęte w regułę ogólną (d), oraz szczególne (e). Zestawienie wszystkich tych kategoryj wypadło tak:

	a	b	c	d	e
I.	174	38	219	10	64
II.	357	52	294	67	319

Zamiast niedoskonałej, rzecz jasna, ale łatwiejszej pisowni, otrzymaliśmy o wiele mniej doskonałą, ale bez porównania zawilszą pisownię nową! Czy nie stało się z nami to, co z przysłowionym stryjkiem, który zrobił świetny interes, zamieniając siekierkę na kijek? Tego stryjka nikt jednak nie uważa za człowieka mądrego!...

Sprawa nieco drażliwa

Nowe zmiany pisowni polskiej są osobliwością w dziejach zmian ortograficznych, pod tym względem, że zmuszają wszystkich, najinteligentniejszych nawet ludzi do posługiwania się słownikiem ortograficznym. Bez słownika ortograficznego Polak potrafi dziś pisać po niemiecku, francusku, angielsku, rosyjsku, ale po polsku — nie!...

W tych warunkach słownik ortograficzny staje się książką, która musi się znaleźć na biurku każdego człowieka, pragnącego pisać poprawnie, — a więc — handlowo biorąc — towarem dla wydawców i księgarzy najmilszym, bo zapewniającym dobry zysk.

Nietylko zresztą dla wydawców i księgarzy, ale też i dla autorów!

Autorami pierwszych i najbardziej dziś rozpowszechnionych podręczników nowej pisowni są członkowie Komitetu Ortograficznego, a mianowicie: K. Nitsch, S. Jodłowski, W. Taszycki, T. Lehr - Spławiński, St. Szober, M. Majewiczówna i B. Wieczorkiewicz.

Pozornie jest to rzecz całkiem naturalna: któż lepiej od nich zna się na tajemnicach nowej pisowni? Ale... Kto lepiej od sędziów orjentuje się w przebiegu sensacyjnych procesów, lecz cobyśmy powiedzieli, gdyby po sprawie Gorgonowej czy Grzeszolskiego sędziowie śpiesznie zrzucili swe togi i polecieli do redakcyj, aby napisać soczyste sprawozdania? A przecież zadaniem K. O. było podobne sędziowanie, — orzeczenie jakie mianowicie formy pisowni mają zachować swój kształt dotychczasowy, jakie mają ulec zmianom!

Gdyby sędziowie łączyli swój zawód z zawodem reporterów, napewno podeptaliby do siebie zaufanie. Każdy widząc takiego reportera w todze, słusznie czy niesłusznie posądzałby go o to, że sprawą sądową kieruje stronniczo, bo zależy mu osobiście na tem, aby sprawa wyglądała jak najbardziej sensacyjnie.

Nie rzucamy oskarżeń pod adresem członków K. O.; być może byli oni całkowicie objektywni i bezpamiętni, nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że autorzy słowników, panowie i pani: Nitsch, Jodłowski, Lehr, Szober, Taszycki, Wieczorkiewicz i Majewiczówna, oraz wydawca dr. Piątek czują wielką, szczerą i jak najbardziej uzasadnioną wdzięczność do członków K. O. panów i pani: Nitscha, Jodłowskiego, Lehra, Szobera, Taszyckiego, Wieczorkiewicza, Piątka i Majewiczówny za uchwalenie właśnie takich przepisów ortograficznych, które stanowczo wymagają posługiwania się słownikami ortograficznemi!...

Konkurencja handlowa

Komitet Ortograficzny działał z ramienia Polskiej Akademji Umiejętności. Jego zadaniem było ustalenie trwałych (w granicach możliwości) i słusznych zmian. Wynikiem miały być nowe zasady, zatwierdzone przez Ministerstwo W.R. i O. P. i podane przez Akademję Umiejętności do publicznej wiadomości i powszechnego użytku. A więc członkowie K. O. musieli doprowadzić do wydania nowych zasad pisowni w wydawnictwie Akademji Umiejętności i wówczas na tej podstawie opracowywać (jeżeli to uważali za taktowne) swoje słowniki.

Tymczasem cóż się działo? Nim ukazało się oficjalne wydawnictwo Akademji Umiejętności, panowie członkowie K. O. dr. S. Jodłowski i prof. Taszycki rzucili na rynek księgarski swój podręcznik!... Zpunktu widzenia handlowego zrobili posunięcie bardzo sprytne, choć nieco... jakby to się delikatnie wyrazić?... nielojalne w stosunku do innej „firmy handlowej“, jaką stała się w ten sposób Polska Akademja Umiejętności!

Zajrzyjmy do artykułu prof. Otrębskiego:

— „Zaledwie nowa pisownia uzyskała w dniu 24-VI 1936 r. zatwierdzenie Ministerstwa, a już w cztery dni później, bo dnia 28. VI 1936 r. książka dr. S. Jodłowskiego i prof. W. Taszyckiego nadeszła do Wilna. Wyprzedzono więc wydawnictwo Akademji, które ukazało się w Wilnie dopiero w pięć dni później“...

W cztery dni po zatwierdzeniu przez Min. W.R. i O.P. książka dwóch członków K. O. już przyjechała ze Lwowa do Wilna, mając na okładce i karcie tytułowej zaznaczenie, iż pisownia jest zatwierdzona przez ministerstwo! Trudno przypuścić, aby książka została wydrukowana i zbroszurowana w ciągu jednego dnia. Należy więc domyślać się, że już drukując tę książkę, autorzy doskonale wiedzieli, jakie mianowicie uchwały zapadną ostatecznie, i mieli pewność, że nowa pisownia uzyska zatwierdzenie!

W jaki sposób mogli o tem wiedzieć dwaj członkowie K.O.? Czy są oni jasnowidzami? — Nie! Więc?... Więc mieli jakieś podstawy do tego, aby śmiało drukować książkę jeszcze wówczas, gdy szerszy ogół nie wiedział i nie mógł wiedzieć, jak się zakończą prace Komitetu.

Wracając do porównania z sędziami, należy zadać pytanie, cobyśmy powiedzieli o sędziach, członkach urzędującego zespołu, gdyby ktoś z nich, uprawiając reporterkę, podał do wiadomości publicznej (w celach wyprzedzenia konkurencji!) wyrok sądu jeszcze przed ostateczną decyzją sądu?..

Panowie Jodłowski i Taszycki wyprzedzili wszystkich konkurentów i zdobyli rynek. Pierwsze wydanie ich książki rozeszło się błyskawicznie; drugie i następne ukazały się w formie znacznie rozszerzonej i zmienionej. Jaki stąd wniosek? Ten tylko, że pierwsze wydanie było zrobione łapu - capu, na gorąco, aby nie dać się wyprzedzić nikomu; dopiero później znalazł się czas na dokładniejsze opracowanie podręcznika!.. Zdolności kupieckie autorów podręcznika nie mogą być kwestjonowane, — czy i powaga naukowa też?

Reformator laureatus

Oficjalne wydawnictwo Akademji Umiejętności, „Pisownia polska“ ukazało się w opracowaniu prof. K. Nitscha, przewodniczącego K. O. Dlaczego właśnie prof. Nitsch opracował nowe zasady pisowni z ramienia Akademji, dla czego nie zaprosił do współpracy innych członków? — Na te pytania odpowiedzi nie znajdujemy.

Jaka jest wartość tego podstawowego wydania, które się ukazało pod firmą najwyższej i najpoważniejszej polskiej instytucji naukowej? Prof. Otrębski stwiedza, że Pisownia — „ukazała się w redakcji pośpiesznej z błędami nietylko druku, ale i faktycznemi“..

Typowa robota „na kolanie“. Jest w pracy prof. Nitscha bałamutne twierdzenie, że w dawnej pisowni w narzędniku i miejscowniku zaimków i przymiotników rozróżniano rodzaje, są takie stylistyczne kwiatki, jak „wykonanie.... dodało brak konsekwencji“, „iść naodwrót“ etc, są błędy ortograficzne i drukarskie; całość więc jest bardzo niedbała.

Prof. Nitsch opracował dwa podręczniki. Jeden, o którym mowa, z ramienia Akademji, drugi o wiele obszerniejszy, o wiele staranniejszy dla prywatnej firmy wydawniczej „Książnica - Atlas“, której dyrektor, dr. Piątek był również członkiem K. O. Dlaczego autor, który napisał dwie prace — słabszą i bardziej wartościową, dał Akademji pracę gorszą, dociekać nie będziemy.

Za swą działalność naukową otrzymał prof. K. Nitsch złoty wawrzyn literacki. Ale i dr. Piątek, wydawca słownika ortograficznego, opracowanego przez prof. Nitscha, został przez P.A.L. również ozdobiony wawrzynem literackim!.. Cóż za wzruszająca sielanka!..

Napisanie komentarzy do uchwał K. O. o nowych zasadach pisowni nie jest rzeczą trudną, — natomiast opracowanie słownika wymaga wielkiej wiedzy fachowej i pochłania wiele czasu. W jaki sposób autorzy słowników dali sobie radę w tak krótkim czasie? Jak przedewszystkiem wygląda twórczy wysiłek czołowego przedstawiciela reformatorów naszej pisowni, prof. Kazimierza Nitscha?

Głos ma prof. Jan Otrębski:

— „... podobieństwo słownika Nitscha ze słownikiem Łosia jest rzeczywiście wielkie. Przeprowadzone z mego polecenia porównanie wykazało, że jeżeli pominąć pozycje opuszczone ze słownika Łosia, to na około 970 wyrazów, zaczynających się od „a“, — w słowniku Nitscha znajdujemy w porównaniu ze słownikiem Łosia wyrazów nowych jedynie 29; wyrazów na „p“ jest u Nitscha około 4510, przyczem w porównaniu z Łosiem pozycyj nowych 298; od „z“ zaczyna się u Nitscha około 2430 wyrazów, w tem pozycyj nowych tylko 120. Zaznaczam, że część tych nowych pozycyj to tylko inne formacje od wyrazów, występujących także u Łosia“...

Co znaczą te uwagi prof. Otrębskiego? To, że prof. Nitsch w sposób nieco nieumiarkowany skorzystał z wieloletniego wysiłku naukowego ś.p. prof. Łosia, nie podając wzmianki o Łosiu!

Stwierdźmy więc, że Akademja Literatury, w której zasiada W. Rzymowski, słusznie obdarzyła prof. K. Nitscha złotym wawrzynem literackim!

Kto winien?

Stało się niedobrze. Została uchwalona pisownia, która ludzi inteligentnych zmusza do ciągłego posługiwania się słownikiem ortograficznym, — dzieci zaś w szkołach przygniata niepotrzebnym, dokuczliwym balastem setek wyrazów, których trzeba się nauczyć napamięć. Jaki jest skutek wprowadzenia w życie nowej pisowni? Ten przedewszystkiem, że dziś panuje kompletny chaos. W użyciu są dwie pisownie: stara i pseudo - nowa, — pseudo, gdyż nie zdarzyło mi się jeszcze mieć w ręku książki, drukowanej podług nowej pisowni, ale bez błędów.

Ten chaos będzie trwać długo, jeżeli nie położy mu się kresu zapomocą reformy „reformy“.

To jedna strona medalu. A druga? Oto w obecnej chwili żadna polska fabryka papieru nie przyjmuje wcale nowych obstalunków. Wszystkie fabryki są w ruchu, — nie mogą podołać dotychczasowym zamówieniom. Co się stało? Tak się wzmogło czytelnictwo w kraju, w którym co dwudziesty obywatel nie umie ani czytać, ani pisać? Czy powstał wielki ruch naukowy? O, nie! Drukują się słowniki ortograficzne, podręczniki szkolne i książki do użytku uczącej się młodzieży!... Brak papieru!... W drukarniach — ruch!...

Cieszą się fabrykanci papieru, radują się wydawcy książek szkolnych, ręce zacierają autorzy podręczników ortograficznych!... Można jeszcze w Polsce dobrze zarobić! Niema co narzekać na los!. Co znaczy dla rodziców, mających dzieci w szkołach, zapłacić parę miljonów złotych za świetny pomysł zreformowania pisowni?...

Komuż właściwie zawdzięczamy ten opatrznościowy ruch w przemyśle papierniczym i handlu księgarskim?

Mówi prof. J. Otrębski:

— „Kto za nową pisownię odpowiada? Otóż, Komitet Ortograficzny, i tylko on. Wobec tego, że w Komitecie zasiadali przedstawiciele całego szeregu instytucyj, zdawałoby się, że i te instytucje dźwigają odpowiedzialność za wynik pracy Komitetu. W rzeczywistości tak nie jest. Jak może być odpowiedzialne za nową pisownię, np. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, skoro jego przedstawiciel zwalczał nowe przepisy ortograficzne, a ono samo przesyłało dwukrotnie, gdzie należy, swe uwagi krytyczne o tych przepisach? Mogłoby się zdawać, że odpowiedzialność ponoszą specjaliści pewnych działów nauki, które były reprezentowane w Komitecie... I to nie. Historyków literatury reprezentowali czynnie prof. J. Kleiner i prof. St. Pigoń. Stało się jednak tak, że prof. Pigoń, którego wystąpienia w Komitecie zgodne były z poglądami historyków literatury, wyrażonemi w osobnym memorjale, zmuszony był zrezygnować z udziału w Komitecie, pozostał zaś prof. Kleiner, który usilnie popierał zmiany wbrew temu memorjałowi.

Nieszczęściem Komitetu było właśnie to, że nie miał nad sobą żadnej kontroli, że wiedział, iż jego uchwały nie będą oddane do zaopinjowania czyto instytucjom, reprezentowanym w Komitecie, czy to stowarzyszeniom specjalistów. Osłabiło to w znacznym stopniu poczucie odpowiedzialności wśród członków Komitetu“...

Przykre to jest

O tak: wielkiego poczucia odpowiedzialności wobec narodu i przyszłości członkowie Komitetu Ortograficznego nie wykazali! Wyjątek stanowią: prof. Stanisław Pigoń i dr. Zygmunt Nowakowski, którzy musieli aż zrezygnować z udziału w pracach Komitetu, oraz prof. Jan Otrębski, który pozostał do końca i prowadził beznadziejną walkę.

Z artykułu prof. Otrębskiego, który przecież doskonale wie, jak zbliska wyglądał Komitet Ortograficzny, wynika jasno, że pracami kierowała zgrana grupa członków i że przywódcami, poza wodzem naczelnym prof. Nitschem, byli profesorowie Kleiner i Lehr.

Te trzy nazwiska zmuszają do pewnych refleksyj. Nie trzeba być szowinistą narodowym, przeciwnie należy doceniać olbrzymi dorobek, który w dziedzinie polskiego językoznawstwa włożyli do polskiej nauki zacni cudzoziemcy (Lindemu należy pomniki stawiać!), ale myśl, że nowe zasady pisowni, zmieniające wymowę, zostały wprowadzone w życie, zawdzięczając przedewszystkiem energji trzech polskich uczonych, nie mających w sobie krwi polskiej, wywołuje niepokój.

Panowie profesorowie, narzucający narodowi polskiemu nowe formy wymowy, niezawodnie przekroczyli swe kompetencje i wykazali zbyt wielką pewność siebie, przypuszczając, że są znawcami nietylko form gramatycznych, ale i ducha języka polskiego. I nie wiem, czy naród polski, który zacznie inaczej mówić, będzie czuł do nich specjalną wdzięczność?..

Gdy ktoś znajdzie się w sytuacji nierozgarniętego stryjka, zamieniającego siekierkę na kijek, może to być zabawne; — gdy w tej pozycji znajdzie się naród, mający poza sobą wielowiekowy dorobek kulturalny, — nie jest to śmieszne, — jest conajmniej przykre...

W. Charkiewicz.

SAMOCHODY
Mercedes Benz
osobowe, ciężarowe, autobusy i specjalne silniki Diesel
„Spółka Motoryzacyjna“
Sp. z o. o.
Warszawa, Hotel Bristol
Tel. 2.44—18

Czyn — nie słowa

II-gie Gimnazjum Miejskie w Lichaczach

ZAMIAST AKADEMJI KU CZCI...

Dyrektorka II-go gimnazjum miejskiego w Warszawie oświadczyła swym 500 uczenicom:

— Jutro obchodzimy uroczyście rocznicę... dla lepszego oddania hołdu przynieście płótno, barchan, włóczkę, igły, szydełka...

— Jakto, proszę pani, to nie będzie żadnego ględzenia?

— Będzie trzyminutowe milczenie na cześć..., a potem pięciogodzinna praca.

I nazajutrz 500 uczenic szyło po klasach ciepłą bieliznę, chustki do nosa, robiły ciepłe szaliki, rękawiczki, berety. Wszystko na wymiar dzieci! Nauczycielki pilnowały, te od robót latały od klasy do klasy, w życiu nie miały tak ciężkiej lekcji.

Po 5 godzinach stosy ciepłej odzieży piętrzyły się w kancelarji.

WYJAZD W TEREN.

Polonistka, miss Zasuszanka, wyśledziła, że jest w województwie poleskiem wieś Lichacze. Wieś zaryta w błocie, goła jak stado murzynów. Nawiązała z lichacką nauczycielką korespondencję, zapowiedziała przyjazd przedstawicielek II-go miejskiego z darami.

Po wielu targach ministerstwo kolejki linowej udzieliło zniżek. Niechętnie i tylko na 6 osób.

— Po djabła tryndać się na Polesie, mruczały urzędasy, na święto morza, czy na kopiec Pyrza — a to co innego, to miałoby sens!

4 najwybitniejsze uczenice pod dowództwem panny Zasuszanki i pani Lorji (która obiecała nie mówić do poleszuków po łacinie) wlazły z górą tobołów do pociągu, wlokącego się do Pińska. Konduktor poleskiego ekspressu, w myśl coctailewania dzielnic, był ślązakiem, znał doskonale Polesie — od 5 lat przecie jeżdżąc po niem wyglądał przez okno.

W Borańczycach wysiadka. Tu spotkała II-gie miejskie pierwsza delegacja, złożona coprawda tylko z jednego ucznia gimnazjum prużańskiego. Pomógł się przenieść do wąskotorówki, która mknęła prawie tak szybko jak tramwaj w dniu 3-go maja po Marszałkowskiej. Opowiedział, że całe miasto jest podekscytowane, czeka z ciekawością i niedowierzaniem — czyż by naprawdę te zwarjowane warszawianki przyjechały...

W PRUŻANACH.

Uczenice patrzyły na drewnianą, zabłaraną w błocie Prużanę ze zdumieniem. Gdzież są tramwaje, chodniki, sklepy? I ludzie jacyś szarzy, obdarci, i domki malutkie, pokrzywione, i taki brak ruchu, taka cisza...

— Dla Lichacz Prużany to wielka stolica, zapewniał chłopak — delegacja.

Całe gimnazjum wyległo na powitanie. Spowodu listopad nie było kwiatów, mówek okazyjnych zaniechano — tylko serdeczne uśmiechy i uściski; warszawianki skonstatowały, że koedukacja to nienajgorsza rzecz.

Przenocowawszy na siennikach w gimnazjum, wgramoliło się o świcie II-gie miejskie na furki gospodarzy lichaczowskich. Po ujechaniu stu kroków oddział policji staszczył pannę Zasuszankę, powlókł do komisarjatu. Ponieważ sfotografowała budynek gimnazjum, rynek i dwóch żydów w chałatach — sprytna policja w lot skombinowała, że to komunistka, szpieg sowiecki. Dopiero okazana legitymacja LOPP-u i maska gazowa uspokoiły panów władze. To nie komunistka, a dygnitarz z Warszawy! Stanęli na baczność i prosili o sfotografowanie ich na tle komisarjatu.

LICHACZE.

Wątłe koniki, zaprzęgnięte w dugę, przebrnęły wreszcie 16 klm. po straszliwej grudzie. Już od połowy drogi na pagórkach sterczeli jacyś chłopcy, wiechciami na kijach, krzykiem sygnalizowali następnym, że — goście jadą! Dzięki temu poleskiemu telefonowi warszawianki zastały całą wieś w komplecie — przed szkołą.

Niebywała emocja. Tradycja donosi Lichaczom, że kiedyś, kiedyś przejeżdżał przez ich wieś pijany rosyjski generał, widzieli raz polskiego wojewodę — i koniec. Teraz trzecia niezwykła wizyta. Od chwili zapowiedzenia przyjazdu warszawian Lichacze żyły w podnieceniu, niepokoju. Parę dni temu jedna z gospodyń odwiedziła nauczycielkę chlipiąc:

— Tak mnie w boku kłuje, w dołku boli...

— Położcie się do łóżka.

— Tak się boję, że umrę, nim te panienki przyjadą; daj Boże dożyć, zobaczyć, a potem to już wsio meni jidno...

Pesymiści, którzy do ostatka nie wierzyli i powtarzali: — musia smijutsia s nas, dež ce s Warszawi jichaty do nas? — pomagają teraz wnosić do szkoły toboły. Wszyscy są strasznie zadowoleni, strasznie radzi — panuje głucha cisza. Pięcioro andrusów stołecznych robi więcej hałasu niż 70 dzieci lichaczowskich.

Bez chwili zwłoki następuje rozdawnictwo darów. Nauczycielka, urocza, pełna życia i zapału panna Sarnowska — prawdziwa panienka, nie ponura zbolszewiciała adeptka ZNP., wywołuje kolejno dzieci z dziennika, uczenice wręczają im bieliznę, berety... Trzeba pokazywać co się robi z szalikiem — nikt tu nigdy nic podobnego nie widział, jedne dzieci chciały się nim przepasać, inne przewiesić przez szyję, jak ksiądz stułę, większość sądziła, że to ozdoba na ścianę. Pomponiki na beretach wywoływały wybuchy entuzjazmu.

Cała 70-ka została obdarzona, w wozach jeszcze jest dużo rzeczy. To będzie dla dzieci z sąsiednich wsi, Lichaczowianie zaniosą im, ofiarują. Panna Sarnowska cieszy się z tej praktycznej lekcji dobroczynności.

CO SIĘ DZIEJE W WARSZAWIE?

Po południu gospodarze wyparli dzieci ze szkoły, chcą sami napatrzeć się, porozmawiać z panienkami warszawskiemi. Gospodynie, żony ich, stoją za drzwiami, taki zwyczaj. Ostatecznie wpuszczają i je, tkwią cichutko pod ścianami, żaden chłop nie ustępuje im miejsca, babom — z jakiej racji?

6 grupek otacza 6 warszawianek, choć terkoczą jak kołowrotki, nie mogą nadążyć z odpowiedziami. Ci chłopi odcięci od świata, zakrzepli w swem błocie, którzy nie wyobrażają sobie większego miasta od Prużan, wśród których ten co był aż w Brześciu, uchodzi za wspaniałego podróżnika, co nie mają żadnych gazet, co radjo słyszą tylko w szkole — ci chłopi łakną wieści ze świata.

— Jak wygląda tramwaj?

— Czy bardzo straszno na ulicy w Warszawie? Co robić, gdy się zabłądzi?

— Czy nowy marszałek jeździ konno czy tramwajem po mieście?

— Czy bywa, że samolot wyląduje na ulicy?

— Po czemu jajko?

— Pożarów czy dużo?

— Przyjemnie żyć w Warszawie, a?

Wszystkiem się interesują, o wszystkiem słuchają, wciąż im mało. Nawet panna Zasuszanka, pierwszy raz w życiu, zmęczyła się mówieniem. Więc panna Sarnowska zaprasza kmiotków do opowiedzenia nieco o Lichaczach.

Cóż? Ciężka dola. Ziemia podła, mokra, trzeba deski do nóg przyczepiać, by się nie zapaść — a obsuszać nie wolno. Ot wykopali kawałek rowu, i ładno — woda spływała, zaraz pomogło, ale władze kazały zasypać. Nie wedle planu znaczy się — rów. A planu póki co niema. Już kilkanaście lat obiecują — musi ważniejsze rzeczy ma ją na głowie. Czy panie nie słyszały w Warszawie, szykują tam już plan rowów w Lichaczach? Och, niech panie tam poproszą, niech się pośpieszą — bardzo tu potrzebne.

Żaliliby się tak spokojnie swym śpiewnym akcentem całą noc — starczyłoby tematów. Koło północy, z żalem odchodzą.

NIEDZIELA.

Nawaliło narodu ze wsi okolicznych. O 10 wiorst przyszli do Lichacz poparzeć, nadziwić się autentycznym warszawiankom. Dzieci lichaczowskie (z któremi matki musiały staczać walki, by zdjęły choć na noc berety i szaliki), teraz biegają roześmiane, z podniesionemi w górę rączkami — pokazują swe kolorowe rękawice.

Nigdy droga biegnąca wśród niskich chałup nie była tak barwna, jaskrawa. I nigdy nie było tyle wesela.

Uczenice obejrzały parę chat — wszystkie bardzo czyste, zagrody, nauczyły się od młodych paru piosenek w miejscowej gwarze, tańca koroboczki — poleski zbójnicki, pokazały dzieciom jak fabrykować samolociki z papieru, wprawiły ich do różnych gier...

Czas zeszedł piorunem. Pora do Prużan, na pociąg. Lichacze płaczą jak bobry, panna Sarnowska jest zgorszona, dzieci proszą:

— Nie zapomnijcie, piszcie, przyjedźcie jeszcze...

Matki błogosławią: — dobre dity! Ot dobre Polaczki!

Bo Lichacze, jak cała okolica, są prawosławne. Katolików nazywają tu Polakami. Pop — nie ma miru we wsi. Przyjeżdża do szkoły zalany, nigdy nie może wyleźć z dziećmi poza dzieje Jadama i Jewy.

Wio. Ruszają trzęsące furki. Bereciki z pomponami długo biegną wpobok.

EFEKT KOŃCOWY.

500 uczenic zebrało się w wielkiej sali II-go gimnazjum. Z estrady składają sprawozdanie 4 delegatki, opowiadają, co i jak było, co widziały, jak żyje wieś poleska. Odśpiewują piosenki białoruskie, tańczą koroboczkę. Panie Lorja i Zasuszanka wyświetlają przezroczami pół setki zdjęć. Lichacze stają się znane, bliskie tym warszawiankom z krwi i kości. To nie jest pusty frazes, gdy na pytanie z estrady:

— Czy na tem skończy się nasz kontakt z Lichaczami?

Odpowiada sala chórem:

— Nie!

Karol.

Szkic do chronologji

Jechał motocyklem szosą wśród lasu, a rowami płynęły łzy. Gdyż w istocie nie była to zwyczajna woda stojąca w rowach przydrożnych, która wzbiera na wiosnę, następnie pleśnieje, a latem wysycha. Płynęła wartkim nurtem razem z szosą po pochyłości w dół. Przed chwilą burza przeszła nad lasem i wylała kubły deszczu. Ale Fryderyk sądził, iż są to raczej łzy tych, którzy o mile za nim, wywracali się w tej chwili razem z końmi pod ogniem artylerji. Łzy taborytów dwudziestej trzeciej dywizji, którzy przypadkowo wjechali w strefę nieprzyjacielskiego obstrzału. — Właściwie był to przypadek niespodziewany dla stron obu. Z przyjemnością należy stwierdzić, że człowiek na wojnie umiera bardziej przypadkowo. Bo ostatecznie więcej żołnierzy uchodzi z życiem niźli ginie. Każdy też z tą myślą idzie na wojnę, bo w przeciwnym wypadku by nie szedł. Żaden patrjotyzm, żadna odezwa, żaden przymus nie zmusiłby go do pójścia na wojnę, gdyby wiedział, że zginie. Nie poszedł i już. Nie byłoby wojen. Więc coby było wtedy? Coby było gdyby wszyscy musieli zginąć? Nie mogłoby być rewolucji też, ani wojny domowej. Nie byłoby przewrotu. Nie groziłoby żadne niebezpieczeństwo. Coby w istocie robili wtedy ludzie? Świat by musiał zupełnie inaczej wyglądać tylko dlatego, że wszyscy żołnierze muszą zginąć na wojnie...

Motocykl wyminął potrzaskany wóz, obok którego leżał zabity koń. Opony przecięły kałużę krwi i puściły na chwilę czerwony ślad na rozmokłej szosie. Samolot nieprzyjacielski szybując nisko wzdłuż szosy, rzucił bombę na łącznika sztabu dywizji. O ćwierć kilometra w lewo, bomba wyrwała z korzeniami trzy małe sosenki i potrzaskała brzozę, która napewno na wiosnę nie puści pąków.

Jeżeli ojciec umrze — myślał Fryderyk, włączając gaz po przejechaniu pochyłości za mostkiem — nie sprzedam jednak tego domu z ogródkiem. Będę w nim siedział i siedział i nie nasiedzę się chyba całe życie. Nie będę szukał szczęścia na szerokim świecie, jak to projektowałem przed wojną. Będę siedział w domu i koniecznie być muszą firanki w oknach. Bo niema większego szczęścia na świecie ponad siedzenie w domu.

Lotnik zrzucił drugą bombę. Znowu w lewo. O sto metrów upadła w gęsty zagajnik leszczynowy, gdzie stali ukryci konowodzi szwadronu huzarów. Tylko jeden z jej odłamków, raczej maleńka stalowa drzazga, trafiła w zad konia. Strasznie go zabolało. Przysiadł na tylnich nogach, naciągnął powody, stanął dęba i wyrwał cugle. A później jak opętany wypadł na szosę. Fryderyk zmechanizowanym, nagłym ruchem skręcił w prawo, żeby się z koniem nie zderzyć. Przed godziną była ulewa i szosa rozmiękła. Tylne koło się poślizgnęło czyniąc szeroką bruzdę jak od płytkiego pługa. Przednie zatoczyło małe półkole i nachylony motocykl przeleciał koło słupa telegraficznego do rowu, gdzie płynęły łzy. Fryderyk całą siłą pędu trzasnął głową o słup telegraficzny, tak, że pękł skórzany hełm i pękła czaszka. Rękami objął słup i umarł nad rowem, do którego chciały się stoczyć jego ostatnie łzy, ale ugrzęzły w trawie. Motocykl rozbił się nie o słup, a o sosnę obok.

Za chwilę z przeciwległej strony szosy, wyskoczył z lasu huzar. Do ostróg naczepiało mu się pełno mchu. Twarz miał bladą i wściekłą ze strachu, że utraci konia. Spojrzał na trup motocyklisty, a potem pobiegł po szosie, ciężko chlapiąc długiemi butami, w kierunku, gdzie stał teraz jego koń, niezdecydowany i ogłupiały.

* * *

W taki sposób dom z ogródkiem odziedziczyła Luiza, siostra Fryderyka, która miała wtedy lat osiem. Bo ojciec rzeczywiście umarł. Stare kobiety, które co rana gdakały w sklepach z koszykami w rękach o wojnie, twierdziły nabożnie, że umarł ze zmartwienia na wieść o śmierci syna. Lekarz jednak stwierdził urzędowo, że była to hiszpanka, bardzo niebezpieczna dla ludzi w starszym wieku.

Luizę zabrała, kochająca ją bardzo ciotka (matka umarła przy porodzie) do podmiejskiej dzielnicy obcego miasta. Oczywiście firanki były zdjęte i wyprane, a dom zamknięty na wszystkie okiennice.

Luiza nigdy nie była na wojnie, to też pragnęła tego, co Fryderyk przed wojną: żyć i pracować (kochać), a nie siedzieć w domu z firankami w oknach. Miała w 21-szym roku życia bardziej rozbudzony popęd płciowy, niźli gospodarczy. Stawała się z każdym powojennym rokiem coraz bardziej samodzielną. To też prawdziwem szczęściem było dla niej, że starzejąca się ciotka będąc bardzo pobłażliwa, była w niektórych wypadkach również bardzo surowa, ale kochała siostrzenicę jak córkę. Obie jednak zgadzały się zasadniczo, że dom z ogródkiem trzeba sprzedać. Wynajem jego nie opłacał prawie podatków i niezbędnych remontów, a dom był stary. Pozatem Luiza chciała studjować, t. zn. ocierać się w tłoku młodych, jak ona, ciał dziewcząt, a nadewszystko chłopców - kolegów, z którymi się można było poufalić.

Ósmego sierpnia bawiła w rodzinnem miasteczku, gdzie załatwiła niezbędne formalności. Ponieważ miała płowe włosy, zlekka zaostrzony nosek, zlekka ufarbowaną cerę, ale naprawdę ładne oczy, wszyscy urzędnicy w kancelarji notarjusza załatwiali akt kupna - sprzedaży z tym grzecznym, a czasem wesołym uśmiechem, z jakim zwykli się zwracać mężczyźni do inteligentnych dziewcząt tego typu w lokalu urzędowym.

Luiza (pewna siebie), pojechała jeszcze do miasta, skąd wieczorem miała powrócić do ciotki. Właściwie obiecała wyjechać „tym" o dziesiątej piętnaście, ale pod wpływem koleżanki została do „tego" o jedenastej pięćdziesiąt wieczorem. Bo, po pierwsze koleżanka chciała jej pokazać swego narzeczonego; po drugie narzeczony prezentuje się najlepiej w chwili wykonywania swych obowiązków, a więc podczas płacenia za ciastka w cukierni, kupowaniu biletów do kina. W końcu Luiza była zła, że się dała namówić, zła, że niema własnego narzeczonego i przygnębiona szczebiotliwym duetem swojej przyjaciółki. Namyślała się nawet, czy dla zmiany nastroju nie wspomnieć coś o swoim bracie, który zginął „od bomby nieprzyjacielskiego lotnika", ale zdała sobie sprawę, że to nikogo z ich trojga nie obchodzi. Z tem większym zapałem udała się na dworzec.

Taka to więc ogromna ilość okoliczności wpłynęła na fakt jej spotkania z Henrykiem, fakt, który w niczem nie wpłynął na jej późniejsze życie lub śmierć.

* * *

Henryk przeciskał się korytarzem wagonu drugiej klasy i zaglądał właśnie do czwartego przedziału, gdyż wszystkie poprzednie były zajęte. Ludzie w wagonach nabywają dziwnej właściwości, którą obserwujemy pozatem najczęściej u psów i kotów. Pies zoczywszy drugiego, kot zaskoczony przez psa, nastawiają sierście, chodzą na palcach, rozdymają ogon i usiłują zająć możliwie najwięcej miejsca w przestrzeni, ażeby się okazać większemi, niźli w istocie i odstraszyć przeciwnika. Ludzie w przedziałach wagonowych, rozpinają marynarki, kładą obok swe ręce na siedzeniu zamiast na kolanach, rozrzucają gazety, pozostawiają walizki na dole, zanim pociąg nie ruszy. jednem słowem czynią wszystko, aby się podwoić i rozepchać i aby zniechęcić tem do zajęcia miejsca obok przez bliźniego. Miłość bliźniego mogła obowiązywać w zaraniu chrześcijaństwa, ale nigdy gdy się odjeżdża pośpiesznym przed północą i ma perspektywę przespania w pociągu.

Henryk wiedział, że forma zapytania: „czy tu wolne miejsce", powinna być w miarę ostra i niedopuszczająca w zasadzie wątpliwości, że miejsce jest istotnie wolne. Ale są to chwyty, mogące właściwie zastraszyć tylko rzadko podróżujących pasażerów.

W tym przedziale siedziały cztery osoby. Troje z nich nie odpowiedziało wcale na niemiłe pytanie. Czwarty pan wskazując na leżącą starą gazetę powiedział: „zajęła jakaś pani, ale poszła. Może pan będzie miał szczęście, że powróci".

— Spróbuję — odpowiedział Henryk, zdając sobie dokładnie sprawę, iż żadna pani tu nie zajmowała miejsca.

Po pięciu minutach ukazała się w drzwiach głowa Luizy. Właśnie Luizy.

— Czy tu jest wolne miejsce? — zapytała skromnie, ale kokieteryjnym ruchem odrzucając płowe włosy w tył głowy.

Obaj panowie spojrzeli na siebie. Obaj się porozumieli milcząc, i obaj powiedzieli: „tak", z tym uśmiechem, właściwym mężczyznom w stosunku do kobiet tego typu w pociągu.

A pociąg leciał za chwilę, nisko nad szynami, nad latarniami zwrotnic i obracał, obracał, obracał bez końca, bez miary swe koła, spędzał kurz węglowy, czasem gwizdał, wciąż mijał i mijał, pozatem kołysał, kołysał, kołysał.

Luiza łatwo wszczęła rozmowę z wytwornym panem. A Henryk siedział i myślał. Myślał tak długo, aż Luiza niecierpliwym ruchem poprawiła się na siedzeniu, przysiadła swój szary płaszczyk i oberwała wieszak. Płaszczyk osunął się na głowę Henryka i zapachniał mu przed nosem perfumami i wyziewem młodej kobiety. „Przepraszam", „proszę", ach, zawsze to samo, „przeszkodziłam panu drzemać" i t.d. aż ręce ich spotkały się przy umieszczaniu płaszczyka na haku.

Pociąg jechał i nieustannie mijał.

Ale Henryk usiadł znowu i znowu się zamyślił. Luiza zbywała półsłówkami swego sąsiada, aż ten zniechęcony zdrzemnął. Wtedy wyjęła z torebki naszyjnik i włożyła go.

— Poco go pani wkłada?

— Żeby się podobać.

— Komu?

Nie odpowiedziała. Spojrzała tylko na Henryka oczyma, którym usiłowała nadać bezmierną obojętność.

Ach tak, — pomyślał. No dobrze.

— Może pani będzie spała. —

— Wcale mi się spać nie chce.

— Takie młode panienki powinny już o tej porze spać, — powiedział na chybił trafi.

— O z tem „młode" i z tem „panienki", to się panu nie udało.

Pociąg jedzie. Wszyscy drzemią. Światła przygaszone.

— Może pan będzie tak uprzejmy i zdejmie tę małą walizeczkę.

— Ależ proszę bardzo.

Otwiera. Pełno jabłek. Zapobiegliwa, kochająca ciocia. Henryk jest taki strasznie sam.

— Może pan weźmie jedno jabłko?

— Dziękuję pani uprzejmie, ale...

— No już, niech pan bierze.

Znowu ręce ich się spotkały. Później oczy. — „Dlaczego on mi się tak podoba..." — „Co w niej jest takiego właściwie..." Teraz milczeli, ale już wspólnie. A później zaczęli wspólnie rozmawiać. Cicho, szeptem, żeby nie budzić śpiących, o rzeczach narazie obojętnych, ale szept, ten szept był ważny. Bo czyż w całym wielkim pociągu, nie ich tylko dwoje?

— Słyszy pan...

— Taaak....

— Co panu jest?

— Za pół godziny muszę wysiąść, ot co jest.

— Niech pan nie wysiada. Pojedziemy razem.

— Muszę. Niech pani wysiądzie zemną.

Miał już wszystko za sobą. Nawet wulgarne, stereotypowe „za kogo pan mnie bierze", swoje tłumaczenia pełne szczerego uczucia i wyświechtanych z innemi kobietami słów, zaklęcia i „słowo honoru", w które nie wierzył. Jej coraz czulsze spojrzenia, jego rosnąca z każdym kilometrem zmysłowość. I ten ciągły dotyk ramienia, i ten szept słów bez żadnej treści.

Pociąg jechał jeszcze, ale zaraz stanie, stanie na jego stacji.

Położył rękę na ławce, dotknął spódnicy na jej udzie. Co robić. Co robić, żeby ona wysiadła! Póki nie było nadziei, mogła sobie jechać, ale teraz... Coś go chwyciło.

— Coś mnie chwyciło. Czy tak

pewnego samobójstwa

można powiedzieć?

— Można....

Ale ona nie wysiadła. Tylko poprosiła o adres i zrobiła się taka naprawdę dobra. Sprawdzała zegarek i stacje, żeby Henryk nie przegapił. Już nie był jej obojętny, już nie chciała, żeby jechał dla jej zachcianki i zlekceważył może inne sprawy.

— (Zobaczymy się, prawda? Niech pan już wkłada palto. Niech pan weźmie kilka jabłek do kieszeni, ja pana bardzo proszę). Chciała go pogłaskać po głowie, ale się wstydziła. Naturalnie, że chciała go pocałować. (Ale jak, ale jak!!?)

Pociąg wskoczył na wekslowanie szyn, mignęły pierwsze latarnie stacji. Henryk stał bezradny wśród jej ciepłych, tak szalenie troskliwych zabiegów. Już. Kapelusz. Owszem, wziął go do ręki. Chciał ją pocałować (Ale jak, ale jak!!?)

— Odprowadzę pana. — Poszli korytarzem. Mała stacyjka. Pociąg musi ruszać. Konduktor z niecierpliwością spojrzał na nich. Nie, teraz niema sposobności. Skąd wogóle taka nieśmiałość. I Henryk ucałował jej dłoń, jeszcze się trzymali za palce. Poszedł po peronie. Ona stała w oknie. Sama jedna, w wielkim roespanym pociągu, bezwładnych ciał i chrapiących postaci. Taka mała, taka płowa, z lekka wyostrzonym noskiem, z lekka narożowioną cerą.

Był sam jeden w hotelu. Obraz na ścianie przedstawiał most zburzony podczas wojny i nieprzyjacielski samolot na niebie. Chciał sobie powiedzieć: „ot, głupia przygoda", — ale nie mógł.

* * *

Po tygodniu Luiza napisała do Henryka, gdy wrócił do domu. On jej odpisał. Ona znów napisała. Korespondencja, która się nawiązała posiadała wszelkie cechy pensjonarskiego sentymentu. Takież były jej listy. Wmawiał w siebie, że są naiwne. Były banalne, tą specyficzną banalnością połączoną z sileniem się na oryginalność. W istocie były piorunująco głupie, ale Henryk nie mógł się pozbyć wspomnienia z pociągu pośpiesznego. Poprostu musiał to jakoś zakończyć. Może nie mógł sobie wybaczyć jako mężczyźnie, a może się zakochał naprawdę.

Mieli się spotkać w mieście, w którem otwarto powszechną wystawę i gdzie wielki tłum turystów zapewniał samotność. Chodziło o ustalenie daty. Przeddzień wyjazdu, Henryk napisał list, podał adres hotelu, gdzie zamówił pokój i w nastroju nerwowym siadł do pociągu, który go zawiózł wprost do Eugenji.

Bo Franciszek, listonosz z podmiejskiej dzielnicy, w której mieszkała Luiza z ciotką, od dwóch lat cierpiał na ciężkie przejścia z własną żoną. Był trochę inwalidą wojny światowej. Ale dla żony bohaterem tylko w przeciągu pierwszego roku. Trzynasty miesiąc pożycia rozpoczął się pod znakiem wyraźnego zniechęcenia małżonki do fizycznych dolegliwości męża. Od tej chwili działo się z dniem każdym gorzej. Nie winiła nigdy wojny, winiła go osobiście za sposób wysławiania, siedzenia, spania, za poglądy społeczne, za rozbity talerz, za spóźnienie, zato, że nie otrzymał awansu w Dyrekcji Poczt. A Franciszek był naprawdę chory. Roznosząc listy zachodził po drodze z urzędu do domu i miał zwyczaj wypijać szklankę mleka. Ale mleko wypił tego dnia kot i w domu doszło do awantury. Franciszek omal nie rzucił torby z listami do pieca chcąc w ten sposób uczynić krok na drodze samobójstwa, ale się opamiętał, przypomniawszy, że ma „pilny express". Wyszedł więc, a jesienny wiatr trzasnął za nim drzwiami.

Działo się to o godzinie, w której Luiza wyszła już z domu i listonosz się spóźnił. W domu zastał tylko ciotkę.

Henryk nie oczekiwał tego dnia przyjazdu Luizy, dopiero nazajutrz. Nie był jednak zupełnie jej pewny. To też gdy nazajutrz wszedł numerowy z listem, Henryk, rzuciwszy okiem na stempel pocztowy nie tyle się uczuł rozczarowanym, co zasmuconym. „Wykręca się" — pomyślał i szybko rozdarł kopertę.

„Przedewszystkiem jesteś pan głupcem, jeżeli sądzisz, że Luiza za pojedzie z pierwszym lepszym do hotelu. Chciałam panu napisać poprostu.... i t.d. — (Co to jest?!!) — pozwolę sobie zwrócić panu uwagę, młokosie, że tak się do przyzwoitych panienek nie pisze. Widzę, że jest pan inteligentnym człowiekiem i to mnie oburza najbardziej. Nie wiem czy wie pan o tem, że brat Luizy zginął śmiercią bohatera, podczas szturmu na wrogie okopy. Sądzę natomiast, że należy pan do tego zgniłego pokolenia powojennego... — (Co to jest, do wszystkich djabłów. Dwie stronice tej pisaniny. Podpis?!) — Ciotka.

— Cholera! Jadłem jej jabłka. Wszystko stracone. Przynajmniej na dziś i jutro. Sam w hotelu, sam na obiedzie, sam na kolacji. Ubrał się zaraz, włożył palto i poszedł na wystawę. W pierwszem lepszem stoisku, wszczął niedbały flirt z jakąś cudzoziemką i dopiero spostrzegł, że jest ładna. — Żeby choć chciała pójść zemną na kolację. — Z chwilą, gdy powziął tę myśl, przeciągał rozmowę, nie wiedząc jak ją do celu skierować.

To była właśnie Eugenja.

* * *

Zaczął się interesować przedmiotami, które go nigdy w życiu nie obchodziły. Z niecierpliwością patrzał na jej opaloną cerę i kasztanowe włosy. Była niższa od Luizy, w niczem do niej niepodobna. Trochę za szerokie biodra, a może za krótkie nogi. — Powiedział w końcu, że teraz niema czasu, ale gdyby zechciała mu użyczyć pięciu minut, toby... it.d. może w cukierni? Dobrze? — Przyszła. W cukierni powiedział, że może lepiej poszliby razem do restauracji, — ach, jeżeli pani nie czuje się tą propozycją dotknięta, przepraszam, że jestem równie szczery, jak samotny w tej chwili. Dobrze?

Szedł z nią i szacował. A ona mówiła. Miała ładny głos. (A wie le może mieć lat? Dwadzieścia cztery?).

Eugenja przyszła z Henrykiem do restauracji, usiedli w lozy i ona nie mogła ukryć lekkiego zażenowania. Mówiła wciąż rzeczowo, prawie o interesach. A Henryk wciąż ją szacował. Kelner podał kartę. Wtedy Henryk przeprosił, że musi iść do telefonu, a poszedł do szatni. Wyjął portfel i dokładnie przeliczył pieniądze. Sądził, że powinno starczyć. Wrócił. Zamówił wino.

W ten sposób przekonał się, że jego towarzyszka nazywała się Eugenja, że ma rzekomo 23 lata, że po czterech kieliszkach nabywa dość rozpowszechnionej kokieterji nachylania głowy i patrzenia w oczy od dołu, własnemi, szeroko rozwartemi źrenicami. Że wreszcie czuje doń wyraźną sympatję. Pozatem, że jest naprawdę cudzoziemką, dawno już osiadłą. Że chciałaby się dowiedzieć, czy Henryk służył w wojsku, bo jej brat, który teraz pracuje w fabryce, w centrali, był lotnikiem w armji „nieprzyjacielskiej".

— Tak, służyłem w huzarach. Wie pani co?

— No co?

— Możebyśmy się jeszcze napili?

— To możebyśmy się napili. — I Eugenja położyła swą małą, ale trochę czerwoną rękę na stole, obok jego talerza, a Henryk uczuł się w obowiązku ją pogładzić. Raz, drugi i trzeci. Był jej naprawdę za wszystko wdzięczny. Przykro jest tylko wiecznie myśleć i układać plany na zbliżającą się noc. Co za paskudny przywilej męskości. Gdybyż wszystko „to" robiło się samo przez się. — Prawda Eugenjo?

— Prawda. prawda. — Była rozmarzona i w doskonałym humorze. Gdy się zaczął dancing, nie chciała z nikim tańczyć, nawet z Henrykiem nie, tylko siedzieć, pić bardzo małemi łykami wino i patrzeć na niego. Zresztą tańczyła wogóle źle, o czem Henryk nie wiedział.

Tymczasem powyżej dachów miasta dął jesienny wiatr. Za oknami na spotkanie latarni ulicznych, zbliżały się latarnie aut, bladły, mijały, szły dalej. Mijały też sekundy powojennego życia, które się zmontowało w sposób cudaczny. Luiza spała daleko w swojem łóżeczku. Ciotka nakręcała budzik. Rano przyjdą posługacze i wymiatać będą w loży niedopałki papierosów, które Eugenja z pijanym uporem rzucała na ziemię, miast do popielniczki, z reklamą najlepszego koniaku.

* * *

— Zdarza się chyba, aż nazbyt często — myślał Henryk — że zewnętrzne okoliczności znajdują w sobie tyle siły, aby zniweczyć plany układane przez człowieka. Jest to prawda, banalna, jak każda prawda.

Henryk przypuszczał, iż zanim zejdą do kabiny statku, na którym wypłynęli teraz z Eugenją, będą stali przy sobie na pokładzie. Będą patrzeć na rzekę i księżyc, mimo jesiennego zimna oczywiście. Ale od czego są palta. Tymczasem księżyc był na nowiu. Pozatem nikt się nie spodziewał, że raptem wiatr południowy nawieje masy ciepłego powietrza. Zrobiło się nieomal parnie. I nastąpiło nieoczekiwane zjawisko atmosferyczne: późną jesienią runęła burza, prawdziwie letnia burza, z piorunami i nawałnicą, podobna do tej, kiedy to rowami przydrożnemi płynęły łzy zabijanych taborytów 23-ciej dywizji.

Wobec tego do kabiny poszli zaraz, ale Eugenja nie chciała „tu". Uparła się. Ztakim samym uporem, z jakim niedopałki rzucała na podłogę zamiast do popielniczki. Młode dziewczęta bywają czasem nieprzyzwoite, a czasem zachowują się zupełnie niewiarygodnie: nie i nie.

Od wody i powietrza wietrzało wino. A jednocześnie przez otwarty iluminator dochodził przykry zapach smarów, oliwy, pary i dziegciu.

Wysiedli na pierwszym przystanku i zmoczeni deszczem łatwo mogli pozorować poszukiwanie schronienia w pierwszym napotkanym zajeździe. Eugenja leżała na kanapie i powiedziała, że nie chce „tu." W dodatku, jeżeli zaraz zacznie świtać... Wtedy Henrykowi wystąpił pot na ciele. Czuł się zmęczony prawie do nieszczęścia. Spotniał ze zdenerwowania i nerwy wytrzebiły całkowicie jego zmysłowość. Mówił najczulsze słowa, przez zaciśnięte zęby, chciał odejść i jednocześnie za nic na świecie nie pozostałby w tej chwili sam. Eugenja zmieniła dopiero swe postępowanie, gdy zauważyła, że Henryk naprawdę zamierza całą noc przesiedzieć na krześle koło okna. Gdy się w końcu rozpłakała, fakt ten ulżył im obojgu. A później wyznała mu prawdę, dlaczego nie chciała „tu" i „wogóle".

— — — — — — —

Ale przerywam nowelę, bo słowa Eugenji nie miały istotnego znaczenia, chociażby dlatego, że Henryk nie był skłonny w nie uwierzyć, a uwierzył dopiero znacznie później. Działo się to w trzynastym roku po wojnie światowej, a w Henryku pozostawiła ona ranę od uderzenia łopatki polowej i naiwność jednostronnego zepsucia. Pozatem nieprzyjemnie jest pisać o rzeczach, które niektórzy określają wulgarnem słowem „pikanterja". Podczas, gdy jest to sprawa bolesna, prawdziwa, ludzka, która może doprowadzić do tak nieoczekiwanych rezultatów, jakich Henryk właśnie nigdy się nie spodziewał.

— — — — — — —

Byli ze sobą cały dzień następny, to zn. do chwili, aż Henrykowi zabrakło pieniędzy.

Pierwszy list, który otrzymał od Eugenji, był zlekka pobłażliwy, trochę ironiczny, ale adresat zajęty swemi sprawami nie wyczuł łez między wierszami. Gdy nań nie odpowiedział, otrzymał drugi po tygodniu, który był listem wprost do niego pisanym. Prostym i namiętnym. Zbagatelizował banalną odpowiedzią. Wtedy przyszedł trzeci, a ten trzeci był skamlący. Henrykowi zrobiło się przykro, jednocześnie się trochę zdziwił: czyżby istotnie? Pozatem: a propos listów, co się stało z Luizą? I jeszcze: najrozsądniej nie odpowiadać Eugenji, będzie to „dla niej najlepiej".

Dawno spadły już śniegi i gęsta kra szła po rzece. Wszyscy ludzie żyli swój następny rok. Nagle dowiedział się Henryk, że Eugenja popełniła samobójstwo. Nie bała się tego, że o niej powiedzą, jakoby była histeryczką. Henryk pierwszy tak pomyślał, on, który służył w huzarach na wojnie i czuł się tak strasznie zmęczony, że nie chciał być nawet dumny z miłości tej dziewczyny.

— Eugenja, to dziwne, — pomyślał — właściwie dlaczego życie jej złożyło się w ten sposób? Nawet nic o niej nie wiem dokładnie. Chyba to jedno tylko, że była cudzoziemką, a brat jej, kiedyś przed laty, „nieprzyjacielskim" lotnikiem".

J. M.

STANISŁAW WASYLEWSKI

Arkebuza i straszak

W szeregu rozmaitych haseł i sloganów, które skutecznie dzielą zbiorowość naszą na takie czy inne odłamy i odłamki, można zaobserwować i wskazać również postawę wobec radja. Podział, jaki ta postawa sprowadza jest niewątpliwie najoczywiściej wśród wszystkich innych niewinny, niepokój zaś z punktu widzenia interesów życia towarzyskiego raczej korzystny.

Wystarczy w jakiemkolwiek gronie skierować rozmowę na temat radja. I obserwować dyskusję. Wszyscy biorący w niej udział podzielą się odrazu — bez względu na różnice temperamentów, środowiska, kultury umysłowej — na takich, którzy mają kontakt z radjofonją i na takich, którzy go nie mają. Jedni i drudzy interesują się bardzo żywo sprawami mikrofonu, ale nie z jednymi i drugimi można równie interesująco rozmawiać. Nie zawsze bowiem dyskusja będzie jednakowo pożywna, rzeczowa i celowa.

Do zasadniczych i najżarliwszych antagonistów należą ludzie, ograniczający swój kontakt ze światem radjowym do minimum. Z powodów rozmaitych, często zupełnie zrozumiałych. Znam takich, którzy nie rozpakowali wogóle zakupionego przed laty radjosprzętu. Bo i po co? Od sąsiadów dowiedzą się wczas, co i dlaczego nie powiodło się w programie, starczy więc materjału do krytycznych uwag w dyskusji. Liczniejszą od tych malkontentów jest rzesza — arkebuzerów. Są to posiadacze starych odbiorników, których kształt, głośnik i funkcjonowanie przypomina mi arkebuzy. Były to, jak wiadomo, siedemnastowieczne samopały, za czasów Kmicica i Wołodyjowskiego idealne, ale już w oczach następnego pokolenia ośmieszone spowodu uciążliwej obsługi i braku wszelkiej sprawności. Nie dziwi mnie zupełnie, że „arkebuzerzy" radjowi ze strachu przed owymi stworami, wolą nie budzić licha, a opinję o audycjach czerpią z drugiej ręki.

Satysfakcja natomiast rozmawiać z radjotą czynnym i uświadomionym! Satysfakcja spotkać nierzadki już dzisiaj typ radjo - inteligenta! Formuje się on i narasta we wszystkich sferach społecznych. Odbiornik radjowy gra w jego życiu rolę wielką, może nieuświadomioną nawet. Nie tylko bawi, ale dokształca, utwierdza kontakt z życiem dokolnem, informuje prędzej niż dziennik. I też zdołał już ten radjo - inteligent zżyć się ze swym odbiornikiem nie gorzej niż ze swą gazetą, krawcem czy dobrym kompanem. Wie, czego może oczekiwać, wie kiedy i gdzie szukać jakiej audycji, podobnie, jak umie czytać swą gazetę. Temu wolno grymasić, ten umie i powinien wypowiadać swoje zdanie. Ten ma prawo domagać się, bo orjentuje się i w swoich potrzebach i w możliwościach radja. Łatwiej, trafniej, sprawiedliwiej dostrzeże osiągnięcie, gaffy, plusy i braki. Łatwiej, niż dorywczy arkebuzer, który łapie audycje na chybi trafi, — a strzela zarzutami ze straszaka!

Nie myślę wcale zachęcać tu do niwelacji, do zasypania różnic czy wzywać do zawarcia budującej zgody. Wprost przeciwnie! Niech że się święci opozycja! Ale oparta na doznaniach osobistych, a nie na przeżuwaniu. Tak zwana twórcza i tak zwana pozytywna opozycja, która mówi: źle! nie tak! W przeciwieństwie do opozycji wątrobianej, która zrzędzi: źle! nie ty! To znaczy: nie ty, Polskie Radjo, ale koniecznie inne czeskie, fińskie, medjolańskie.

Wielce szanowni arkebuzerzy i inni antagoniści niechby raczyli wziąć czasem do rąk programy, rozejrzeć się w nich i potem dopiero słuchać. Jest to dobra rada, chociażby dlatego, że znajdą rzeczowe argumenty do polemiki! I będą mogli oprzeć swe zarzuty na jakichś konkretnych obserwacjach. Wówczas się znajdzie ścieżka do porozumienia na zasadzie starego wskaźnika: ab male informatis ad melius informandos.

Stanisław Wasylewski.

Przed Świętami Bożego Narodzenia

Mała dziewczynka pisze tradycyjny list do Bozi, w którym wymienia podarki, jakie pragnie otrzymać na gwiazdkę pod choinkę.

MICHAŁ JÓZEFOWICZ

DZIEJE MOJEJ OPERETKI

Rozpoczęcie nowego okresu życia mego przypada w grudniu 1893 roku, kiedy opuściłem kraj rodzinny, udając się na stały pobyt w Dreźnie, najbardziej sympatycznem z wielu mnie znanych miast europejskich, jako ośrodek kultury artystycznej, posiadający: świetną operę, wyborny teatr i pierwszorzędny ruch koncertowy.

Jak zostałem obywatelem saskim

Było to urzeczywistnienie zamiarów, w ciągu wielu lat przygotowywanych. Chcąc uzyskać wszystkie prawa mieszkańca tego uroczego miasta, zacząłem starania we właściwem poselstwie o legalne uwolnienie mnie z poddaństwa rosyjskiego. Zanim sprawa przeszła wszystkie instancje, umarł car Aleksander III i obawiałem się dnżej zwłoki, lecz już we dwa tygodnie, po wstąpieniu na tron, car Mikołaj II złożył podpis na dokumencie uwalniającym, który wydano mi w poselstwie rosyjskiem w Dreźnie.

Starania o przyjęcie mnie do poddaństwa saskiego i obywatelstwa dreźdeńskiego nie były łatwe. Musiałem przedstawić wystarczające dowody posiadania środków materjalnych, umożliwiających mnie, odpowiednią memu stanowisku społecznemu, nieza leżną egzystencję oraz zaświadczenie urzędowe nienagannego sprawowania, co było — jak się potem dowiedziałem — pilnie śledzone przez detektywów, w ciągu dłuższego czasu. Skutkiem tych okoliczności, w całkiem oryginalnej sytuacji się znajdowałem, pół roku nie mając obywatelstwa żadnego kraju na świecie.

W końcu kwietnia 1895 roku otrzymałem dokument naturalizacyjny królestwa Saksonji, zaznaczający moje szlachectwo przez orzecznik „von" przed nazwiskiem, co w Niemczech miało większe znaczenie niż u nas. Jednocześnie zostałem zarejestrowany w księgach obywatelstwa drezdeńskiego. Po zawarciu małżeństwa z Marją Piłsudską (obrządek ślubny od był się w Krakowie), wyłoniły się okoliczności, które nas zachęciły do opuszczenia Drezna i zamieszkania w Libawie, dokąd przyjechaliśmy z paszportem saskim. W Libawie mieszkaliśmy trzynaście i pół lat, z wyjazdami chwilowemi do Drezna oraz innych miejscowości. Tam rozwinąłem różnostronną działalność muzyczną, jako krytyk, nauczyciel fortepianu, przygodnie dyrygując orkiestrą i chórami. Oddawałem się też pracy kompozytorskiej. Cała ta czynność doznała raptownej przeszkody w ruchu rewolucyjnym 1905 — 6 roku, kiedy najzamożniejsi libawianie powyjeżdżali zagranicę i moja klijentela niepomiernie się zmniejszyła. Libawa w czasie naszego przyjazdu i kilka lat potem — w czasie budowy portu wojennego — była bardzo ludną i zbogacała się widocznie. Podobno, na żądanie stanowcze Niemiec, wstrzymano roboty portowe, które już pochłonęły były około 170-ciu miljonów rubli, rozpoczęto likwidację całego przedsiębiorstwa. Zaprzestanie budowy portu i wspomniane rozruchy rewolucyjne wprost podcięły dobrobyt miasta i jego normalny rozwój. Wszystko zaczęło biednieć.

Nie przewidując możności polepszenia warunków mojej pracy, zacząłem rozmyślać o zmianie czynności oraz miejsca zamieszkania. Przypadkowe zupełnie, poznanie się z komikiem i reżyserem miejscowego, bardzo dobrego zespołu operetkowego, Alfredem Läutnerem i rada jego spróbowania mych sił na polu kompozycji operetkowej, o czem uprzednio nigdy nie myślałem, stały się bardzo decydujące o naszem życiu, w latach następnych.

W celu wejścia w bliższą styczność z librecistami i teatrami operetkowemi, postanowiłem zlikwidować w Libawie wszystkie interesy i wynieść się zagranicę, narazie bez określonego bliżej celu, mając głównie na widoku Drezno. Po wyprzedaniu części ruchomości, najcenniejsze rzeczy wysłałem na czasową lokatę do Mosarza, majątku szwagra mego Edmunda Piłsudskiego, na ziemi Wileńskiej. Opuściliśmy Libawę na wiosnę 1909 r. i niebawem wyjechałem do Drezna, żona zaś moja z córeczką mieszkały cały rok w kraju, przebywając w domach rodzeństwa.

Zagranicą spotkałem się z wielu nieprzewidzianemi trudnościami w urzeczywistnieniu moich zamierzeń.

Operetka, napisana jeszcze w Libawie, wymagała kosztownej wystawy i kostjumów historycznych, na co żaden teatr nie chciał się zgodzić, jako nie odpowiadająca tymczasowym upodobaniom publiczności. Zaniechałem wszelkich starań w tym kierunku i postanowiłem napisać drugą operetkę o treści współczesnej. Rozpocząłem poszukiwania nowego libretta, co nie jest tak łatwe, jak się zdaje, pomimo bardzo liczne propozycje.

Spotkanie z Paderewskim

Tymczasowo zamieszkaliśmy na całą zimę w Morges, w Szwajcarji; w pobliżu jest piękna posiadłość Riond-Bosson, należąca do mistrza Paderewskiego. Odnowiłem dawną znajomość z wielkim artystą i niejednokrotnie u państwa Paderewskich spędzaliśmy miłe godziny.

Latem 1911 roku zamieszkaliśmy w Monachjum, gdyż tam znalazłem librecistę, z którym wspólnie opracowywaliśmy nową operetkę. Była ona po roku zupełnie gotowa i zorkiestrowana. Teraz dopiero zaczęła się ponowna mordęga z szukaniem teatru. Wtedy się przekonałem, że każdy teatr ma takie mnóstwo propozycyj, że nawet — przy najlepszych chęciach — nie może ich uwzględnić i nie ma czasu na zbadanie nadesłanych utworów, między którymi — z pewnością — znajdują się równie dobre, jak inne dzieła słynne. Trzeba wprost szczęśliwego trafu, żeby na nie Teatr zwrócił uwagę, lub jakiegoś miarodajnego polecenia. Inaczej najświetniejsza sztuka może nigdy nie być wystawioną i leżeć na zawsze uwięziona w bibljotece teatralnej.

Miałem zadanie o tyle nłatwione, że wspomniany już A. Läutner był w owym czasie komikiem i reżyserem w Teatrze Miejskim w Norymberdze, a sprzyjając mnie i czując się moralnie odpowiedzialnym za podanie mi projektu komponowania operetki, bardzo się starał o wystawienie jej w teatrze Norymberskim. Było wszystko już postanowione, ale nieprzewidziana choroba śmiertelna dyrektora teatru wszystko unicestwiła.

Premjera 15-go sierpnia 1914 r.

W tym czasie w 1912 r. ponownie zatrzymaliśmy się w Dreźnie, jak się zdawało, na stałe. Nawiązałem bliższe stosunki z „Residenz - Theater", który co lato wyjeżdżał na parę miesięcy do bogatego miasta fabrycznego Chemnitz, grywając tam w „Thalia - Theater". Wyborny artysta i reżyser tego teatru Robert Helwig, bardzo się zainteresował moją operetką i skłonił swego dyrektora do przyjęcia jej. Postanowiona była premjera w Chemnitz, a następnie przeniesienie automatyczne, razem z zespołem artystów, do Drezna na zimę. Nareszcie nadszedł rok 1914 i premjera mojej operetki miała się odbyć 15-go sierpnia. W oczekiwaniu tej daty pojechaliśmy do Bad - Elster na letnie wywczasy. Tam doszła wiadomość wstrząsająca o zabójstwie następcy tronu austrjackiego, lecz nie myślałem — jak fatalne następstwa sprowadzi ten wypadek. Zostawiając

(Dokończenie na str. 8-ej)

DZIEJE MOJEJ OPERETKI

(Początek na str. 7-ej)

żonę i córkę w Bad - Elster, wyjechałem do Chemnitz, bo już zaczynali studjować moją operetkę i premjera była ogłoszona.

Nastrój powszechny stawał się coraz bardziej podniecony, wreszcie 2-go sierpnia Niemcy wypowiedziały wojnę. Dla mnie był to prawdziwy cios po kilkuletnich kłopotliwych zabiegach, trzynaście dni przed premjerą, wszystko runęło, jak przysłowiowy domek z kart.

Ostatnie przedstawienie operetki „Targ na dziewczęta" odbyło się w niesamowitym nastroju, bo niektórzy z uczestników musieli wprost z teatru udawać się na front bojowy, a po pięciu dniach doszła wiadomość, że młody, bardzo zdolny aktor Neupert, który grał na ostatniem przedstawieniu rolę admirała, został zabity w pierwszej potyczce na froncie francuskim. Wiadomość ta wywołała niezmiernie przygnębiające wrażenie tem cięższe, że był on niezwykle sympatyczny i ogólnie lubiany kolega.

Chociaż teatry były na czas nieograniczony zamknięte i premjera mojej operetki zupełnie nieaktualna, mając mieszkanie opłacone za cały miesiąc zgóry, pozostałem w Chemnitz do końca mego terminu, nie mając — prawdziwie — dokąd się śpieszyć.

Achtung! Spionen gefahr!

Wtedy dopiero poznałem, jak w Niemczech rozwinięte jest wzajemne szpiegowanie się i podejrzewanie każdego o szpiegostwo. Oczekiwałem każdego pociągu z Bad - Elster, spodziewając się przyjazdu mojej żony z córką; po kilku oczekiwaniach bezowocnych, wyszedłem do kawiarni „Fürstenhof", prawie naprzeciw mego mieszkania, a na drzwiach przytwierdziłem kartkę, po polsku, z wiadomością, gdzie mają mnie szukać, jeżeli tymczasem przyjadą. Nie zdążyłem jeszcze nic zamówić, gdy zobaczyłem przez okno dorożkę z memi paniami. W tej chwili poszedłem je spotkać. Nieobecność moja trwała dosłownie kilka minut, ale już mojej kartki nie było na drzwiach. Kogoś zaciekawiła ona nazbyt żywo. Następnego dnia zjawili się u mnie z bardzo groźnemi minami detektywi, mniemając że jestem Rosjaninem, prawdopodobnie, zamierzając mnie aresztować. Na to odpowiedziałem, że jestem Polakiem, a pozatem poddanym saskim, od lat prawie dwudziestu, co udowodniłem dokumentem naturalizacyjnym. Niezwłocznie stali się bardzo uprzejmi i doradzali, abyśmy się jak najmniej pokazywali w miejscach publicznych i żebym nie rozmawiał, bo brzmienie słowiańskie w mojej mowie niemieckiej może stać się powodem niebezpieczeństwa osobistego, za co nikt nie będzie odpowiedzialnym. Podobno były wypadki linczowania podejrzanych o szpiegostwo. Jednego wieczora widziałem przez okno z mego pokoju, jakiegoś mężczyznę, uciekającego od tłumu, który za nim pędził z okrzykami: „Spion" i bijąc go pięściami. Czem się to skończyło — nie wiem.

Szczególnie w pierwszych dniach pilnie nas śledzono. Gospodyni, od której odnajmowaliśmy pokoje, a tak że jej kilkuletnia wychowanica nieustannie miały nas na oku. Kiedyśmy wychodzili na miasto, zawsze dostrzegaliśmy gospodynię, patrzącą na nas przez okno, przysłonięte zwykłemi firankami, aż póki mogła nas widzieć na ulicy. Nie można bez śmiechu wspomnieć miny zafrasowanej, z jaką się dopytywała — gdzie jest nasza córka? Pomimo pilnego podpatrywania, nic zobaczyła wtedy, że się ona udała do pomieszczenia, popularnego pod nazwą angielską. Załatwiając niezbędne zakupy zamawiając jedzenie w restauracjach, pozostawialiśmy kłopot mówienia po niemiecku naszej córce, władającej doskonale i bez żadnego akcentu obcego mową niemiecką. Za każdem poruszeniem się na mieście, widzieliśmy ciągle jakieś figury, nieodstępnie chodzące za nami i bezustannie wpatrzone w każdy nasz ruch.

W końcu, po kilku takich dniach, zniecierpliwiłem się i poszedłem do komendantury wojskowej, powiedziałem, że doskonale widzę ustawiczne śledzenie nas, zupełnie bezpodstawne. Pokazałem tam moje dokumenty i wytłumaczyłem, że z polityką nic wspólnego nie mam, a do Chemnitz trafiłem z powodu zamierzonego wystawienia mojej operetki. Od tego dnia trochę mniej śledzono, ale kiedyśmy szli do restauracji na obiad, zawsze jednocześnie z nami jakiś jegomość wchodził, siadał przy sąsiednim stole i wychodził, gdyśmy opuszczali lokal i szedł za nami.

Ostatecznie wyjechaliśmy do Drezna i tam byliśmy już więcej znani i — jak się zdaje — nie śledzono tak czali lokal i szedł za nami.

Głód

Zaraz po ogłoszeniu wojny, zabroniono pieczenia bułek pszennych i w miarę przeciągania się wojny wprowadzono bardzo surowo przestrzegany system kartkowy, coraz ciaśniejszy.

Stosunkowo lepsze warunki odżywiania były w Bawarji i będąc prawie rok w Norymberdze, najmniej odczuwaliśmy brak produktów. Tam na Wielkanoc 1916 roku mieliśmy trochę szynki, a potem aż do września 1919 r. — trzy i pół lata — do przyjazdu do Warszawy — wieprzowiny nigdzie nawet nie widzieliśmy.

Najgorzej jednak było w Hannowerze, dokąd trafiliśmy na jesieni 1916 roku. Oprócz ograniczeń nieznośnych, w otrzymywanych na kartki produktach tygodniowo, na osobę: 3,5 kg. chleba bardzo złego, 125 gr. mięsa, 70 gr. margaryny lub masła itp. oraz jednego jajka na 3 tygodnie, dokuczliwy był brak opału. Zima była sroga i długa a na zachodzie Niemiec niema zwyczaju budowania okien podwójnych, a pojedyńcze też niedbale robione i nieszczelne. Klimat wcale nie usprawiedliwia tego zwyczaju. W Hanowerze nawet wspaniała willa Hindenburga bez okien podwójnych.

Mieszkanie, któreśmy zajmowali, w bardzo pokaźnej kamienicy na jednej z najlepszych ulic, też było z oknami pojedyńczemi i drzwiami na balkon. Nic też dziwnego, że — nie mogąc jeszcze dostatecznie ogrzać — zięb liśmy, jak chyba nigdzie; wilgotne ręczniki sztywniały od pokrywającego je lodu, a wydostanie się z ciepłego łóżka stawało się niemal czynem bohaterskim.

Odżywialiśmy się jakiemiś falsyfikatami, a głównie brukwią, tuszoną we „własnym tłuszczu", kartoflami — o ile się udało dostać, a latem 1917 r. szparagami, których mnóstwo było i bez kartek można było kupić. Mydło, tytoniu, piwo itp. wszystko było zastąpione okropnemi falsyfikatami aż do końca wojny i jeszcze długo potem.

Po roku wojny, kiedy nasze zapasy pieniężne już się wyczerpywały, musiałem szukać pracy zarobkowej. Najłatwiej znalazłem zajęcie w zespołach muzycznych, jako pianista, a szczególnie, jako fisharmonista, bo młodzie muzycy byli w wojsku. Grałem w ciągu 25-ciu miesięcy: w Kilonji, w Norymberdze, i w Hanowerze, zawsze w najpierwszych restauracjach, lub kawiarniach. Praca trwała 7 godzin, grając przeważnie wielkie i trudne sztuki, co przy zupełnie niedostatecznem odżywianiu, było bardzo uciążliwe. Narazie z repertuaru były usunięte tylko kompozycje rosyjskie i francuskie, potem angielskie i włoskie.

Grałem w Hanowerze w „Sankt Georges Palast", kiedy w listopadzie 1916 r. ogłosili sprzymierzeńcy niezależność Polski. Musieliśmy kilkakrotnie codziennie grywać patrjotyczne pieśni polskie, mocno oklaskiwane. Potem, gdy nastąpiły znane wypadki z uwięzieniem Komendanta w Magdeburgu, skończyło się uwielbienie dla pieśni polskich.

Z kompozytora cenzorem korespondencji w obozie jeńców

W roku 1917 udało mi się zupełnie niespodziewanie dostać posadę tłumacza i cenzora korespondencji, w obozie jeńców wojennych w Budziszynie (Bautzen), o co się starałem, władając różnemi językami, dość biegle i rozumiejąc im pokrewne.

Tam było stosunkowo najlepiej pracować. Czytało się, przeciętnie, około siedmiu tysięcy listów i pocztówek miesięcznie. Z odżywianiem było i tu dość skromnie, ale bez porównania lepiej, niżeli w Hanowerze. Cenzurowanie było bardzo srogie i nie można nic przepuścić, bo sprawdzali na wyrywki i każde przepuszczenie groziło oddaniem pod sąd wojenny.

Po przewrocie rewolucyjnym, Rady Żołnierskie zwolniły nas, tłumaczów cywilnych, z posad. Dla mnie, nastąpił jeden z najgorszych okresów. Trzeba było żyć formalnie z dnia na dzień; miałem uczniów gry fortepianowej, języka rosyjskiego itp. zajęcia przygodne. .

Kiedy pojawił się mistrz Paderewski w Poznaniu, chciałem tam szukać pracy i pojechałem, ale w mieście Landsberg ktoś zobaczył, że dawałem jakieś informacje w języku rosyjskim jeńcom, wracającym do kraju. Skutkiem tego, zaaresztowano mnie i zrewidowano moje rzeczy, jednak szczęśliwym trafem nie dopatrzono między nutami, fotografji Paderewskiego z miłą dla mnie dedykacją, bo to mogłoby pogorszyć moją sytuację.

Widocznie sprawdzili moje personalja, porozumiewając się telegraficznie z Budziszynem, nie puścili dalej jechać w stronę Poznania i kazali udać się z powrotem następnego dnia.

Resztę czasu znowu się żyło w Budziszynie, w bardzo ciężkich warunkach materjalnych i coraz przykrzejszych moralnych, gdyż wciąż się odczuwało wzrastającą niechęć Niemców do Polaków, z wyjątkiem kilku osób, które się z nami zbliżyły i okazywały dowody życzliwości.

Z odżywianiem było o tyle lepiej, że Serbowie łużyccy mają życzliwość dla Polaków i to nam trochę ułatwiało czasami zdobywać produkty, bez kartek, wprost z okolicznych wsi.

Jeńcy wojenni często pracowali na wsi. Jeden z takich, Polak z okolic Warszawy, zdobył serce wdówki, u której w jej posiadłości pracował i zaręczył się z nią. Po powrocie do domu, z nią korespondował, ale on nie umiał po niemiecku, a ona po polska, więc mnie przypadło w udziale tłumaczenie ich listów wzajemnych, za co zawsze otrzymywałem cegiełkę doskonałego masła, co wtedy dużo znaczyło.

Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Polską a Niemcami, udało mi się wystarać pozwolenie wyjazdu z Niemiec oraz wizę Konsulatu Polskiego w Berlinie i we wrześniu 1919 przyjechaliśmy do Warszawy. Tam się dowiedziałem, że pałac w Mosarzu bolszewizujący wieśniacy spalili i cała moja ruchomość zginęła. Od grudnia tegoż roku zamieszkałem w Wilnie.

Michał Józefowicz.

Pieśniarka kresowa

MICHALINA DOMAŃSKA

Dnia 2-go grudnia, odbyła się Środa Literacka „zapomnianej autorki" ś.p. Michaliny Domańskiej (Radwan - Fiedziuszkowej) zmarłej 18-go marca br. w Warszawie.

Patrząc na zebraną publiczność przeważnie reprezentantów starszego pokolenia, lub przedstawicieli ziemi Mińskiej, stawiałam sobie pytanie. Dlaczego autorka, której prace wzbudziły w swoim czasie tak wielkie zainteresowanie w Krakowie, Poznaniu (cykl wydawnictw św. Wojciecha) znana tak szeroko w Warszawie, na terenie Wilna, będącym częściowo jej terenem, jest tak całkiem zapoznaną, zwłaszcza przez młode pokolenie, które zaledwie słyszało jej nazwisko? Tłumaczyć tego nie można prawie całkowitem wyczerpaniem wszystkich prac autorki. Młode pokolenie obecne odbiegło tak dalece od epoki wojennej i pierwszych lat powojennych, że pojąć już nie może tego polotu ducha ludzi wychowanych w niewoli, dla których jedynem marzeniem życia jasnym widzem było, doczekanie wolnej, niepodległej Ojczyzny.

W epoce dzisiejszego pozytywizmu, ciężkiej walki o byt, a powiedzmy otwarcie, nieraz o intratne stanowiska i odznaczenia, niema czasu na bujanie na wyżynach na gorące, abstrakcyjne ukochania, patrzy się trzeźwo i... praktycznie. Dlaczego książki Domańskiej nie są objęte programem bibljotek szkół średnich i powszechnych? Dlaczego nie są rozpowszechniane wśród młodzieży?

Wszak, jak słusznie zaznaczyła pani Romer - Ochenkowska, każde dziecko polskie uczyłoby się miłości Ojczyzny z tej prawdy jaka bije z tych opowiadań pełnych spokojnej prostoty i męstwa — mówiących nam „O nieznanych bohaterach". Język Domańskiej pełen płynnej poezji i siły, nacechowany wybitnym romantyzmem, z dużą dozą subtelnego sentymentalizmu, żywość i prostota opowiadań, gorąco odczutych, spokojna naracja w najtragiczniejszych, mrożących krew w żyłach ustępach, wysoki poziom etyczny, sprawia, że książki te są wskazaną lekturą dla młodego pokolenia.

Słyszałam na Środzie Literackiej takie określenie: Autorka jest przedstawicielką **literatury ziemiańskiej.** Jeśli niektórzy nowocześni literaci, z przekąsem to podkreślają, możemy ich zapewnić, że gdy zaznajomią się bliżej z utworami ś.p. Domańskiej, znajdą tam głęboką i prawdziwą znajomość naszego ludu kresowego, a także szerszych warstw inteligencji. Ale autorka maluje wierne środowisko z którego pochodzi, daje nam pełny obraz życia ziemiaństwa kresowego, z jego zaletami i subtelnie podpatrzonemi wadami skreślonemi z werwą i humorem. A przedewszystkiem historję walk o niepodległość ziemi Mińskiej i jej formacyj wojskowych. Czy nie warto się i z tego rodzaju literaturą zaznajomić?

Ś.p. Michalina Domańska urodziła się w 1875 roku, w powiecie słuckim, w rodzinnym majątku Czyżewicze. Wychowanie domowe odebrała bardzo staranne, w domu, lub w prywatnych kompletach prowadzonych przez dobranych nauczycieli i chociaż „dyplomów" nie posiadała żadnych, gruntownością i wszechstronnością wykształcenia, zastanawiała każdego kto z nią bliżej obcował.

Od dziecka pracowała w tajnej oświacie nad ludem który poznała dokładnie. Czując potrzebę „wypowiedzenia" się, pisała dużo no-

wel, obrazków, wierszy, krytyk literackich, lecz pisała je wyłącznie dla siebie, magazynując po szufladach, bez wiary w jakikolwiek talent, bez zamiaru by ujrzały światło dzienne.

Podstępem rodzina wysyła dwie jej powieści na konkurs Bibljoteki Dzieł Wyborowych w 1900 roku. „Doktór Orlicki" drukowany następnie w Bluszczu, nieśmiała dziewczęca próba swoich sił i „Brzydką", która otrzymuje pierwszą nagrodę i odrazu zwraca na nią uwagę całego ówczesnego literackiego świata. Chociaż późniejsze prace Domańskiej mają znacznie więcej pogłębienia i talentu „Brzydka" zyskała jej najszerszą popularność, 3 wydania i jako autorka „Brzydkiej" jest najbardziej znaną. Trafnie poruszona, jedna z największych bolączek kobiecych, przemówiła do ogółu.

Zachęcona powodzeniem, druku je w roku następnym w Bibljotece Dzieł Wyborowych „Cichą moc" całkiem już wyczerpaną. Są to dzieje młodego inżyniera, który po 10-letnim pobycie w Wiedniu, wraca do kraju z zamiarem sprzedania rodzinnego majątku i które mu „Cicha moc" tradycyj wiekowych, atawistyczne zbudzone przywiązanie do ziemi i do przyrody kresowej udaremnia ten zamiar. **Blaski** dają nam świat ludzi umysłowo pracujących. Doktór, rzeźbiarka, redaktorzy, profesor, śpiewaczka „działacze społeczni" z całą atmosferą wysokich aspiracyj, intelektualnych poglądów, pracy ideowej. A nić miłości snuje się opromieniona gorącym kolorytem Riwiery.

Między nowelkami **Matka, Córka, Siostra,** wyróżnia się **Matka** wzruszająca nowela z życia ludu, prawdziwa perełka artyzmu. **Jedna czternasta** nagrodzona głosami czytelników na konkursie „Kurjera Litewskiego, malująca krzywdę córek na korzyść synów we dworkach szlacheckich, **Wykolejeni** zakańczają szereg powieści, że się tak wyrażę dziewczęcych.

W Krakowie dokąd wyjechała, jako wolna słuchaczka na uniwersytet, dojrzewa w ś.p. Domańskiej myśl, opisania martyrologji religijnej Mińszczyzny, tych krwawych dziejów, o upamiętnieniu których nie pomyślał przed nią nikt. Michalina Domańska objeżdża głuche zakątki wiejskie, szpera w archiwach parafjalnych i chociaż zdołała zebrać historję tylko trzech powiatów, słuckiego, pińskiego i mińskiego, nie zaś dać całokształt walk religijno - narodowych w ziemi Mińskiej, jak to sobie projektowała, niemniej prace jej zwłaszcza szkic historyczny „O nieznanych bohaterach", oraz szereg nowel **„Historje prawdziwe", „Dzwony", „Śmierć Jana Chodora,** nagrodzona na konkursie „Tygodnika Illustrowanego" stanowią jej nieśmiertelną zasługę. Mińszczyzna miała w ziemiach traktatem Ryskim oddanych bolszewikom, i częściowo tylko pozostałych przy Polsce, karty niemniej chlubne i heroiczne, niżeli męczeństwa unitów na Podlasiu, zaznaczyć tylko należy, że wiarę i język wydrzeć usiłowano ludowi rdzennie katolickiemu. Unję bowiem zlikwidowano już po 1831 roku i walka ciemnej bezbronnej ludności bohatersko broniącej swych najdroższych świętości rozpoczęła się na tych ziemiach od 1866 roku, a trwała aż do 1905 tj. do ukazu o tolerancji religijnej.

Michalina Domańska pierwsza, tę martyrologję ujęła w żywe słowa, które muszą być przekazane potomności i krwawe, eposowe wprost dzieje odnalazła w szeregu szarych, przyziemnych chat cichego białoruskiego ludu do którego zeszła i skreśliła te dzieje z ogromnym talentem i głęboko odczutym tragizmem.

Praca zakrojona na tak wielką miarę, rozpoczęta z takim rozmachem i zapałem, została przerwaną. Spadł szereg konfiskat, autorce i wydawcy władze rosyjskie wytoczyły proces, który na szczęście wojna światowa przerwała. Autorka przebyła ją w Mińsku, pracując w tajnych organizacjach dla żołnierza polskiego, jak przedtem pracowała w tajnej Oświacie.

W pokoju swoim przechowuje bomby przeznaczone do walki z bolszewikami, w ubraniu przenosi tajne rozkazy, ułatwia ucieczkę z więzienia zakładnikom i tp. Mała flaszeczka o wymownej etykiecie nie opuszcza jej nigdy, w tej ryzykownej pracy — przeznaczona na wypadek ostateczności.

I o mały włos ostateczność ta nie nadeszła. W chwili gdy ś.p. Domańska miała w swoim pokoju ukryte dwie walizy piroksyliny, broń i sporo papierów, które miały być dostarczone do korpusu Dowbora w Bobrujsku, zjawia się rewizja....

Sprężystej organizacji tylko za wdzięczać należy, że nie rozegrał się dramat. Dzielni mińscy harcerze, młodzież 8-ej klasy gimnazjalnej przebrana za czubaryków zabrała cenny ładunek, w chwili gdy prawdziwi bolszewicy wkraczali do domu.

Ztej epoki datuje się cykl nowel „Krwawe świty" wydawnictwo św. Wojciecha. **Panienka ze dworu,** opis pogromów dworów, **Siostra Hanna,** (napad na szpital w Czichiniczach), **Żona ułana, Orlęta** nagrodzone na konkursie **„Słowa Pomorskiego**, a przedewszystkiem **Gdy zagrzmi złoty róg** powieść z czasów życia wojennego Mińska i z formacyj wojsk polskich są to bezwzględnie najlepsze utwory Domańskiej.

Talent jej dojrzał i pogłębił się, pióro odznacza się wyjątkową jak na pióro kobiece tężyzną i jędrnością, nadzwyczaj silne, paru pociągnięciami pędzla, odtworzone sceny erotyczne i głęboko odczute opisy bujnej kresowej przyrody, a przedewszystkiem nuta szczerej prawdziwej ideowości i gorącego umiłowania ziemi ojczystej i żołnierza polskiego, prostota i łatwość stylu, pozbawionego — częstej u kobiet rozwlekłości i napuszoności, sprawiają, że utwory Domańskiej czyta się bez znużenia, z największą łatwością i czytać je może każdy.

Straciwszy jeszcze przed wojną wskutek nieszczęśliwych okoliczności, prawie cały majątek, zmuszona do pracy zarobkowej, osiada po wojnie w Warszawie, jako współpracowniczka kilku pism kobiecych i daje nam szereg wybornych artykułów społecznych, nowel aktualnych, które wyszły jedynie dotąd w pismach i oczekują książkowego wydania, oraz szereg doskonałych tłumaczeń z francuskiego i na francuski język.

Z większych utworów wydaje w owym czasie **Małżeństwo Zygmunta Kietlicza** (małżeństwo powojenne, moderne) oraz szereg nowel **Fotografje mówią,** mniejszego już znaczenia.

Ostatnią swą pracę, pisaną pod czas ciężkiej, obłożnej choroby, która ją zmogła, przeznaczyła na wystawę poznańską. Jest to szkic pracy społecznej kobiet kresowych, w epoce popowstaniowej, **Ciche bohaterki.**

Nie można także przemilczeć poezyj ś.p. Domańskiej, o formie nieco przedawnionej, lecz nadzwyczaj melodyjnej, pełnych polotu i tak żywiołowej siły, że porywają czytelnika. Tym 6 tomikom należy się również książkowe wydanie.

Ciężka choroba wytrąciła przedwcześnie ś.p. Michalinie Domańskiej pióro z ręki, lecz utwory „pieśniarki ziemi Mińskiej", przetrwają jeszcze długo, stanowiąc dla swej autorki nieśmiertelny pomnik, ze szlachetnych uczuć, gorącego umiłowania Ojczyzny i szczytnie spełnionego dla niej obowiązku wzniesiony.

Kochała całem sercem i kochać uczyła innych, to też książki jej zasługują na **szerokie rozpowszechnienie.**

Czy nie wartoby pomyśleć o jakiemś ponownem wydaniu jej utworów? W.

Z teki pośmiertnej autorki

Noc Wigilijna 1914 r.

W noc wigilijną, w tę noc kolendową
Nad polską ziemią anioły latają
I jasne głowy w białe skrzydła kryją
I cicho łkają.

Pieśń seraficzna płynie wraz ze łzami
„Pokój ci, pokój męczeńsko kraino!
Pokój bezdomnym, pokój tym co płaczą
I tym co giną!".

Gwiazda betleemska jak coroku wschodzi
I drżąca świeci i od grozy blada
Lecz z polskiej chaty całej zwykle w blasku
Tylko mrok pada.

Zdrętwiałą ziemię w świętą noc grudniową
Straszliwy opar z łez i krwi okrywa
I tylko łuna drgająca, mordercza
Ta jedna żywa.

I miasto kolend, głuchy huk armaty
I jęk rozpaczy, co aż w niebo bije
A miast opłatka — twarz jak płótno blada
Która ból kryje.

O Panie, Panie! mrą na ustach słowa,
Jęk Ciebie błaga za Umiłowaną
Za Nieśmiertelną, za Niepodzielną
Przez Ciebie daną!

M Domańska.

O moim domu

Dom rodzinny autorki pozostał za kordonem bolszewickim.

Raju dzieciństwa promiennego
Biały mój domie pod klonami
Świątynio rodu zbeszczeszczona....
....Serce krwawemi płacze łzami.

Słodka przystań wśród burz życia
Tyś był spokojem i pewnością
Tyś leczył rany zetknięć cudzych
Tyś z -jasną łączył mię przeszłością.

Po moim domu chodzą duchy
I jęk żałosny nocą leci
„Precz ztąd zbirowie, precz ztąd wrogi!...
Gdzie nasze dzieci? Gdzie me dzieci?
Idą dziadkowie w pasach litych
Idzie babunia, dumna pani,
I ta szlachetna ojca postać
Co wszystkie serca brała w dani
I cała przeszłość rwie się, płacze
Łańcuch pokoleń w głos zawodzi
...Po domu moim chodzą duchy
I zrozpaczona przeszłość chodzi.

M. Domańska

20 marca 1921 roku.

Transmisja nabożeństwa z kościoła Bernardyńskiego

WILNO. W drugi dzień świąt o 9 rano w czasie Mszy św. śpiewa chór „Hasło", która będzie transmitowana na wszystkie rozgłośnie.

Zawieszenie „Białoruskiej Krynicy"

WILNO. Postanowieniem Sądu Okręgowego w Wilnie z dnia 18 b. m. zostało zawieszone czasopismo p. n. „Białoruska Krynica", organ Białoruskiego Instytutu Gospodarki i Kultury oraz Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji.

Jak wiadomo, Białoruski Instytut Gospodarki i Kultury decyzją starosty grodzkiego wileńskiego z dnia 4 b. m. został zawieszony za działalność sprzeczną z interesem publicznym.

Ludzie cierpiący na zaparcie stolca i połączone z tem przekrwienie organów podbrzusza, hemoroidy, piją po ćwierć szklanki naturalnej wody gorzkiej **„Franciszka - Józefa"** zrana i na wieczór. Zalecana przez lekarzy.

Usunięto wywieszki redakcji

WILNO. W nocy z 22 na 23 bm. nieujawnieni sprawcy zdjęli 2 szyldy blaszane, które były umieszczone przed wejściem na ścianie domu nr. 1 przy ul. Poznańskiej z napisami: „Redakcja i Administracja Wilner Tog" na jednym i „Drukarnia Notesa i Szwojlicha" na drugim.

Eksplodował antałek piwa

ŚWIĘCIACY. W piwiarni Marjana Danilewskiego w Szarkowszczyźnie służąca Olga Galinówna, nalewając piwo wprowadziła z butli do antałka nadmierną ilość gazu, wskutek czego nastąpiła eksplozja. Kawałki antałka zraniły ciężko Galinównę, którą odwieziono do szpitala w Wilnie. Stan jej zdrowia jest ciężki.

Węgiel pierwszorzędny Górnośląsk. konc. „PROGRES" poleca
M. DEULL Wilno Jagiellońska 3, tel. 8-11.
Własna bocznica Kijowska 8, tel.
Dostarczamy tonowe w wozach zaplombowanych loco piwnice

NA FILMOWEJ TAŚMIE

PROGRAM ŚWIĄTECZNY.

Tegoroczny dobór filmów świątecznych nie wyróżnia się niczem specjalnem. Najzwyklejsze premjery, jakich dziesiątki jest w ciągu sezonu. A więc:

„Heljos" prezentuje Adolfa Dymszę w obrazie p. t. „Trzydzieści karatów szczęścia". Tytuł przypomina trochę Pitigrillego, fabuła nasuwa na myśl „12 krzeseł" Ilfa i Pietrowa, a założenie filmu ma coś wspólnego z Clairowskim „Miljonem", bo i tu odbywa się walka człowieka z przedmiotem.

Tak rozległe filjacje literackie i filmowe pozwalają spodziewać się czegoś po nowym obrazie Dymszy, ale z drugiej strony stawiają mu duże wymagania. W sumie równoważy się to i wynik jest nierozstrzygnięty, czyli mówiąc stylem sportowym 0:0.

Główny atut filmu, to oczywiście Dymsza i dla niego publiczność idzie do kina.

„Pan" przez święta wprowadza na ekran mocne efekty w sensacyjno - szpiegowskim obrazie francuskim „Taj na brygada". Szablon takich filmów powtarza się podobnie jak szablon obrazów kryminalnych, ale zawsze obrazy te należą do t. zw. kasowych, czyli mogą liczyć na tłumy widzów.

Uwzględniając, że role główne obsadzone są przez rutynowanych aktorów Verę Korenne i Jean Murata, należy przypuszczać, że większa część widowni dozna dreszczyku grozy na widok przygód z za kulis tajnego wywiadu.

„Casino" spędza święta pod znakiem humoru. Królują tu Flip i Flap wraz z „Kochaną rodzinką" (tak właśnie nazywa się obraz). Program wybitnie dla młodzieży, która wciąż obdarza grubego Flapa i chudego Flipa sympatją, a ich wiecznie powtarzające się przygody wita huraganowym śmiechem.

Pozostałe kina dają t. zw. filmy drugo i trzecioekranowe, czyli już raz lub dwa razy wyświetlane przedtem w innych kinach. Bądź co bądź jest gdzie pójść i zobaczyć coś do wyboru, a korzystając z okazji powtórzenia odrobić dawne zaległości.

Tad. C.

Ofiary

Zamiast wizyt i powinszowań świątecznych i noworocznych J. E. ks. Biskup Michalkiewicz złożył ofiarę:

1) Dla najbiedniejszych m. Wilna na ręce T-wa Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo 100 zł.

2) Na komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym 25 zł.

3) Na herbaciarnię dla bezrobotnej inteligencji 25 zł.

Na Caritas dla najbiedniejszych m. Wilna 25 zł.

5) Na Komitet Walki z żebractwem 25 zł..

Razem 200 zł.

Zamiast powinszowań i życzeń świątecznych i noworocznych złożyli:

Anna Mineykowa na 2 oddział Pań Miłos. św. Win. a Paulo 10 zł.

Witold Turkuł dla najbiedniejszych 2 zł.

Marja Reutt na bezrobotnych 1 zł. na herbaciarnię 1 zł. na dom noclegowy 1 zł.

Z. i M. Świdowie na Pomoco Zimową dla Bezrobotnych 5 zł.

Janostwo Hleb - Koszańscy na Pomoc Zimową Bezrobotnym 2 zł.,

Józef Ignacy Parczewski, prokurator Sądu Apelacyjnego w Wilnie na rzecz Wojew. Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym 20 zł.

Inż. Stanisław Dobrowolski na gwiazdkę dla ociemniałych dzieci zł. 5,— dla najbiedniejszych 5 zł.

Inż. Edmund Doboszyński dla najbiedniejszych 5 zł.

Maciej Jamont dla T-wa Caritas 20 zł.

Doktorostwo Szniolisowie na Stowarzyszenie Opieki nad chorymi 5 zł.

Jan Lepiesza dla najbiedniejszych 3 zł.

Doktorostwo Bagińscy na Woj. Komitet Pom.Zimowej dla Bezrobot.5 zł.

Sędziostwo Dowgiałłowie na Herbaciarnię dla Inteligencji 6 zł.

Zygmunt Zawadzki na Herbaciarnię dal Inteligencji 10 zł.

Zarząd Okręg. Zw. Inwalidów Wojennych na Woj. Kom. Pomo Zimow. dla bezrobotnych 5 zł.

J. E. ks. Arcybiskup Teodozjusz na Woj. Kom. Pom. Zimow. dla Bezrobotnych 50 zł.

Spółka Akcyjna „Papier" na Woj. Komitet „Chleb Dziecka" 50 zł.

Dyrektor Antoni Żukowski na Woj. Kom. „Chleb Dzieciom" 15 zł.

Michałostwo Brensztejnowie na T-wo Opieki nad dziećmi 5 zł.

Wacław Pac - Pomarnacki na Woj. Kom.Pom.Zim. dla Bezrobotnych 2 zł.

Dyrek. Hut Szklanych „Niemen" Bronisław Stolle i Feliks Stolle po 25 zł. na Woj. Kom. Pom. Zim. dla Bezrobotnych razem 50 zł.

Anna Paprocka z Baranowicz na ociemniałych 5 zł.

na najbiedniejszych 5 zł.— 10 zł.

Na Woj. Kom. Pom. dla Bezrobotnych

Dr. W. Karnicki 15 zł.

Konstanty Syrewicz 3 zł.

Stefanja Sipowiczowa 1 zł.

Romuald Radziwon 1 zł.

Zamiast życzeń i powinszowań świątecznych i noworocznych na obuwie dla najbiedniejszej dziatwy szkół powszechnych, znajdującej się pod opieką 7-mej Konferencji św. Wincentego a Paulo złożyli:

Marjanostwo Parfjanowiczowie — zł. 5, Bronisławostwo Dudzińscy — zł. 3,, Juljanostwo Bądzkiewiczowie — zł. 5, Juljanostwo Janiccy — zł. 3, Piusostwo Łuczajowie — zł. 3, Aleksandrostwo Surewiczowie zł. 3, Władysławostwo Czarneccy zł. 3, Wacławostwo Węckowiczowie zł. 5, Adolfostwo Legiejkowie zł. 2, Jan Rubel zł. 2, Maksymiljanostwo Malińscy zł. 5 Zbigniewostwo Jasińscy zł. 5, Wincentostwo Łuczyńscy zł. 5, Feliksostwo Zawadzcy zł. 5, Marjan Strumiłło zł. 5, Justynostwo Strumiłłowie — zł. 5, Wacławostwo Rodziewiczowie zł. 10, Kazimierzostwo Prekierowie — zł. 5,, Kazimierz Petrusewicz — zł. 5, Antoni Żnkowski zł. 5, Tadeusz Miśkiewicz zł. 3, Tadeusz Kiersnowski zł. 4, Józefostwo Rutkiewiczowie zł. 5, Izaakostwo Zajączkowscy zł. 5, Józefostwo Sopoćkowie zł. 3, Antoniostwo Kiaksztowie zł. 3, Włodzimierzostwo Muchanowowie zł. 2, Władysław Lityński zł. 3, Janostwo Buykowie zł. 5, Leon Sumorok zł. 3, Jan Łuczywek zł. 2 gr. 50, Aleksander Wisznicwski zł. 2. Razem zł. 129 gr. 50.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych składa dr. Jadwiga Muraszko na Żłobek dzienny ZPOK Kalwaryjska 69 5 zł. (pięć złotych).

Zamiast wieńca na grób teścia mojego śp. dr. Stanisława Szczuki na F. O. M. 20 zł. wiceprokurator Zbigniew Turski.

Państwowe Zakłady Tele i Radjotechniczne w Warszawie (PZT) na Pomoc Zimową zł. 200,— (wpłacono bezpośrednio w Warszawie).

Inżynier Tadeusz Graff naczelny dyrektor państwowych zakładów Tele - i Radjotechnicznych w Warszawie na Fundusz Pomocy Zimowej zł. 100,— (wpłacono bezpośrednio w Warszawie).

Inż. Bohdan Toczyński na Pomoc Zimową zł. 20.— (wpłacono bezpośrednio w Warszawie).

Seweryn Tarwid na Pomoc Zimową zł. 15.— (wpłacono bezpośrednio w Warszawie.

Grono Nauczycielskie gimnazjum im. Unji Lubelskiej w Głębokiem zamiast życzeń świątecznych składa na pomoc zimową bezrobotnym 15 zł.

Zarząd koła wileńskiego Og. Zw. Podof. Rezerwy wzamian życzeń Świąt. Bożego Narodzenia, jak i Nowego Roku, składa na rzecz Zimowej Pomocy Bezrobotnym zł. 5 (pięć)

Uczniowie 1 klasy gimn. im. kr. Zygmunta Augusta na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych 2 zł.

Bezimiennie dla najbiedniejszych zł. 5.—

A. F. dla najbiedniejszych zł. 2.—

Pasterki w kościołach wileńskich

W kościele św. Jana Pasterka celebrowana przez J. E. Arcybiskupa Metropolitę, o godz. 12 w nocy; Prymarja o godz. 7-ej, wotywa o godz. 9-ej, suma o gdz. 11. Nieszpory o godz. 17-ej.

W drugie św. 26 grudnia. Prymarja o godz. 6-ej, wotywa o godzinie 9-ej, suma o godz. 11-ej, nieszpory o godz. 17-ej.

W czasie ferji świątecznych aż do 11 stycznia codziennie tylko dwie Mszy św. o godz. 6-ej i 9-ej.

W kościele Ostrobramskim — o 12 w nocy;

w kościele Bernardyńskim — o 12 w nocy;

w kościele Św. Kazimierza — o 12 w nocy;

w kościele Niepokal. Pocz. — o 7 rano;

w kościele św. Trójcy — o 12 w nocy;

w kościele św. Rafała — o 6 rano;

w kościele WW. Świętych — o 12 w nocy;

w kościele św. Jerzego — o 7 rano

w kościele Serca Jezusowego — o 12 w nocy;

w kościele OO. Bonifratrów — o 12 w nocy;

w kościele Opatrzności (Dobrej Rady) — o 12 w nocy;

w kościele św. Jakóba — o 12 w nocy.

w kościele Dobroczynności — o 12 w nocy;

w kościele św. Michała — o 12 w nocy;

w kościele św. Stefana — o 6 rano;

w kościele św. Bartłomieja — o 6 rano;

w kościele św. Ducha — o 6 rano;

w kościele OO. Misjonarzy — o 12 w nocy;

w kościele ŚŚ. Piotra i Pawła — o 6 rano.

Najserdeczniejsze życzenia
Świąteczne i Noworoczne
składa wszystkim Swym Szanownym Odbiorcom i Konsumentom
Fabryka Cukrów i Czekolady
A. POŁOŃSKI
Wilno, Wileńska 42 Tel. 12-36.

Trudności z zawarciem umowy z Tow. Autobusowem

Saurer grozi wstrzymaniem komunikacji z dn. 1.I.37r.

WILNO. Pertraktacje z przedstawicielami Saurera w sprawie przedłużenia umowy na komunikację w mieście w r. 37 nie dały rezultatów.

Do podpisania umowy co miało nastąpić we wtorek nie doszło i dalsze rozmowy będą prowadzone po świętach. Wobec nieuregulowania zaległości za ubiegłe lata i braku gwarancji, że będą one spłacane, magistrat postanowił zawrzeć z Saurerem prowizoryczną umowę na przeciąg 6 miesięcy.

Przedstawiciele Towarzystwa na to się nie zgodzili i jak słychać mają z dniem 1 stycznia wycofać autobusy z miasta, w wypadku, gdyby nie doszło do porozumienia.

Najmilszą gwiazdkę — kapelusz z f. Miszkowski

Usiłowano ukraść transport tytoniu

WILNO. W nocy 22 b. m. na szlaku kolejowym na 11 klm. około przejazdu kolejowego w Czarnym Borze z pociągu zbiorowego z Wilna, nieujawnieni narazie sprawcy wyrzucili z zamkniętego i zaplombowanego wagonu 6 skrzyń wyrobów tytoniowych, ogólnej wartości zł. 4.067.

Skrzynie te nadane były w Wilnie, przez Zakład Sprzedaży Wyrobów Tytoniowych. Skrzynie te znalazł robotnik Dorofeusz Astuszko, zam. w Czarnym Borze. Po dostarczeniu skrzyń do Wilna, stwierdzono brak w nich 3 klg. 30 g. machorki przedniej, wartości zł. 39,60.

Po dokonaniu oględzin skrzynie wysłano do miejsca przeznaczenia. Podejrzany o powyższą kradzież jest robotnik st. towarowej Ludwik Pióro, zam. w Wilnie (Konduktorska 20), który wagon zamknął i po zakończeniu pracy w dniu 21 bm. dotychczas nie powrócił do domu.

Nagły zgon w łaźni

WILNO. Wczoraj w zakładzie kąpielowym przy ul. Zawalnej 21 zmarła nagle jakaś starsza kobieta nieznanego nazwiska.

Weszła ona do wanny i gdy po dłuższym czasie nie dała znaku, drzwi otwarto i kąpiącą znaleziono martwą.

Nieznajoma w czasie kąpieli nagle zasłabła i nim zdołała pociągnąć za dzwonek, usunęła się do wody i udusiła się.

Z dniem 7 stycznia 1937 r. zostanie uruchomiony
KURS WIRTUOZOWSKI GRY FORTEPIANOWEJ
pod kierunkiem STANISŁAWA SZPINALSKIEGO
Zapisy i informacje w sekretarjacie Konserwatorjum Muzycznego im. M. Karłowicza, Wilno, ul. Wielka 8 w godzinach 17—19. Tel. 14-38.

Na ulicy Legjonowej...

Długa jest ulica Legjonowa, a mieszkańcy jej nie odznaczają się zbytnim pacyfizmem, zwłaszcza, że i spirytualjami nie gardzą, to też nie zawsze się udaje dojść do jej końca bez żadnych wstrząsów i przygód!...

Naprzykład szedł onegdaj tą ulicą Władysław N., z ulicy Łokieć, szedł spokojnie i grzecznie, co nie uchroniło go jednak od narażenia się dwu pijanym oprychom...

— Ty! Zyjdzi na bok z trotuwaru! Ni widzisz, co ludzi idо! — odezwał się jeden z nich do pana Władysława, mimo, że ów szedł przepisowo prawą stroną chodniku.

— Proszę bardzo! — rzekł grzecznie pan Władysław, ustępując z chodniku.

— Ci widzisz jaki graf! Powiedź, gdzie kareta zapomniałasz? — zaśmiał się drwiąco drugi drab.

— Salonowa wychowańnia nam pokazuje! Co, znaczysia my chamy ostatnie i nie znamisia na delikacjach, tylko on, — szantrapa niaszczensny!

— Śmieisia z nas, obraza robi biez daj przyczynyy, pobadziaka przylizany!

— O co wam chodzi, panowie? — pyta struchlały pan Władysław, widząc wzrastającą pasję pijaków. — Wytłumaczcie mi proszę, bo nic nie rozumiem!

— Wot ja tobie wraz roztłumacza co zembów nie pozbierasz! — ryknął drab i — lu! — przerażonego pana Władysława w ucho, a jego kamrat „poprawił" ten cios, kropiąc nieszczęśnika lagą przez łeb, poczem zaczęto da capo!

Fatalna ta „młócka" trwała tak długo, aż w pewnym momencie pan Władysław zdołał się wyrwać z rąk napastników i uciec, meldując policji o zajściu.

Niestety w międzyczasie opryszki zdążyli zwiać!...

Wincuk Markotny.

SKŁADAJCIE OFIARY NA POMOC ZIMOWĄ BEZROBOTNYM.

KRONIKA WILEŃSKA

CZWARTEK
Dziś 24
Adama i Ewy
Jutro
Nar. Chr. P.

Wschód słońca g. 7.44
Zachód słońca g. 2.53

SPOSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEORELOGICZNEGO U.S.B. W WILNIE

Z dnia 23 grudnia 1936 r.

Ciśnienie średnie: 758.
Temperatura średnia: +1.
Temperatura najwyższa: +3.
Temperatura najniższa: —2.
Opad: 2,2.
Wiatr: zachodni.
Tendencja: spadek, następnie wzrost ciśnienia.
Uwagi: śnieg, deszcz.

PROGNOZA POGODY według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie

do wieczora, dnia 24 grudnia 1936 r.:

Pogoda o zachmurzeniu zmiennem i miejscami przelotne opady, zwłaszcza w dzielnicach południowych i wschodnich.

Temperatura w pobliżu zera stopni.

Umiarkowane wiatry z zachodu i północo - zachadu.

— OD WYDAWNICTWA. Najbliższy numer naszego pisma ukaże się w niedzielę dnia 27 grudnia

W dniu wigilji Administracja nasza czynna będzie do godz. 12.

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują apteki: Sapoźniakowa (Zarzecze 41), Rodowicza (Ostrobramska 4), Augustowskiego (Mickiewicza 10), Narbuta (Św. Jańska 2), Zasławskiego (Nowogródzka 89).

Hotel Europejski
Pierwszorzędny
Ceny przystępne. Telefony w pokojach. Winda osobowa.

PRZYBYLI DO HOTELU „EUROPEJSKIEGO".

Hajkowicz Stanisław z Lidy, mec. Skinger Czesław z Lidy, Posłuszny Marjan z Warszawy, Rabinowicz Mejer ze Słonima.

Komfortowo urządzony
Hotel St. Georges
w Wilnie
Apartamenty, łazienki, telefony w pokojach Ceny bardzo przystępne.

PRZYBYLI DO HOTELU „GEORGES'A".

Kuczyńska Kazimiera z Warszawy, Strandman Maksymiljan z Warszawy, Kupczyński Tadeusz ze Lwowa, Bolewski Ryszard z Katowic, star. Kaczorowski Bohdan z Pułtuska, dr. Sadokierski Jakób z Łodzi, Barszczewski Adam z Warszawy, Makulski Tadeusz z Krakowa, Kobyliński Antoni z Warszawy, Lot Marja z Warszawy.

— Nabożeństwa w kościele ewang. reform. W okresie świątecznym w kościele ewangelicko - reformowanym przy ul. Zawalnej odprawione zostaną następujące nabożeństwa: dnia 24 b. m. o godz. 17-ej, dnia 25 b. m. — nabożeństwo komunijne po godz. 11-ej i 26 b. m. — zwykłe nabożeństwo po godz. 11-ej.

RÓŻNE

— **Podziękowanie. Archidjecezjalny Instytut Caritas** najserdeczniejsze składa podziękowanie Najdostojniejszym Arcypasterzom — J. E. ks. Arcybiskupowi R. Jałbrzykowskiemu, Metropolicie Wileńskiemu za zł. 50— J. E. ks. Biskupowi Kazimierzowi Michalkiewiczowi za zł. 25.— przesłane dla ubogich Wilnian, wspieranych przez dzieła Caritasu.

— **Prośba do młodzieży sztuk pięknych USB.** Archidjecezjalny Instytut Caritas — Zamkowa 8 — zaprasza P.T. Młodzież Wydziału Sztuk Pięknych do pomocy w zorganizowaniu Misterjum Bożego Narodzenia w Wilnie z dochodem na pomoc dla najbiedniejszych.

BALE I ZABAWY

— **Zarząd Koła Wileńskiego Zw. Oficerów Rezerwy** podaje do wiadomości, iż w okresie świątecznym odbędą się w lokalu własnym: dnia 26 grudnia 36 roku (sobota) — zabawa taneczna, początek godz. 21, dnia 31 grudnia 36 roku (czwartek) — Spotkanie Nowego Roku, początek godz. 22, dnia 5 stycznia 1937 r. (wtorek), tradycyjny „Opłatek ZOR" — początek godz. 20-ta.

— **Zabawa taneczna w Ognisku Akademickiem.** Zarząd Bratniej Pomocy Pol. Młodz. Akadem. U. S. B. urządza **w drugi dzień Świąt** Bożego Narodzenia zabawę taneczną w salonach Ogniska Akademickiego (ul. Wielka 24). Dochód z zabawy przeznacza się na opłacenie czesnego dla niezamożnych akademików.

— **Reprezentacyjne Kasyno Podoficerów Zawodowych Garnizonu Wileńskiego** urządza w dniu 31 grudnia 36 r. zabawę sylwestrową, na którą zaprasza członków z rodzinami i wprowadzonemi gośćmi Zarząd. Początek o godz. 22,.

— **Wieczór Sylwestrowy najwesoleji** spędzisz na Dancingu Br. P. Studentów Szkoły Nauk Politycznych w Wilnie organizowanym przy współudziale K! Orientia, Koła Nadbałtyki i Koła Turkologów w salonach pałacu po - Tyszkiewiczowskiego — Arsenalska 8. Początek dnia 31 grudnia 1936 r. o godz. 22-ej — koniec w roku przyszłym. Wstęp 199 gr., akademickie 149 gr. za zaproszeniami które otrzymać można w sekretarjacie Bratniej Pomocy (Arsenalska 8) od godz. 17 do 19-ej. Atrakcje wschodnie i niespodzianki, zapewnią miłe spotkanie Nowego Roku.

TEATR I MUZYKA

— **TEATR MUZYCZNY „LUTNIA"** **Repertuar świąteczny.** W piątek, jako w pierwsze Święto — teatr czynny będzie raz jeden o godz. 8,15. Grana będzie słynna op. Abrahama **„Przygoda w Grand Hotelu"** z Z. Lubiczówną w roli głównej. W sobotę trzy widowiska o godz. 12,15 w poł. widowisko dla dzieci **„Porwane dziecko"** W. Stanisławskiej, o godz. 4-ej po poł. po cenach propagandowych op. O. Strausa **„Dokoła miłości"**, o godz. 8,15 w. **„Przygoda w Grand Hotelu"** Abrahama. W niedzielę, 27 b. m. również trzy przedstawienia: o godz. 12,15 widowisko dla dzieci **„Porwane dziecko"**, o godz. 4 po poł. i 8,15 w. **„Przygoda w Grand Hotelu"**, która odniosła wielki sukces artystyczny.

Przedstawienie dla dzieci w „Lutni". W okresie świątecznym w sobotę 26-go i niedzielę, 27-go grudnia o godz. 12,15 w poł. odbędą się widowiska dla dzieci po cenach specjalnie zniżonych. Wystawiona zostanie sztuka W. Stanisławskiej **„Porwane dziecko"** ze śpiewami i tańcami. Widowiska urozmaicają produkcje baletowe studjum L. Muraszowej. W obrazie 6-tym „Radosna gwiazdka". Ś-ty Mikołaj rozda dzieciom słodycze z firmy A. Połoński.

— **TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.** Dzisiaj, w czwartek — w dniu wigilji Bożego Narodzenia — przedstawienie zawieszone.

Jutro, w pierwszy dzień Świąt wieczorem (o godz. 8,15) **po cenach propagandowych** dane będzie powtórzenie nadzwyczaj wesołej komedji **„Tem po 120"** w wykonaniu zespołu premjerowego. W drugi dzień Świąt, w sobotę **na poranku dla dzieci (o godz. 12 w poł.) po cenach najniższych** ukaże się po raz pierwszy prześliczna bajka dla dzieci Wandy Dobaczewskiej **„Kot w butach"** z muzyką Mieczysława Kochanowskiego, urozmaicona baletem układu prof. N. Muraszowej, w wykonaniu zespołu teatru wraz z dziećmi w reżyserji Wł. Czengerego, w efektownej oprawie dekoracyjnej W. Makojnika. Po południu (o godz. 4,15) po cenach propagandowych powtórzenie wspaniałego klasycznego widowiska Fr. Schillera **„Intryga i miłość"** — wieczorem powtórzenie ostatniej nowości repertuaru, znakomitej komedji **„Był sobie więzień"** w premjerowej obsadzie zespołu z dyr. Szpakiewiczem w roli tytułowej.

Trzeciego dnia świąt w niedzielę, **na poranku dla dzieci (o godz. 12 w poł.) po cenach najniższych** powtórzenie bajki W. Dobaczewskiej **„Kot w butach" — po południu (o godz. 4,15) po cenach propagandowych,** ciesząca się niezmiennem a wielkiem powodzeniem komedja **„Stare wino"** z Wł. Szczawińskim w roli głównej, w dalszej premjerowej obsadzie zespołu — wieczorem (o godz. 8,15) **po cenach propagandowych** świetna komedja **„Oto kobieta"** z pp.: Zmijewską i Szymańskim w rolach głównych.

Wieczór i noc Sylwestrowa — wypełni bajecznie wesoła i melodyjna komedja muzyczna **„Małka"** L. Verneuil'a, z muzyką Ralfa Ervina, z pp.: Górską i Szczawińskim w rolach głównych, w reżyserji Wacława Ścibora, w opracowaniu muzycznem Mieczysława Kochanowskiego.

— **TEATR LITERACKO . ARTYSTYCZNY „NOWOŚCI".** Dziś, we czwartek spowodu dnia wigilijnego przedstawienie zawieszone. W piątek, sobotę i niedzielę powtórzenie rewelacyjnego programu świątecznego z udziałem Różyńskiej, Rostańskiej, Doriani, Boruńskiego, Majskiego i Ostrowskiego wraz z jego zespołem.

W programie szereg aktualności wileńskich. Występy fenomenalnego ekscentryty Fr. Froni.

Początek przedstawienia każdego dnia o 4,30, 6,30, 9,15. Sala dobrze ogrzana.

CO GRAJĄ W KINACH?

PAN — „Tajna brygada".
MARS — „Wierna rzeka".
CASINO — „Kochana rodzinka".
HELIOS — „30 karatów szczęścia"
ŚWIATOWID — „Hotel Savoy 217".
NOWOŚCI — „Nasza gwiazdka".

KRONIKA PIŃSKA

OFIARY ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH.

P. Roman Skirmuntt z Porzecza złożył na pomoc zimową bezrobotnym zł. 30.

Akademickie Koło Pińszczan na pomoc zimową 2 zł.

Naczelnik i personel urzędu pocztowego w Pińsku na pomoc zimową zł. 5.

REPERTUAR KIN.

Casino — „Panna Lili" z Franciszką Gaal w roli głównej.

Ognisko — „Rok 1863" — film polski.

Teatr muzyczny „LUTNIA" Codziennie

Słynna operetka P. ABRAHAMA

Wielki sukces artystyczny sezonu

„Przygoda w Grand Hotelu"

W sobotę 26 b. m. o g. 4 p. p. po cenach propagandowych

operetka A. STRAUSA

„DOKOŁA MIŁOŚCI"

Uwaga dzieci! W sobotę i niedzielę o g. 12 m. 15 p. p. WIDOWISKO DLA DZIECI

Studjum wychowania religijno-moralnego

Staraniem Stowarzyszenia Chrz. Narod. Naucz. Szk. Powsz. i Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet w Wilnie odbędzie się w dniach 29 i 30 grudnia b. r. dla nauczycielstwa, katechetów i rodziców Studjum wychowania religijno - moralnego. W programie przewidziane są następujące referaty (z dyskusją):

1. Filozoficzne podstawy pedagogiki katolickiej — ks. prof. dr. Urmanowicz.
2. Wychowanie integralne — p. A. Stefanowiczowa, kier. Poradni Wychowawczej.
3. Wychowanie przez liturgję — ks. prof. dr. J. Wojtukiewicz.
4. Współpraca rodziny, Kościoła i Państwa w wychowaniu — p. prof. A. Narwoysz.
5. Znaczenie środowiska w wychowaniu — prof. W. Borowski.
6. Korelacja w nauczaniu religji z innymi przedmiotami — ks. prof. M. Sopoćko.
7. Obserwacja rozwoju życia religijnego u dzieci — p. A. Stefanowiczowa.

Oprócz tego odbędzie się pokaz Poradni Wychowawczej K. S. K. i rozwiedzenie uniwersyteckiej wystawy pomocy naukowych do nauczania religji.

Zapisy przyjmowane są w Poradni Wychowawczej codziennie w godzinach 16 — 17 (ul. Uniwersytecka 9 — 10) i w Sekretarjacie Stowarzyszenia w poniedziałki, środy i piątki (z wyjątkiem świąt) od godz. 17 — 19.

Kurs bezpłatny. Szczegółowe informacje na miejscu.

Wykłady będą się odbywały w sali Domu Sodalicyjnego przy ul. Zamkowej 8.

Odznaczenie art.-mal. Michała Rouby

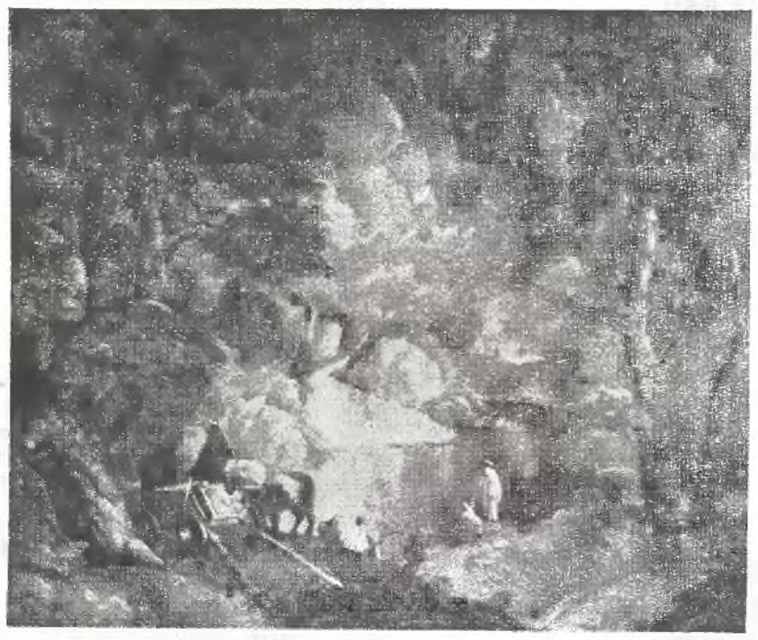

Jak donosiliśmy Sąd konkursowy Dorocznego Salonu w Zachęcie przyznał znanemu malarzowi wileńskiemu Michałowi Roubie srebrny medal za obraz olejny p. t. „Lato".

W terenie i na torach

Roczny zjazd prasy sportowej

POZNAŃ. Doroczny walny zjazd prasy sportowej odbędzie się w dniach 7 i 8 maja w Poznaniu w czasie trwania Targów Poznańskich.

Łyżwiarze zagraniczni w Zakopanem

ZAKOPANE. W międzynarodowych łyżwiarskich mistrzostwach Zakopanego organizatorzy zanotowali już szereg zgłoszeń zagranicznych.

Niemcy przyślą dwie ekipy, a mianowicie: Berliner SC zgłosił drugą swoją po mistrzowskiej parę Ewa Pravitz - Otto Weiss, oraz solistów: Swę Pravitz i Gertę Böttcher oraz p.p. Otto Weissa i Lassa.

Węgrzy zgłosili parę: Tuszak — dr. Balazs oraz solistów: panią Erdoes i p. Tertaka.

Austrja zapowiedziała przysłanie 5 sób, w tem dwie solistki.

—::—::—

Medal Olimpijski dla ambasadora Francji

BERLIN. — Kanclerz Hitler przyznał medal olimpijski I klasy ambasadorowi Francji w Berlinie, p. François Poncet.

Japonja w obradach M. K. O.

LOZANNA. W Lozannie odbyło się posiedzenie wydziałowe Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, na którym prezes komitetu hr. Beillet - Latour zdawał sprawozdanie ze swej podróży do Japonji.

Na tem samem zebraniu omawiano przygotowania do najbliższego kongresu olimpijsknego, który ma się odbyć w Warszawie.

Decyzja rozegrania igrzysk olimpijskich 1940 r. w Tokjo jest definitywna natomiast co do miejsca igrzysk zimowych nie zapadła dotąd uchwała, postanowiono jedynie sprawę warunków zimowych w Japonji raz jeszcze przestudjować.

Omawiano również sprawę udziału zawodowych instruktorów w igrzyskach olimpijskich. Utrzymano zakaz startu płatnych instruktorów narciarskich, a prawdopodobnie podobny zakaz wprowadzony zostanie w odniesieniu do wszystkich konkurencyj olimpijskich letnich.

Zakaz ten objąłby wszystkich instruktorów, nauczających jakiegokolwiek sportu w szkołach za opłatą. Wyjątek stanowiliby jedynie nauczyciele gimnastyki, którzy byliby dopuszczeni do turnieju olimpijskiego w gimnastyce przyrządowej.

Przedstawiciel japońskiego Komitetu Olimpijskiego oświadczył, że stadjon olimpijski w Tokio obliczony będzie najwyżej na 100 tys. widzów. MKOL. — zwrócili się do przedstawiciela Japonji z prośbą, aby organizatorzy Igrzysk w Tokjo do minimum otgranczyli liczbę przyjęć i uroczystości.

Noworoczna audycja sportowa w Polskiem Radjo

W Nowy Rok o godz. 18-ej wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja nadadzą specjalną audycję pod nazwą „Zaczynamy Nowy Rok".

Audycja poświęcona będzie sprawom sportu. Zabiorą w niej głos przedstawiciele najwyższych naszych władz sportowych, a mianowicie: wiceprzewodniczący Rady Naukowej WF — gen. dr. Stanisław Rouppert, dyrektor Państwowego Urzędu WF i PW — gen. Olszyna - Wilczyński, prezes Z.Z. — min. Ulrych oraz prezes PKO 1 — płk. Glabisz.

Wymienieni mówcy w krótkich przemówieniach nakreślą zasadnicze linje prac polskiego sportu na rok 1937.

Audycją powyższą zainteresować się powinni wszyscy sportowcy, a szczególniej — zarządy klubów sportowych, gdyż w przemówieniach przedstawicieli władz znajdą wytyczne dla swojej pracy.

Urzędy, komunikacja, sklepy dziś w czasie Świąt

WILNO. Wszystkie urzędy czynne są dziś do godz. 12 w poł.

Podjęcie normalnego urzędowania nastąpi w poniedziałek.

POCZTA

Urzędy pocztowe pracują dziś do godz. 5 p. p.

W pierwszy dzień świąt służba pocztowa, za wyjątkiem doręczania posyłek żywnościowych ustaje całkowicie.

W dniu 27 urzędy otwarte są od 9 do 11 rano oraz odbywa się jednorazowe doręczanie korespondencji.

SKLEPY

Sklepy w dniu dzisiejszym otwarte są tylko do godzony 6 wiecz. To samo dotyczy lokali rozrywkowych t. j. restauracyj i kawiarni.

KOMUNIKACJA

Autobusy kursują dziś do godz. 7 wiecz.

W pierwszym dniu świąt komunikacja zostaje przerwana i zostaje wznowiona w sobotę.

WIDOWISKA I LOKALE PUBLICZNE

Dziś, przedstawienia w teatrach i kinach są zawieszone.

Lokale publiczne będą otwarte dopiero na drugi dzień, zaś kina i teatry— czynne będą już w pierwszym dniu.

UBEZP. SPOŁECZNE

Lekarze domowi pracują dziś do południa. W czasie Świąt będzie czynne Pogotowie Lekarskie. Wezwania do chorych będą przyjmowane dopiero na drugi dzień Świąt w kancelarji nacz. lekarza.

INSTYTUCJE UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ

Telegraf, telefon, wodociągi, i elektrownia pracują normalnie przy świątecznem rozplanowaniu służby.

KOLEJ

Ruch towarowy na kolei na okres świąt zostaje wstrzymany, za wyjątkiem transportów pośpiesznych z przesyłkami żywnościowemi.

POCIĄG DODATKOWY DO WARSZAWY

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Wilnie przypomina, iż w okresie Świąt Bożego Narodzenia między Wilnem a Warszawą będą kursować dodatkowe pociągi posażerskie według następującego rozkładu jazdy:

Poc. nr. 7716 odjedzie z Wilna o godz. 20 m. 40 i przybędzie do Warszawy Głównej o godz. 5 m. 23 dnia następnego.

Poc. nr. 7719 odjedzie z Warszawy Głównej o godz. 0 m. 20 i przybędzie do Wilna o godz. 8 m. 15.

Poc. nr. 7716 z Wilna do Warszawy odjedzie w dniach 21, 22, 23, 27, 28, 30 i 31 grudnia r. b. i 3-go, 6 i 12 stycznia 1937 roku. Poc. nr. 7719 z Warszawy Gł. do Wilna odjedzie w dniach 22, 23, 24, 28, 29 i 31 grudnia rb. i 1, 4, 7 i 13 stycznia 1937 roku.

POCIĄG POPULARNY WILNO — ZAKOPANE

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Wilnie zawiadamia, iż pociąg popularny z Wilna do Zakopanego, odjedzie z Wilna nie 2-go stycznia 1937 r., lecz 9-go stycznia 37 r.

Opłaty pozostają niezmienione. Zapisy i informacje w Orbisie.

APTEKI.

W wieczór wigilijny Bożego Narodzenia wszystkie apteki za wyjątkiem aptek żydowskich i dyżurujących w nocy mają być zamknięte o godz. 19-tej, a nie o 21-szej jak zwykle.

Rozkład dyżurów na święta Bożego Narodzenia.

I-szy dzień święta 25. 12.: Wł. Sokołowskiego — ul. Tyzenhauzowska 1. S-ów Chomiczewskiego — ul. W. Pohulanka 25. Miejska — ul. Wileńska 23. A. Wysockiego — ul. Wielka 3. J. Rodowicza — ul. Ostrobramska 4. S-ów W. Augustowskiego — ul. Mickiewicza 10. Wł. Narbuta — ul. Św. Jańska 2 i wszystkie żydowskie.

II-gi dzień święta 26. 12.: Cz. Nałęcza — ul. Jagiellońska 1. S-ów Augustowskiego Fr. — ul. Kijowska 2. B. Romeckiego i M. Żelańca — ul. Wileńska 8. A. Rostkowskiego — ul. Kalwaryjska 31. P. Jundziłła — ul. Mickiewicza 33. Chróścickiego i Czaplińskiego — ul. Ostrobramska 25. J. Filemonowicza i K. Maciejewicza — ul. Wielka 29. Sarola — Zarzecze 20 i wszystkie żydowskie.

NADESŁANE

Jeszcze o „Ustronii"

Gdy się widzi czyjąś przedsiębiorczość, rozmach poczynań, mimowoli przypominają się słowa, słyszane z trybuny sejmowej a wypowiedziane przez osobę która bierze odpowiedzialność za to, co mówi, że —

w zwalczaniu obecnego kryzysu wielką rolę odegra przedsiębiorczość jednostek i ci co stoją u steru, winni ze wszechmiar popierać ludzi przedsiębiorczych...

Że tak jest istotnie, możemy się przekonać na małym przykładzie, po który nie trzeba daleko sięgać. Wszyscy wiemy o poszerzeniu przedsiębiorstwa restauracyjnego „Ustronie". Dziś w tym nowym lokalu znajduje zatrudnienie ponad 20 osób. Dwadzieścia rodzin ma byt zabezpieczony! Ponadto prace około remontu lokalu dały przez czas dłuższy zatrudnienie rzemieślnikom różnego fachu.

A propos remontu. Patrząc na gustowne wykończenie „Ustronia" chciałoby się wypowiedzieć parę słów uznania dla tych cichych pracowników, którzy włożyli dużo trudu w pomysłowe odrestaurowanie lokalu. A więc: pracownia Łukaszewicza wykonała wszystkie roboty niklowe, jak oto — klamki, wieszadła, naczynia kuchenne itp. Pracowna Orzechowskiego wykonała roboty stolarskie: drzwi, obramienia z drzewa i td.

Roboty kanalizacyjno - wodociągowe wykonała firma Turec.

Dekorację wnętrza wykonano podług projektu pp. Ptaszyńskiej i Milewskiej, wychow. wydziału sztuk pięknych na USB.

Rozrywki umysłowe

ARYTMOGRAF.

Litery alfabetu oznaczone są liczbami od 1 do 35. Należy od kolejnych liczb wyrazów odejmować kolejne litery klucza, który oznacza tytuł epopei Homera.

Liczby: 18, 48, 24, 2, 22; 25, 32, 48, 36, 33, 36, 8, 26; 43, 29, 33, 31, 17, 32, 45, 44, 5, 17; 26, 26, 31, 2, 12, 2; 46, 47, 16, 34, 13, 19, 24, 16; 38, 31, 18, 3, 39, 22, 16, 34, 24, 8.

* * *

LOGOGRYF. (Ul. J. Cz.)

Z podanych sylab ułożyć 8 wyrazów, których pierwsze litery, czytane od ostatniej do pierwszej, dadzą nazwisko polskiego geografa, znanego z ekscentryczności.

Wyrazy: 1) Jedno z 12 pokoleń Izraela; 2) Miasto w starożytnej Syrji; 3) Miejsce wielkiej bitwy w starożytności; 4) Naród w historji, oskarżany o wandalizm; 5) Miasto, w którem Herostrates zarobił na wiecz. sławę; 6) miasto klęski Hannibala; 7) Góra, znana w historji ludzkości; 8) Miasto, przeklęte przez jednego z proroków.

Sylaby: ba, a, za, e, wan, i, ce, ze, bi, ra, ma, fez, da, co, za, bu, lon, rat, le, nium, re, lon, a.

BILETY WIZYTOWE.

Odgadnąć zawód właścicieli biletów wizytowych:

NARTY A. T. ODGORSKI

E. P. ROTTER

BIL MAC TAYS

Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 29. XII. r. b. pod adresem Dział Rozrywek umysłowych „Słowo", Wilno, ul. Zamkowa 2.

Jako nagroda — książka.

Rozwiązania zadań z dn. 17.XII 1936 r.

Logogryf. Wyrazy. 1) Ypres; 2) Rafajłowa; 3) Obertyn; 4) Trembowla; 5) Andruszów; 6) Buczyna; 7) Nadwórna; 8) Abukir; 9) Fontenoy; 10) Erfurt; 11) Termopile; 12) Sandomierz. — **STEFAN BATORY.**

SZARADA: Grodzieński zamek.

ROZSYPANKA: Anna Jagiellonka.

Rozwiązania w terminie nadesłali P.P.: Marja Michałowska, D. S., A. Malewiczówna, „Grzymała II", J. Ch., Jerzy Onoszko, M. St., W. S., „Prowincja", Jan Ciołęzyk, „Trinacisa", K.S.S., Ign. Pietrzak, Z. Dąbrowski, P. M. z R., K. Cz., Wł. Hajdukiewicz, E. W. S.

U. rozlosowano nagrodę — książkę 1) Aready Füller: „Ryby śpiewają na Ucayali" otrzymał p. D. S.

Książki zostaną przesłane za zaliczeniem pocztowem.

WSZYSTKO ZE LNU

Bazar Przemysłu Ludowego Spółdzielnia z ogr. odpow.

Skład i Biuro: Zarzecze 2, Tel. 16-63. Sklep: Zamkowa 8, tel. 16-29.

Ceny znacznie niższe od bawełnianych. Ogromny wybór barwnych tkanin ludowych oraz haftów, koronek i ceramiki ze wszystkich dzielnic Polski i zabawek dziec. Rybackie sieci lniane, bardzo mocne, trwałe i praktyczne.

Tanio sprzedaje

BAZAR PRZEMYSŁU LUDOWEGO

Nici do wyrobu i reperacyj sieci. Cenniki na żądanie.

Wilno

WILNO, 24 grudnia

Zdawałoby się, że turystyka na Wileńszczyźnie wkracza na nowe tory. Jesteśmy bowiem w przededniu nowych rozwiązań, rozwiązań nader celowych, gdyż, jeśli chodzi o tak ważną i decydującą sprawę dla rozwoju turystyki, jak środki komunikacyjne, uzyskujemy w roku przyszłym dogodne kolejowe połączenie Wilna z Narocze m i nową linją wąskotorową będziemy docierać bezpośrednio do wsi Kupy, niemal do brzegów jeziora.

To bezpośrednie połączenie kolejowe pozwala z jednej strony na uelastycznienie rozkładu jazdy i nagięcie go do wymagań turystycznych, z drugiej zaś umożliwia turyście bez zbytniego przemęczenia i straty czasu na dotarcie do brzegów jeziora koleją, zainstalowanie się w schronisku i wyjazd na wody Narocza niemal natychmiast po przybyciu pociągu nad jezioro.

W tem wszystkiem jest jednak małe — a może nawet bardzo duże — „ale".

Oto docieramy nareszcie koleją do Narocza. Stworzono nam, jak na nasze stosunki, doskonałe połączenie z Wilnem, a tymczasem, mając już upragnioną bezpośrednią komunikację kolejową, nie możemy mówić nietylko o masowej turystyce nad Narocz, ale nawet o jej poważniejszym rozwoju.

Dlaczego?

Odpowiedź na to prosta, acz nieoczekiwana. Musimy to nareszcie otwarcie powiedzieć. Nie mamy tam dostatecznej ilości schronisk, ani wygodnych hoteli, ani gospód, ani też jakichkolwiek zabudowań, przygotowanych do przyjęcia — noclegi i wyżywienie — np. 200 do 400 turystów.

Od kilku lat sprawa propagandy Narocza została tak postawiona, że o tem przepięknem jeziorze mówi cała Polska. Jesteśmy w stanie ściągnąć na wody wielką ilość sportowców, wycieczkowiczów i turystów. Niestety, nad Naroczem nic się nie robi, aby ruch turystyczny mógł się tam rozwinąć. Poza schroniskami szkolnemi Ligi Morskiej i harcerskiem — przeznaczonych dla członków tych schronisk — nie mamy większych budowli, przysposobionych dla przyjęcia większej ilości przyjezdnych. Jest to pięta achillesowa naszych nader smutnych warunków turystycznych i niewątpliwie braki te działają hamująco na rozwój turystyki na Wileńszczyźnie. Dotychczas nikt o tem nie myśli i to jest źle. Cóż nam przyjdzie z przedłużenia linji kolejowej do jeziora, skoro nie możemy mówić o ożywieniu masowej turystyki z braku..... schronisk i hoteli.

Bijemy na alarm!

Zahamujemy na długie lata ruch turystyczny nad Naroczem, jeśli nie pomyślimy o budowie hoteli czy schronisk nad jeziorem. Jeśli pragniemy ściągnąć do siebie turystów, musimy pamiętać o kardynalnym przedewszystkiem nakazie, że turysta musi mieć gdzie mieszkać i musi mieć co jeść. Czasy idyllicznego peregrynowania z kijaszkiem w ręku już dawno minęły. Nie możemy się kompromitować, propagować cuda jeziora, żądać przyjazdu turystów do... pustkowia, względnie namawiać go do mieszkania pod parasolem czy w namiocie.

Czas nagli!. Ci, którym sprawa rozwoju Narocza leży na sercu, winni się nad tem zastanowić i zniezwłocznie przystąpić do pracy. Nie można tu mówić o braku pieniędzy, gdyż na tego rodzaju inwestycje pieniądze muszą się znaleźć, w przeciwnym bowiem razie Naroez będzie skazany na tak zwaną „bezczynność turystyczną" i ci, którzy opiekują się jeziorem, którzy roszczą sobie tytuł do miłośników Narocza, winę tego będą musieli przypisać sobie przedewszystkiem.

F - k. Ł - i.

TECHNIKA I SZTUKA

W NAJWIĘKSZEJ HARMONII

Technika i sztuka w największej harmonii stworzyły fonoplastyczne superheterodyny „Lord", „Arystokrata" i „Magnat" oraz odbiornik „Premier".

Piękny i naturalny ton. Płynna regulacja selektywności i barwy dźwięków. Nowoczesne lampy. Wskaźnik optyczny do dokładnego dostrajania. Trzy zakresy fal. Szeroki zakres samoczynnego wyrównania tadingów (zaniku fal). Pięknie oświetlona dużo skala z nazwami stacyj. Skrzynka luksusowa o nowoczesnym kształcie z drzewa egzotycznego. Łatwość obsługi.

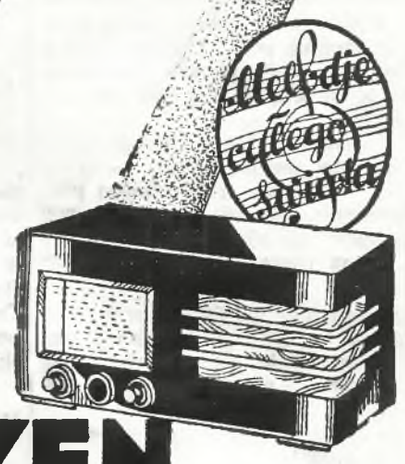

RADIO TELEFUNKEN

ODBIORNIKI FONOPLASTYCZNE

Zjednoczone Składy Techniczne

DELTA

APARATY RADJOWE
MASZYNY DO SZYCIA
ROWERY

Centrala w Warszawie, Wałców 6 wysyła: najnowszych konstrukcyj aparaty radjowe z 2-letnią gwarancją, precyzyjne maszyny do szycia i rowery światowych marek. Na pełne pokrycie tych towarów przyjmujemy wszelkie pożyczki państwowe, płacąc całkowitą ich wartość 100 za 100 Prospekty wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

Debaty

W tej rubryce zamieszczamy najcelniejsze względnie najciekawsze artykuły i feljetony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z któremi się zgadzamy. Ale również często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszemi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

„Podbipięta"

POTOMSTWO „OBOZOWE"

Odłamy i prądy w dzisiejszym młodem pokoleniu narodowem

I.

UCZNIOWIE DMOWSKIEGO

Całe, skłócone dziś, młode pokolenie, określające się mianem „nacjonalistycznego", wyszło z jednej szkoły ideowej, z jednej organizacji: z Obozu Wielkiej Polski. Całe uległo potężnemu urokowi indywidualności Romana Dmowskiego, i pod jej wpływem ukształtowało i lepsze i gorsze swoje cechy. Wielkość zasługi historycznej Dmowskiego (tem silniej przemawiająca do wyobraźni, że — wbrew oczywistości — zapoznawana i zaprzeczana przez małostkowość jego politycznych przeciwników), świetność pisarska twórcy „Polityki polskiej", jego siła sugestywna w zetknięciu osobistem— wszystko to uczyniło zeń wodza duchowego i wychowawcę generacji, która dziś, choć w pewnych odłamach zbuntowała się przeciw jego władzy, zostaje nadal, często nawet bezwiednie, w zakreślonym przez jego oddziaływanie kręgu myślowym.

Dmowski uformował poglądy młodych, jeśli chodzi o zagadnienia polityki zagranicznej, kwestję żydowską itd. itd. Tutaj wszakże pragnę zwrócić uwagę na inne jeszcze dziedziny, gdzie jego wpływ w sposób nader istotny na psychice pokolenia zaciążył.

Przedewszystkiem wymienione tu być muszą:

1) Tradycja Ligi Narodowej, konspiracyjnej organizacji przedwojennej, której Dmowski (wraz z Popławskim i Balickim) był przywódcą i której ducha, on i jego podwładni, powojennej młodzieży zaszczepili. Liga, której zasługi w dobie niewoli były olbrzymie, która, ponad kordonami granicznemi, organizowała jedność polityczną trzech zaborów, była w przekonaniu swoich członków, jakgdyby tajnym Rządem Narodowym, jedynie uprawnionym moralnie do działania w imieniu Polski, jedynym powołanym strażnikiem jej interesów. Tę postawę psychiczną członkowie Ligi przekazali swoim wychowankom w Polsce odrodzonej, stawiając im za cel opanowanie przez ich środowisko wszystkich dziedzin życia, zagarnięcie całokształtu spraw narodu pod kontrolą i władzą wyłączną swojej grupy.

2) Faszystowski duch Obozu Wielkiej Polski, przenikając całą jego organizacyjną strukturę. Dmowski stworzył O. W. P. w grudniu 1926 r., w kilka miesięcy po podróży do Włoch, która wywarła na nim bardzo silne wrażenie (ogłosił wówczas w „Gazecie Warszawskiej" cykl artykułów p. t. „Nacjonalizm i faszyzm"). Był przekonany wtedy, że wypadki w Polsce potoczą się w sposób analogiczny jak za Alpami, że majowy zamach stanu doprowadzi do anarchji lewicowej, jak we Włoszech za rządów Nittiego, a wobec tego tylko organizacja na wzór faszystów, głosząca hasła hierarchji, silnego rządu, karności, nakazującą posłuch zamiast deliberacji, przeniknięta duchem wojskowym — będzie umiała wyprowadzić kraj z bezładu, a uchwyciwszy w odpowiedniej chwili ster Państwa, przywrócić autorytet władzy i td. Tem tłumaczył się cały ustrój OWP, oparty na zasadzie nominacji, a nie wyborów, nawet w szczegółach kopjujący partję faszystowską (np. z włoskiego przetłumaczona nazwa „Wielkiej Rady"). Tę sugestję form organizacyjnych umocniało uzasadnienie ideologiczne, popularyzowane głównie przez Stanisława Kozickiego, powtarzającego zgodnie z monarchistami francuskimi i faszystami, że grupa, wiedząca czego chce, przerastająca wartościami duchowymi bierną masę (a któraż grupa wyrzeknie się przyjemności powiedzenia o sobie samej tego komplementu?), ma moralne prawo narzucenia swoich rządów ogółowi (t. zw. „rewolucja narodowa"), nie troszcząc się, że jako świadoma swoich celów elita, stanowi tylko mniejszość, nawet nieznaczną, społeczeństwa.

Z tych tendencyj psychicznych i z nastrojów w jakich wychowywało się pokolenie „obozowe", należy zdawać sobie sprawę, aby zrozumieć sposób myślenia poszczególnych ugrupowań, na jakie się w następstwie podzieliło.

II.

ZWIĄZEK MŁODYCH NARODOWCÓW

Pierwszymi rozłamowcami był Związek Młodych Narodowców w początku r. 1934. Jest charakterystyczne, że we frondzie tej znalazł się szereg ludzi, ktorzy w hierarchji Ruchu Młodych O. W. P. zajmowali najwyższe stanowiska (przewodniczący Wydziału Wykonawczego Młodych Z. Stahl., przewodniczący dzielnicy poznańskiej, j. Zdzitowiecki itd.). Spośród posłów na Sejm, wybranych w r. 1930 jako przedstawiciele Ruchu Młodych, większość zadeklarowała się jako członkowie tej grupy (Stahl, Piestrzyński, Dembiński, Christians).

Zarzucano Młodym Narodowcom karjerowiczostwo. Zdaje się jednak, że głównym motywem ich postępowania było olśnienie, jakiego doznali, doszedłszy nagle do przeświadczenia, że to „sanacja" właśnie urzeczywistnia w praktyce ideały ustrojowe, które oddawna — zwłaszcza w „Awangardzie", po znańskim organie Młodych O.W.P. — głosili. Wszak to „sanacja" przecież zrealizowała zasadę rządów grupy, zdobytych siłą i nie liczących się w swej działalności z „wolą ogółu", ale przeciwnie, zmuszających ten ogół do posłuchu. Wszak to „sanacja" najkonsekwentniej zastąpiła system wyborów systemem nominacji, i to przy obsadzaniu wszystkich stanowisk, nawet.... radnych w samorządach i... posłów na sejm. Wszak to „sanacja", także i w wewnętrznem życiu BBWR, dyskusje i głosowanie zastąpiła rozkazem wojskowym.

To też nowa ustawa konstytucyjna, przeprowadzona przez pp. Sławka i Cara, znalazła w Z. M. N. entuzjastycznych zwolenników i obrońców. — Miarą nastrojów tej grupy może być broszura M. Piszczkowskiego p. t. „Przyczyny upadku Polski a chwila bieżąca", gdzie X. Piotr Skarga postawiony jest obok p. Bogusława Miedzińskiego, przyczem ten ostatni w korzystniejszem świetle...

Ideologowie „elity", przywódcy Z. M. N. nigdy nie pociągnęli za sobą większego zastępu zwolenników (swe wysokie stanowiska w O. W. P. zawdzięczali także nie zaufaniu „dołów organizacyjnych" ale nominacji). Kiedy w organie swym „Awangardzie", zaatakowali swoich dawnych kolegów, przebywających w owej chwili w Berezie, utracili resztki popularności w młodszem pokoleniu.

Organem tego zespołu jest „Dziennik Polski" we Lwowie.

III.

OBÓZ NARODOWO - RADYKALNY

Ten rozłam, który dokonał się wiosną 1934 r. w Warszawie, był wynikiem utraty wiary, nie w ideologję dotychczasową, ale w dotychczasowe kierownictwo. Grupa, mająca pod swym nadzorem przedewszystkiem, młodzież akademicką stolicy, postanowiła rozpocząć działalność na własną rękę — jak przypuszczała, energiczniejszą wskutek tego i owocniejszą.

Postawa psychiczna, wywodząca się ze wskazanych wyżej, konspiracyjnych tradycyj Ligi Narodowej, zdecydowała w rzeczywistości o całym charakterze ruchu. (Wszyscy przywódcy O. N. R. weszli w życie polityczne i wychowywali się w niem pod kierunkiem dawnych „ligowców" na 5—10 lat przed powstaniem O. W. P.). Po rozłamie, zachowali odziedziczone po Lidze przeświadczenie, że należą do grupy, powołanej do kierowania życiem narodu we wszelkich dziedzinach a tylko grupę tę zredukowali pod względem liczebnym, eliminując z niej „starych endeków", jak nie mniej również tych wszystkich spośród swych rówieśników, którzy do Obozu Narodowo - Radykalnego nie przystąpili. Kiedy zaś, po niejakim czasie, część młodszych członków O. N. R. oddzieliła się tworząc osobny zespół, wywołało to jedynie dalsze zacieśnienie się grupy, atoli wiarę w wyłączność jej uprawnień do kierownictwa bynajmniej wśród tego grona nie osłabła.

O. N. R. zaczął zgoła po faszystowsku: młodzież w jasnych koszulach, podnoszenie rąk na powitanie, wódz (okrzyknięto nim dr. Jana Mosdorfa). Wzywano cały naród do zespolenia się na płaszczyźnie organizacyjnej O. N. R. i podw jego sztandarem, (na tak pojętą, „jedność narodową", zgodzi się i najbardziej ekskluzywna grupa!), za wszelką cenę zwłaszcza starając się o zyskanie sobie sympatyj pośród mas robotniczych i armji. Ta ostatnia troska zresztą zaznacza się w sposób bardzo wyraźny i w całej obecnej taktyce i publicystyce tego kierunku.

Powodzenie O. N. R. szczególnie w Warszawie, oraz na ziemiach b. Królestwa Kongresowego, było początkowo wielkie, wkrótce jednak nastąpiło rozwiązanie organizacji i uwięzienie najwpływowszych jej przywódców w Berezie. Odtąd zwolennicy tego ruchu skupili się przedewszystkiem około miesięcznika „Nowy Ład", redagowanego przez Jana Korolca. Dopiero w ostatnich tygodniach nastąpiło zrealizowanie Związku Młodzieży Narodowo - Radykalnej na warszawskich wyższych uczelniach.

Od dwu miesięcy organem prasowym tego kierunku stał się dziennik „ABC", którego redaktorem naczelnym jest najbardziej utalentowany publicysta z tego grona, dr. Wojciech Zaleski. Wśród przywódców największym autorytetem cieszy się niewątpliwie adw. Jan Jodziewicz. Obok niego adw. Henryk Rossman i zasłużony badacz sprawy żydowskiej dr. Tadeusz Gluziński.

IV.

GRUPA „FALANGI"

Podobnież kryzys zaufania do kierownictwa, raczej niż spór natury programowej był przyczyną dalszego rozłamu, który od O. N. R., oddzielił z kolei grupę młodszych jego członków, skupiających się obecnie około czasopism: „Ruch młodych" (miesięcznik) „Falanga" (tygodnik) oraz dziennika pięciogroszowego „Jutro". Obok wskazanych wyżej tradycyj OWP, na psychikę tego ugrupowania nie pozostała bez wpływu okoliczność, że ludzie ci wchodzili w życie organizacyjne i kształtowali swoje pojęcia polityczne już w okresie „pomajowym", że wielu z nich już we wczesnych bardzo latach, znalazło się w Berezie Kartuskiej, przywykło do rewizyj nocnych aresztowań i t. p. Są też produktem „wychowania państwowego" w tym mianowicie znaczeniu, że wojnę domową między grupami politycznemi odczuwają jako coś najzupełniej naturalnego, jako stan normalny całkiem z którym zżyli się właściwie od dzieciństwa. Wpływ atmosfery tej odbija się bardzo wyraźnie i na ich postawie duchowej i na metodach.

Grupa nie jest liczna, wpływy jej ograniczają się właściwie do pewnej części młodzieży akademickiej w Warszawie. Posiada kilka talentów publicystycznych, wśród których wyróżniają się: Wojciech Kwasieborski oraz ruchliwy, efektowny feljetonista, Wojciech Wasiutyński. Za przywódcę uważany jest autor broszury: „Duch czasów nowych a ruch młodych". Bolesław Piasecki.

V.

W STRONNICTWIE NARODOWEM

Jeśli w tych odłamach nawet, które oddzieliły się, wpływ duchowy twórcy O. W. P. okazał się tak silny i trwały, tem potężniejszy oczywiście musi on być w tem środowisku, które pozostało dalej wierne i jemu przedewszystkiem i tradycjom polityczno-organizacyjnym, które wyżej starałem się scharakteryzować. W Stronnictwie Narodowem nie ma dziś (poza sekcją akademicką) wyodrębnionego „ruchu młodych", natomiast ludzie z generacji „obozowej" odgrywają w nim znaczną nieraz kierowniczą rolę, jak wiceprezes Stronnictwa, dr. Tadeusz Bielecki, (szanowany nawet przez przeciwników politycznych za swą lojalność i prawość) energiczny Kazimierz Kowalski z Łodzi, Jędrzej Giertych, Stefan Niebudek, Jan Matlachowski. Na terenie młodej inteligencji wśród młodzieży akademickiej (ograniczam się na razie do scharakteryzowania tych tylko środowisk) wpływy Stronnictwa dominują we wszystkich ośrodkach prowincjonalnych, podczas gdy O. N. R. oraz grupa „Falangi" widoczne są niemal wyłącznie w stolicy.

Wychowanie ideowe, jakiego Stronnictwo udziela wstępującej w jego szeregi młodzieży ma typ ustalony. Na otwarcie bieżącego roku akademickiego „Warszawski Dziennik Narodowy" przedrukował — w „Dziale akademickim" — fragment z „Myśli nowoczesnego Polaka" Dmowskiego, a pierwszy referat, na t. zw. „czwartku Sekcji Akademickiej" miał za temat „Historję ruchu wszechpolskiego"

VI.

RZECZYWISTA JEDNOŚĆ

Paradoksem jedności narodu jest zjawisko, iż wspólne są w nim nie tylko zasadnicze ideje, instynkty, dążenia, ale nieraz nawet szkodliwe przesądy, powodujące w praktyce jego rozbicie. Takim przesądem jest w chwili obecnej mit „zorganizowania narodu" wyznawany przez wszystkie odłamy młodych, przyczem każda grupa wyznacza sobie rolę jedynie powołanego organizatora. Czas zrozumieć, wreszcie, że naród nie jest bezkształtną masą, że **sam jest organizacją**, istniejącą **rzeczywiście** i od wieków, i przejawiającą swe działanie tem właśnie, że przez wspólność w duszach tradycyj, celów, umiłowań ograniczona staje się dowolność programów jakkolwiek wysilanoby się na akcentowanie ich odmienności. Czas zobaczyć jedność narodu rzeczywistą, już istniejącą, a nie zasłaniać jej sobie obrazem rzekomej jedności przyszłej, osiągniętej przez poddanie go niepodzielnej władzy jednej grupy.

Jan Rembieliński.

ANGIELSKIE BŁONY I KLISZE
ILFORD SELO
NAJLEPSZE DO ZDJĘĆ DOMOWYCH

KALENDARZ LEŚNY INFORMACYJNY
NA ROK 1937. ROCZNIK XII.
Cena zł. 2,50 (łącznie z przesyłką).
„Vade mecum" każdego leśnika, przemysłowca drzewnego i właściciela lasu.
Bogata treść informacyjna i naukowa.
Skład główny: Oddział Wileński Związku Leśników Polskich, Wilno, Wielka 66.
Wysyłka za zaliczeniem pocztowem. — Pożądane zamówienia zbiorowe.

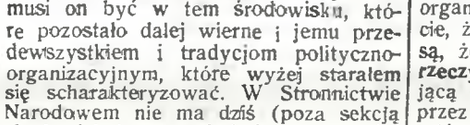
Najbardziej zaniedbane ręce
MOŻNA DOPROWADZIĆ DO AKSAMITNEJ GŁADKOŚCI I BIAŁOŚCI, STOSUJĄC CODZIENNIE
Krem PRAKATÓW
PERFECTION

PAMIĘTAJCIE ZAOPATRZYĆ SIĘ W PAPIEROSY NA ŚWIĘTA

MARIELUISE BERG.

4).

Wołanie z tamtego brzegu

O! Zatrzymać się tam choćby godzinę, zobaczyć biedny domek, w którym się przeżyło młodość — kościół, plebanję — pójść na górę cmentarną, postać nad grobem rodziców, popatrzeć nad murem na jasną dolinę, zamkniętą lasem; podumać nad dzieciństwem ubogiem, a przecież szczęśliwem, może spotkać dawnych znajomych, podać im rękę, wymienić z nimi kilka słów... O! jakby to rozprężyło duszę, wzburzoną bolesnem przejściem.

Ale potrafił się powściągnąć. Nie chciał się roztkliwiać, nie chciał się gubić w odmętach uczucia. Musiał być mężczyzną musiał kierować swoim losem żelazną ręką.

Więc dał pokój.

Auto dotarło do Fryburga, przeleciało przez ruchliwą Kaiserstrasse, przebyło wąską Martinstor, przemknęło nad wezbraną od topniejących śniegów wzburzoną rzeką Draisam i sunęło dalej łagodnymi, słonecznymi, tchnącymi wiosną rozłogami Badenu. Ziemia pachniała wilgotnie. Brunatne, lśniące pąki już — już pękały. W winnicach krzątano się koło jeszcze bezlistnych pędów. Wsie tonęły w białym kwieciu wiśni i różowym brzoskwini. Nad wszystkim rozpościerało się promienne sklepienie niebios. —

Bruck, wychylony z samochodu, oddychał pełną piersią. Co za szczęście, wracać do domu! Już czuje przypływ sił. Przezwyciężył bolesne przejście, zapomni o nieznajomej. Elżbieta nie żyje. Żadna inna nie może jej zastąpić.

KOBIETO, KOBIETO, COŚ TY ZA JEDNA?

Sanatorium Haldenhof leżało daleko poza Badenweiler, wysoko na stokach górskich. Z szeroko i wdzięcznie rozbudowanego, na południo - wschód zwróconego frontu, pełnego balkonów, oszklonych werand, ogródków tarasowych i trawników, rozpościerał się rozległy, otwarty widok na równinę Renu i Wogezy.

Od podróży, upamiętnionej niezwykłym spotkaniem na Ledzie, upłynęło kilka dni. Bruck utonął w nawale pracy. Sprawy administracyjno - techniczne pochłaniały go szalenie. Chorym z pod numeru osiemdziesiątego szóstego — (rozpaczliwa historia, mocno rozwinięta gruźlica wraz z silnym bronchitem, gdzie nawet torakoplastyka zawiodła) — interesował się bardzo nie tylko z medycznych lecz także ludzkich względów. Był to młody człowiek, ożeniony z dziecinną, delikatną kobietką. Bruck miał na głowie całe zastępy pacjentów i ich losy, nowy aparat Roentgena i narzeczeństwo córki. Wszystko to zajmowało mu czas i energię, wymagało pośpiechu, skupienia , oderwania od rzeczy postronnych. Nie miał prawa żyć własnem życiem. Opanował się, zakazał sobie myśli o Elżbiecie, przestał brać w rękę jej podobiznę, co przedtem czynił codzień, gdyż od Elżbiety myśli i pragnienia wiodły na oślep ku nieznajomej.

— Ty głupcze! — szydził z siebie. — Ścigasz ułudę, widmo marzeń. Śnisz o obcej, zamężnej kobiecie, po której pozostał ci tylko przelotny obraz twarzy, głos i numer auta! Szalejesz jak zakochany student z niedojrzałą mętną głową, ty, człowiek piędziesięcioletni. Ach! Głupcze!

Trzymał się w karbach. Służba, służba, służba — nic więcej! Praca dla innych! O sobie nie myśleć!

Ale sypiał źle. Leżał bezsennie całymi godzinami. Żadne środki nie pomagały.

Myślał, że chowa swoją tajemnicę głęboko. Ale jednego wieczora spotkała go niespodzianka. Jak zwykle po południowym obchodzie pacjentów, załatwieniu bieżących spraw i odprawieniu gadatliwej sekretarki z listami, zajrzał do księżnej Drubieckiej. Przywitawszy się, usiadł obok jej leżaka. Codzienna półgodzinna rozmowa z mądrą, doświadczoną przez los kobietą wymiana myśli z nią była dla Brucka wypoczynkiem i odprężeniem. Przyjaźń ich obchodziła się bez wielkich słów i gestów Księżna straciła męża w rewolucji rosyjskiej. Jej samej udało się ujść przez granicę z synem i córką i ratować milionowy majątek. Ale potem zachorowała i od lat była w Haldenhofie stałym gościem.

Gdy doktór usiadł na krześle ruchem zmużenia i rozprężenia, Anna Fiodorówna chwilę przyglądała mu się w milczeniu. Odprawiwszy pod jakimś pozorem starą służącą, Rosjankę, ujęła przyjaciela za rękę, przytrzymała z namysłem w swojej i frasobliwie wpatrzyła się w jego twarz, na pół skrytą w cieniu.

Wreszcie odważyła się zapytać:

— Co panu jest, kochany profesorze? Zauważyłam, że od powrotu coś panu dolega.

Bruck żachnął się.

— Niech pan daruje starej przyjaciółce tę ciekawość — ciągnęła księżna prawie pokornie. — Trapię się o pana od szeregu dni. I lekarz może czasem potrzebować kuracji — próbowała żartować.

— Źle sypiam — odpowiedział wymijająco. — Mam tyle spraw na głowie, sanatorium, zaręczyny córki.... Kandydat nie odpowiada warunkom na męża.

— Panna Sybilla już mi o tem opowiadała. Młody człowiek jest biedny i nie ma odpowiedniego stanowiska, niepraw - daż? Ale panna Sybilla nie wiele o to dba.

— Za młoda, żeby pojąć doniosłość takiego kroku.

— Taka jeszcze młodociana, doktorze i taka zdrowa! Nie powinien się pan tak przejmować. Zresztą ja się tego spodziewałam od dawna. W zimie w Cannes spotkałam oboje podczas turnieju i myślałam, że lada dzień przedstawią mi się jako narzeczeni. Ślepiec mógł poznać, że się na coś zanosi.

— Sybilla nie dała mi nic do poznania. Dzisiejsze dzieci uważają, że rodzicom nic do takich spraw. Ale muszą potem jeść to, czego sobie nawarzą.

Zmagał się z sobą, silił na lekki ton. Nawet tutaj nie wolno mu było się rozprząc.Musiał czuwać,jako lekarz i kierownik nad ludźmi, którzy mu się powierzyli. Nie mógł własnowolnie czynić się niezdatnym do swojej w roli.

Anna Fiodorówna myślała:

— Mnie nie zamydlisz oczu. Troska o córkę? Nie, w tym jest coś więcej!

Odtąd starała się jeszcze usilniej, żeby odwiedzając ją, znajdował prawdziwe wytchnienie i rozrywkę. Miała dość taktu i wyczucia, żeby milczeć, gdy się wydawał znużony i rozmawiać wesoło, gdy pragnął wesołości. Nie wznawiała raz poruszonego tematu, lecz nie omieszkała zauważyć, że w kątach ust doktora tworzą się głębokie fałdy, a w oczach maluje się coraz większe znużenie.

W duszy myślała:

— Widać, że nie dosypia. Co to może być?

Dni upływały, odwijały się jak nić ze szpulki.

Z nastaniem wiosny sanatorium jak zwykle zawrzało życiem. Wszyscy ci, którzy przepędzili zimę w Egipcie, na Riwierze, na Maderze albo w Szwajcarii, ciągnęli teraz niby przelotne ptaki, na zwyczajne leżenie w Szwarzwaldzie.

Byli wśród nich Holendrzy, Amerykanie, Francuzi, Belgowie, Niemcy, pacjenci z Brazylji i Argentyny. Nie darmo Haldenhof miał rozgłośną sławę międzynarodowej stacji leczniczej. Zjeżdżali się ludzie z głośnymi nazwiskami, z portfelami, wypchanymi złotem, z wielkimi fumami. Wszystko to wytaczali przed uszy kierownika. Bruck zwierzał się gniewnie naczelnemu lekarzowi:

(D. C. N.)

Programy radjowe

WILNO.

Czwartek, dnia 24 grudnia 1936 r.

6,30 Pieśń poranna. 6,33 Gimnastyka. 6,50 Muzyka z płyt. 7,15 Dziennik poranny. 7,25 Program dzienny. 7,30 Informacje i giełda rolnicza. 7,35 Muzyka na dzień dobry (płyty). 8,00 — 11,57 Przerwa. 11,57 Sygnał czasu i hejnał. 12,03 Muzyka z płyt. 12,40 Dziennik południowy. 12,50 Odczyt w języku litewskim. 13,00 Muzyka operowa (płyty). 14,00 — 15,00 Przerwa. 15,00 Kolendy różnych narodów transm z Berlina. 16,00 Życie kulturalne miasta. 16,10 Kwadrans klawesynu (płyty) 16,25 Chwilka społeczna. 16,30 Koncert mał. ork. Pol. Radja. 17,00 Jodłowa kolenda, słuchowisko dla dzieci. 17,30 Przed wigilją,reportaż. 17,45 Kolendy Adama Sołtysa na kwartet smyczkowy. 18,00 Modlitwa „Konrada" wypowie St. Osterwa. 18,15 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski. 18,20 Wigilja w kraju i na obczyźnie, aud. zbiorowa. 18,55 Pójdźmy wszyscy do Beetlem, aud. muzyczna. 20,00 Opłatek speakerów, ze wszystkich stacyj. 20,10 Koncert solistów z Poznania, Katowic, Warszawy. 21,30 Legenda wigilijna. 22,10 Wigilja wieszczów, audycja z Poznania. 22,50 Oratorjum Bożego Narodzenia, koncert z Wilna. 23,50 Pasterka z bazyliki gnieźnieńskiej.

Piątek dnia 25 grudnia 1936 r.

8,00 Sygnał czasu i kolenda. 8,03 Kolendy śląskiekie w wyk. chóru kolejarzy. 835 1000 taktów muzyki zesopol Stefana Rachonia. 9,35 Organy grają (płyty). 10,10 Transmisja nabożeństwa z kościoła Katedralnego z Pozn. 11,57 Sygnał czasu i hejnał. 12,03 Zapraszamy dzieci na ciastka z rodzynkami. 14,00 Słuchowisko wiejskie. 14,30 Polska Kapela Ludowa. 15,30 Koncert życzeń (płyty). 16,30 Rozmowa z chorymi, ks. kap. Rękasa. 16,45 Misterjum o Narodzeniu Pańskiem. 17,15 Przyjęcie u Chrabelskich wesoła audycja. 17,45 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry Polskiego Radja.. 19,00 Wesołe pastorałki, audycja ze wszystkich stacyj. 19,35 Koncert solistów z Poznania. i Warszawy. 20,35 Kurant staroświecki „Skoda wąsów" — komedjo — opera. 21,15 Słynne zespoły muzyki tanecznej (płyty). 22.00 Pieczone gołąbki, wesoła audycja. 22,45 — 23,00 Nowości taneczne (płyty).

Sobota, dnia 26 grudnia 1936 r.

8,00 Sygnał czasu i kolenda. 8,03 Koncert poranny orkiestry wojskowej. 9,00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi. 10,30 Koncert symfoniczny (płyty). 11,57 Sygnał czasu i hejnał. 12,03 Na wesoło pod jemiołą — koncert orkies. Seredyńskiego. 13,00 Feljeton narciarski. 14,00 Jasełki regjonalne — audycja zbiorowa. 14,40 Mała skrzyneczka, na listy dzieci odp. ciocia Hala 14,50 Koncert życzeń (płyty). 15,15 Koncert reklamowy. 15,25 Życie kulturalne miasta i prowincji. 15,30 Kukiełki śląskie. 16,00 Tematy kolendowe, audycja muzyczna. 17,00 Kukiełka wileńska — Wesołe historje. 17,30 Muzyka taneczna mał. orkiestry Polskiego Radja. 18,40 Boks polski, pogd. 18,50 Pogadanka radjotechniczna. 19,00 Audycja dla Polaków za granicą. 19,30 Paszteciarnia poetów, albo najdziwniejsza knajpa fel. literacki Kornela Makuszyńskiego. 19,45 Krakowiacy i górale, opera w 3-ch aktach. 21,15 Dziennik wieczorny. 21,25 Pogadanka aktualna. 21,30 Recital fortepianowy Wysockiej

WARSZAWA.

Piątek, dnia 25 grudnia 1936 r.

8,00 Audycja poranna. 8,35 „1000 taktów muzyki". 9,35 Kompozycje Franciszka Liszta (płyty). 10,10 Transmisja nabożeństwa Kościoła Katedralnego w Poznaniu. 12,03 „Zapraszamy dzieci na ciasto z rodzynkami". 12,35 Koncert rozrywkowy. 14,30 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego 15,35 Koncert chóru Dana i orkiestry Boulangera (płyty). 16,45 „Misterjum o Narodzeniu Pańskim". 17,30 „Przyjęcie u Chrabelskich" — wesoła audycja świąteczna. 18,00 Mała Orkiestra Polskiego Radja przygrywa do tańca. 19,05 „Wesołe pastorałki" — nadadzą wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja. 19,35 Koncert solistów. 20,35 Kurant staroświecki „Szkoda wąsów" — komedjo — opera. 21,15 „Płyta za płytą" 22,00 „Pieczone gołąbki" — audycja

Sobota, dnia 26 grudnia 1936 r.

8,00 Audycja poranna. 9,00 Transmisja Nabożeństwa z kościoła Matki Boskiej zwycięskiej (z Łodzi). 10,30 Koncert rozrywkowy. 12,03 „Na wesoło pod jemiołą" — koncert. 14,00 „Jasełka regjonalne" — audycja zbiorowa wszystkich rozgłośni. 14,40 Pogodna muzyczka (płyty). 15,30 „O Chińczyku Czing - Czang i porcelanowej księżniczce" — słuchowisko. 16,00 „Suita". 17,00 „Kukułka wileńska". 17,30 Mała Orkiestra Polskiego Radja. 19,00 Audycja dla Polaków zagranicą. 19,30 „Paszteciarnia poetów, albo najdziwniejsza knajpa" — feljeton. 19,45 „Nowe Krakowiaki" — opera.

Chcesz wnieść radość w domu progi, korzystaj z fachowej przestrogi
Gdy prezent ma być trwały — kup „Arnold Fibiger' instrument wspaniały!
fabryka: Kalisz, Szopena 9
Przedstawiciel:
N. KREMER, Skład Fortepianów, Wilno, ul. Niemiecka 19.
Niskie ceny —— Dogodne spłaty.

radio ELEKTRIT potęguje urok zacisza domowego!
WILEŃSKA 24.

GIEŁDA WARSZAWSKA

Z dnia 23 grudnia 1936 r.

DEWIZY:
Belgja 89,30 — 89,48 — 89,12.
Berlin 212,78 — 211,94.
Gdańsk 100,00 — 100,20 — 99,80.
Amsterdam 289,90 — 290,60 — 289,20.
Kopenhaga 116,29 — 115,71.
Londyn 25,99 — 26,06 — 25,92.
Nowy Jork czeki 5,28¾ — 5,30 — 5,27½.
Nowy Jork kabel 5,29 — 5,30¼ — **5,27¾.**
Oslo 130,60 — 130,93 — 130,27.
Paryż 24,72 — 24,78 — 24,66.
Praga 18,60 — 18,65 — 18,55.
Stokholm 134,00 — 134,33 — 133,67.
Zurych 121,67 — 121,97 — 121,37.
Wiedeń 99,20 — 98,80.
Medjolan 28,02 — 27,82.
Helsingfors 11,48 — 11,51 — 11,45.
Montreal 5,29¾ — 5,27¼.
Tendencja słabsza.
WALUTY:
Belgi belgijskie 89,48 — 89,05.
Dolary amerykańskie 5,29½ — 5,27.
Dolary kanadyjskie 5,29 — 5,25½.
Floreny holenderskie 290,60 — 288,90.
Franki francuskie 24,78 — 24,64.
Franki szwajcarskie 121,97 — 121,17.
Funty angielskie 26,06 — 25,90.
Guldeny gdańskie 100,20 — 99,80.
Korony czeskie 17,60 — 17,20.
Korony duńskie 116,29 — 115,45.
Korony norweskie 130,93 — 129,95.
Korony szwedzkie 134,33 — 133,35.
Liry włoskie 25,20 — 24,70.
Marki fińskie 11,51 — 11,00.
Marki niemieckie 123,00 — 118,00.
Szylingi austrjackie 97,00 — 96,00.
Marki niemieckie srebrne 132.00 — 127,00.
AKCJE:
Bank Polski 105,75 — 106,00.
Lilpop 13,25 — 13,40 — 13,35.
Ostrowiec 25,75.
Starachowice 33,00.
Tendencja nieco mocniejsza.
PAPIERY PROCENTOWE:
3% pożyczka inwestycyjna 1-sza em. 66.00, druga 65,00, serje nienotowane.
5% konwersyjna 51,25.
4% konsolidacyjna 50,75 — 50,38 — 49,38 — 49,25 dwa ost. drobne.
6% dolarowa 62,00.
7% stabilizacyjna 442,00, kupon 95,37.
5% Warszawy nowe 53,75 — 54,00.
5% Łodzi nowe 49,00.
Tendencja dla pożyczek i listów słabsza.

LICYTACJA.

Urząd Wojewódzki Wileński podaje do publicznej wiadomości, iż w dn. 29 grudnia 1936 r. o godz. 11-ej rano przy ulicy Marji Magdaleny Nr. 2 odbędzie się sprzedaż z licytacji koni i taboru końskiego (powozy, bryczki, sanie, wóz roboczy, uprząż i t. p.).

Za wojewodę
(W. Hryhorowicz)
naczelnik Wydziału.

K. GORZUCHOWSKI
Zamkowa 9.
Poleca zegarki szwajcarskich fabryk wyregulowane z gwarancją. Wyroby złote i srebrne papierośnice, najnowsze fasony.
Solidna obsługa. Ceny konkurencyjne.

DOM HANDLOWY
Piotr Kalita, Zabłocki i S-ka
Wilno, Wielka 17. Tel. 17-57.
Poleca szkło, fajans, porcelanę.
Wielki wybór. Ceny dostępne.

Już się udziela przed Świątecznego rabatu na towary zegarmistrzowskie i jubilerskie, które są w nieograniczonej ilości w firmie
W. JUREWICZ
Wilno, ul. Mickiewicza 4.

ŻĄDAJCIE
we wszystkich aptekach składach aptecznych znanego środka od odcisków
Prow. A. PAKA

KUPIĘ PODARKI GWIAZDKOWE PO CENACH BARDZO TANICH
u JANA FRLICZKI
Wielka 11 Tel. 19-69.
a znajdę tam duży wybór wykwintnej bielizny, trykotaży, pończoch, swetrów, skarpetek i t. d.

ZAKŁAD ZASTAWNICZY (LOMBARD)
KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI M. WILNA
ul. Trocka 14
(mury po Franciszkańskie) tel. 7 27.
Udziela pożyczek poczynając od 5 zł pod zastaw różnych ruchomości.
Przyjmuje przedmioty na przechowanie Prowadzi komisową sprzedaż Czynny od g. 8,30 do 2-ej pp., W soboty do 12 30

TAJNA BRYGADA

PAM
Nasz świąteczny program.

Bezkompromisowa walka brygad szpiegowskich...

Film wykonany na podstawie autentycznych dokumentów, znalezionych w archiwach państw europejskich.

NADPROGRAM: Piękny dodatek kolorowy „STATEK KOMEDJANTÓW", aktualja.

KINO MARS Ostrobramska 5
Nasz program świąteczny!
Potężny film polski
Wierna Rzeka
(Rok 1863)
Wedlug powieści **St. Żeromskiego.**
W rol. gł.: Baśka Orwid, M. Cybalski, Juno.z. Stępowski, Węgrzyn, Sielański
Nad prog am: Aktualja i dodatki

Polskie KINO **„SWIATOWID"** Mickiewicza 9
Porsz pierwszy w Wilnie! Potężny dramat z życia przedwojennej Rosji
„HOTEL SAVOY 217"
W roli głównej najznakomitszy aktor doby obecnej **HANS ALBERS** Moskwa. Hulaszcze życie. Miłość. Zemsta Zbrodnia Niezasłużona kara.
Nad programu Atrakcje

„NOWOŚCI" Ludwisarska 4.
Balkon 25 gr. Dziś premjera
NASZA GWIAZDKA
Wielki świąteczny arcywesoły program z udziałem Ireny Różyńskiej, Rostańskiej, Doriani, Boruńskiego, Majskiego, baletu Ostrowskiego, Szpakowskiego oraz światowej atrakcji żonglera Fr. Froniego. Świetna oprawa dekoracyjna. Wiele wspaniałych niespodzianek świątecznych. Satyra aktualna. Anons. Najweselsze w Wilnie powitanie N. Roku 1937 „Wesoły Sylwester w Nowościach" Dn. **23 i 24. 12 ferje.**

CASINO Najweselszy program świąteczny
FILM DLA WSZYSTKICH! Film, który bije wszystkie dotychczasowe rekordy HUMORU!
FLIP i FLAP
W najweselszej komedji **„KOCHANA RODZINKA"**
Piękny świąteczny nadprogram.
Galopada pomysłów i wyścig humoru!
Początek o godz. 2 ej. Bil. honor. nieważne.

HELIOS Premjera.
Świąteczny program dla wszystkich!
ADOLF DYMSZA
i jego 4 nieodstępni towarzysze: humor — taniec — śpiew — dowcip w brawurowej komedii muzycznej
30 karatów szczęścia
Jadzia Andrzejewska — Józef Orwid — Wład. Grabowski.
Muzyka HENRYK WARS. Dialogi K. Tom.
Nad program: ATRAKCJE.
Początek o 4-ej. W dn. św. o 2-ej.

Polski Dom ODZIEŻOWY Wilno, WIELKA 21
UBIORY GOTOWE: damskie, męskie, uczniowskie.

Najlepsze **ODBIORNIKI RADIOWE** w sklepie przy Wileńskiej
Józef WOJCZYKIS
WILEŃSKA 38
obok kina „Helios" Tel. 805
Wielki wybór aparatów fotogr.

ZABAWKI, OZDOBY CHOINKOWE i rozmaite UPOMINKI GWIAZDKOWE
Władysław Borkowski
Wilno, Mickiewicza 5, tel. 372

Indyki, gęsi
tłuste tanio poleca
Zwiedryński
Wileńska 36. Tel. 1224.

Węgiel górnośląski koncernu **„ROBUR"** wagonowe i tonnowe z zapl. wozach poleca Dom H-P. „PACYFIK" Słowackiego 27, tel. 7—56.

PUNKTUALNOŚĆ—jest nieodzownym warunkiem doby dzisiejszej. Dokładny czas wskaże ZEGAREK, kupiony lub naprawiony u mistrza zegarmistrzowskiego MATKIEWICZA Wilno, ZAMKOWA 12 (vis à vis Skopówki))

Lekarze

Dr. Zygmunt KUDREWICZ
Choroby weneryczne — syfilis, skórne i moczopłciowe. Przyjmuje od g. 8—1 3—8. Zamkowa 15 m. 2. Tel. 19—60.

DR. JANINA PIOTROWICZ - JURCZENKOWA
Ordynator Szpitala „Sawicz". Choroby: skórne, weneryczne i moczopłciowe. Przyjmuje od godz. 5 do 7 wiecz. Wilno, Wileńska 34, II-gie piętro Tel. 18-66.

Kupno i sprzedaż

NAFTOGAZOWE lampy oszczędne, dwustoświecowe zł. 49,—, spirytusowe — sześćdziesięcioświecowe 32,— porbraniowo. Światło śnieżnobiałe. Dwuletnia gwarancja. Fabryka „Heliolux", Aleksandrowice Śląsk.

DOMY jeden lub dwa murow. jednomieszkaniowe z ład. ogrodem na dogod. warunk. do sprzedania. Witebska 19 (przy ul. Piwna — Rosa).

MAJĄTEK 160 ha. pod Wilnem z inwentarzem sprzedam lub wydzierżawię kupującemu inwentarz. Oferty do Administracji „Słowa" dla A. S.

JADŁODAJNIA „Gospoda" dobrze prosperująca natychmiast do odstąpienia, albo do spółki. Ul. Wielka 31.

JABŁUSZKA choinkowe kg. 90 gr. Miód leczniczy 1.60; grzyby suszone w olbrzymim wyborze od 2.50; grzyby solone 1 zł. kg.; wędliny wiejskie oraz inne art. świąteczne najtaniej na będzie Pani jedynie u Czerwińskiego Skład spożywczo - kolonjalny Wileńska 42 vis a vis plac Orzeszkowej.

Lokale

SKLEP o dwóch wystawowych oknach z mieszkaniem do wynajęcia. Dowiedzieć się u właściciela domu Kalwaryjska Nr. 9.

LUKSUSOWY pokój z utrzymaniem do wynajęcia. Montwiłłowska 14.

POKOJU na zatrzymanie się w przejeździe z prowincji poszukuję. Ew. śniadania i kolacje. Oferty pod „Śródmieście" do Adm.

Nauka

NAUCZYCIEL przygotowuje do matury oraz do egzaminów konkursowych. Sierakowskiego 25 — 7.

DOŚWIADCZONA NAUCZYCIELKA FRANCUSKIEGO (rodowita) udziela konwersacji metodą indywidualną szybką — handlowej korespondencji, tłumaczenia, matura, kurs W. S. H., poprawia wadliwy akcent. 11 — 2 Portowa 28 — 4, front 2-gie piętro.

STUDENT USB udzieli lekcji za obiady lub mieszkanie (zakres gimnazjum). Zgłoszenia do Adm. „Słowo" pod „Student B.

ZA KONWERSACJĘ francuską oddam młodej osobie pokój umeblowany z opałem i elektrycznością. Oferty piśmienne Sucha 4 m. 9, Kasperowiczowa.

Poszukuję pracy

NAUCZYCIELKI korepetytorki wychowawczynie, bony, pielęgniarki, ochmistrzynie i wszelkiego rodzaju służbę domową zapośrednicza Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy, Poznańska 2, telef. 12-06 od godz. 8 — 15.

BEZPŁATNIE
lub za małem wynagrodzeniem, na cały dzień lub na godziny przyjmą stanowiska praktykantów absolwenci szkoły handlowej.
Zapotrzebowanie prosimy kierować do Stowarzyszenia Absolwentów listownie (Wilno, ul. Mickiewicza 18 II p.), albo telefonicznie (Nr. 423)

Praca zaofiarowana

POTRZEBNY wspólnik do dobrego interesu, z kapitałem nie mniej 5000 złotych. Oferty proszę składać do administracji pod „J".

POTRZEBNY młody, energiczny leśniczy, zgłaszać się z odpisem świadectw listownie maj. Glinciszki, poczta Podbrzezie, K. Jeleński.

POSZUKUJE SIĘ ogrodnika - pszczelarza od 1 marca z dobremi świadectwami, maj. Glinciszki, poczta Podbrzezie. K. Jeleński.

OGRODNIK obeznany wszechstronnie w ogrodnictwie, z bardzo dobremi świadectwami i referencjami, poszukuje posady w ogrodzie, przy instytucji, uzdrowisku lub majątku. Adres w Adm. „Słowa".

BIURO PRACY Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo poleca uczciwe i kwalifikowane nauczycielki, wychowawczynie, bony, pielęgniarki, pokojowe z szyciem, gospodynie i kucharki. Zapisy pracownic codziennie od 10 — 13 Młynowa 2/9.

ZA B. MAŁE WYNAGRODZENIE przyjmie pracę biurową lub praktykę absolwent szkoły handlowej, niezdolny do pracy fizycznej. Łaskawe zgłoszenia do Adm. sub „Absolwent".

Różne

POŚREDNICTWO pocztowe przy składzie apt. Wł. Trubiłły Wilno, Ludwisarska 12, przyjmuje listy polecone i telegramy.

LEN I KONOPIE.
Ustosunkowana firma w Łodzi, prowadząca sprzedaż surowców, przyjmie przedstawicielstwo poważnego dostawcy surowca lnu i konopi, ewentualnie na własny rachunek.
Oferty sub „Len" do Polskiej Agencji Telegraficznej PAT. w Łodzi, ul. Piotrkowska 125.

LISTY DO LITWY przesyła szybko i dokładnie biuro L. Tajca, Riga.Skrzynka pocztowa Nr. 511. Przy zamówieniach załączyć znaczek poczt. 55 gr. na odpowiedź.

SEKCJA SZPITALNA Sodalicji Marjańskiej Akademickiej prosi o polskie książki do czytania dla chorych katolików w Szpitalu Żydowskim (na ul. Zawalnej). Łaskawe ofiary proszę składać w Administracji „Słowa"" dla Sodalicji M. Akademickiej.

Wydawca: Stanisław Mackiewicz Druk. „SŁOWO" Wilno, Zamkowa 2 Redaktor: Z. Andrusziewicz.